JOHN BUNYAN

# WĘDRÓWKA PIELGRZYMA

CZĘŚĆ II



# ROZDZIAŁ I

## RELACJA PANA MĄDREGO

Mili przyjaciele, minęło już sporo czasu od chwili, gdy wam opowiedziałem mój sen o *Chrześcijaninie*, pielgrzymie, i o jego pełnej niebezpieczeństw podróży do Niebiańskiego Kraju — co dla mnie było wielką przyjemnością, a dla was pożytkiem. Opowiedziałem wam wówczas o jego *żonie i dzieciach*, jak sprzeciwili się pójściu na wędrówkę wraz z nim, wobec czego zdecydował się, z konieczności, wyruszyć w tę podróż sam. Nie chciał bowiem, pozostając z nimi w Mieście Zagłady, narazić się na niebezpieczeństwo pewnej zguby. Dlatego zostawił ich i odszedł.

Ostatnio wiele rozmaitych zajęć przeszkodziło mi w odwiedzeniu tych okolic, z których pochodził, i dlatego nie miałem okazji dowiedzieć się — aż do tej pory — co się stało z tymi, których pozostawił, aby móc wam o nich coś opowiedzieć. Ostatnio miałem w tamtych stronach pewne sprawy do załatwienia, udałem się więc tam, a zamieszkawszy w lesie, odległym około jednej mili od miejscowości, w której mi się śnił ów pierwszy sen, znów usnąłem i tym razem również śniłem.

Oto ujrzałem jakiegoś starszego pana, który podszedł do miejsca, na którym leżałem. Ponieważ kierował swe kroki w tym samym kierunku, w którym i ja miałem zamiar pójść, pomyślałem, że dobrze będzie, jeśli wstanę i pójdę razem z nim. A jak to przeważnie bywa, gdy podróżni idą razem, nawiązała się pomiędzy nami rozmowa. Tak się złożyło, że tematem jej był Chrześcijanin i jego podróże. Podczas rozmowy zadałem temu staremu panu następujące pytanie:

„Cóż to jest za miasto, które leży tam w dolinie, po lewej stronie drogi, którą idziemy?"

Na to pan *Mądry*, gdyż takie było jego imię, odpowiedział: „Jest to *Miasto Zagłady*, posiadające dużo mieszkańców, którzy mają opinię złośników i leniuchów".

„I ja myślałem, że jest to właśnie to miasto — odpowiedziałem. — Przechodziłem już przez nie pewnego razu, dlatego też wiem, że opinia, którą o nim wydałeś, jest słuszna."

Mądry. „Niestety, aż nazbyt prawdziwa. Cieszyłoby mnie, gdybym mógł o mieszkańcach tego miasta powiedzieć coś lepszego, co by było równocześnie prawdą."

„Domyślam się, panie mój — rzekłem na to — że jesteś człowiekiem dobrej woli, który ma przyjemność w słuchaniu i dawaniu rzetelnych relacji. Proszę, powiedz mi zatem, czy nie słyszałeś czasem o mężu, który żył w tym mieście przed kilku laty, imieniem Chrześcijanin? Wyruszył on na pielgrzymkę do Górnego Kraju".

Mądry. „Czy ja o nim słyszałem? Ależ oczywiście! Słyszałem i o uciskach, trudach, wojnach, niewolach, płaczu, westchnieniach, przestrachach i bojaźni, które go spotkały w tej podróży. Poza tym muszę ci jeszcze powiedzieć, że cała okolica o nim mówi. Mało też jest takich domów, w których słyszano o nim, a w których by nie starano się szukać i nabyć *opisu* jego pielgrzymki! Sądzę, że mam prawo twierdzić, że jego pełna niebezpieczeństw podróż skłoniła wielu, pragnących dobra, do naśladowania go. Gdy bowiem był tutaj, każdy nazywał go *głupcem*, ale teraz, gdy go już nie ma pomiędzy nami, wszyscy wyrażają się o nim z najwyższym uznaniem. Powszechnie bowiem mówi się o nim, że tam, gdzie jest obecnie, wiedzie wspaniały żywot, I tym, którzy na pewno nigdy nawet nie zaryzykują narażenia się na to wszystko, co on przeżył — aż ślinka idzie do ust na myśl o jego szczęściu",

„Mają rację — powiadam — jeśli tak myślą. Jest prawdą bowiem, że tam, gdzie jest obecnie, żyje szczęśliwie. Żyje przy

źródle, a nawet w *samym* źródle *wody żywej*. To wszystko zaś, co obecnie posiada, dane mu jest bez pracy i boleści, ponieważ nie ma tam już nawet i najmniejszego śladu smutku".

Mądry. „A jak dziwnie o nim ludzie mówią! Niektórzy twierdzą, że chodzi on obecnie w *szatach białych* (Obj. 3,4), że na szyi jego znajduje się złoty łańcuch, że na głowie nosi złotą koronę wysadzaną perłami. Inni zaś mówią, że ci Jaśniejący, którzy pokazywali mu się w czasie podróży, obecnie stali się jego towarzyszami i że z nimi obcuje tak poufale, jak tutaj obcują ze sobą sąsiedzi. Poza tym mówi się o nim w zaufaniu, że Król tego miejsca, w którym się znajduje, już mu przydzielił bardzo okazały i przyjemny apartament u Dworu, i że każdego dnia Chrześcijanin je i pije, przechadza się i rozmawia z Nim, otrzymując uśmiechy i łaskę Tego, który jest Sędzią wszystkich (Zach. 3, 7; Łuk. 14, 14—15). Ponadto niektórzy spodziewają się, że jego Książę, Pan tego Kraju, wkrótce przybędzie i do *tych okolic*, aby się dowiedzieć, dla jakich powodów, jeśli w ogóle jakieś powody istniały, sąsiedzi jego tak go lekceważyli i tak go wyśmiewali, gdy chciał zostać pielgrzymem (Judy 14—15). Powiadają bowiem teraz, że Książę ten bardzo go miłuje, i że tak się interesuje doznanymi przez Chrześcijanina w jego pielgrzymce zniewagami, jak gdyby spotkały one Jego Samego (Łuk. 10, 16). Nic też w tym dziwnego, gdyż Chrześcijanin naraził się na te wszystkie trudy i znoje z miłości do swego Księcia."

„Prawdziwie rad jestem z tego — rzekłem — wszak teraz biedak ten *odpoczywa* od wszystkich swych prac i zbiera z radością *plon swych* łez. Cieszę się też z tego, że jest on już poza zasięgiem artylerii wroga i że już nie mają dostępu do niego ci, którzy go *nienawidzą* (Obj. 14,13; Ps. 126, 5—6). To bardzo dobrze, że wieść o tych rzeczach rozeszła się po całym kraju. Kto wie, czy nie będzie to miało *dobroczynnego* wpływu na tych, którzy *pozostali* tutaj? Ale proszę cię, panie, póki pamiętam, powiedz mi, czy nie słyszałeś czegoś o jego żonie i dzieciach? Co też te biedactwa porabiają?"

Mądry. „Kto? Chrześcijanka wraz ze swymi synami? Zapewne powiedzie im się równie dobrze jak i samemu Chrześcijaninowi! Chociaż początkowo zachowali się oni wszyscy bardzo nieroztropnie, i nie pomogły ani łzy, ani namowy Chrześcijanina, to jednak potem rozmyślili się, co dało w ich życiu cudowne wprost rezultaty. Zebrali się bowiem i poszli za nim w ślad.”

„Coraz lepiej! — odpowiedziałem. — Ale jakże to — żona wraz ze wszystkimi dziećmi?”

Mądry. „Tak, to jest prawda! Mogę ci tę rzecz opowiedzieć z wszystkimi szczegółami, gdyż właśnie znajdowałem się tam, gdy to się działo i znam tę sprawę aż nadto dokładnie”.

„Wolno mi więc — rzekłem — sprawę tę opisać jako *prawdziwą*?”

Mądry. „Nie musisz obawiać się potraktowania tego wszystkiego jako prawdy, gdyż istotnie cała ta rodzina wyruszyła na pielgrzymkę, zarówno ta dobra niewiasta, jak i jej czterech chłopców. Ponieważ, jak widzę, będziemy szli razem dosyć duży odcinek drogi, opowiem ci wszystko, co się stało.

Otóż w sercu *Chrześcijanki* (gdyż takim jest jej imię począwszy od dnia, w którym wraz z synami udała się na pielgrzymkę), po przejściu jej męża przez rzekę, gdy już o nim nie mogła się niczego więcej dowiedzieć, zaczęły powstawać niedobre myśli. Przede wszystkim zaczęła rozmyślać o tym, że straciła swego męża, a w ten sposób więzy miłości, które ich łączyły, zostały całkowicie zerwane. Jak wiesz, jest to rzeczą często spotykaną, że ci, którzy utracili kochających bliskich, bywają dręczeni wielu strasznymi wyrzutami sumienia. Dlatego też i ją wspomnienia o mężu kosztowały niejedną łzę. To jednak nie było wszystko. Chrześcijanka zaczęła również rozmyślać w sercu swoim, czy jej niewłaściwe zachowanie się w stosunku do męża, nie było jednym z powodów, że odszedł na pielgrzymkę, i dlatego też więcej go już nie zobaczyła. W ślad za tymi myślami przyszedł cały rój wspomnień o jej odmien-

nym od zwykłego, niegrzecznym i bezbożnym zachowaniu się w stosunku do swego drogiego przyjaciela. To wszystko zaciążyło na jej sumieniu ogromnym brzemieniem poczucia winy. Czuła się wprost złamana, gdy sobie przypomniała nieustanne westchnienia i łzy jej męża oraz zatwardziałość własnego serca na wszystkie jego próby nakłonienia jej i synów, aby poszli z nim. Każdy szczegół, wszystko, co Chrześcijanin mówił, czy też czynił w jej obecności przez cały czas, gdy na jego plecach ciążyło brzemię — przeszywało ją teraz jak błyskawica, rozdzierająca niejako jej serce. Szczególnie to bolesne jego wołanie: Co mam czynić, abym był zbawiony? — brzmiało w jej uszach w przeraźliwy sposób.

Wówczas odezwała się do swych dzieci: »Synowie moi, jesteśmy wszyscy zgubieni. Ja sprawiłam to grzechami moimi, że ojciec poszedł, i nie ma go więcej pomiędzy nami. Pragnął, abyśmy szli razem z nim. Ja jednak nie chciałam pójść, a i wam zagrodziłam drogę do żywota.« Na to wszyscy chłopcy wybuchnęli płaczem i oświadczyli ze łzami, że chcą iść w ślad za ojcem.

»Ach, — powiedziała Chrześcijanka — czemu nie poszliśmy wtedy razem z nim! Powodziło by się nam niewątpliwie teraz bardzo dobrze. Dawniej wydawało mi się, że zmartwienia waszego ojca były wynikiem jakiegoś szaleństwa lub też napadu melancholii. Teraz jednak nieustannie prześladuje mnie myśl, że zmartwienia te miały zupełnie inne podłoże, a mianowicie wynikały z posiadanego przez niego najkosztowniejszego Światła (Jak. 1, 23—25), przy pomocy którego (jak teraz to zaczynam rozumieć), uszedł sideł śmierci (Przyp. 14, 27)«. Wtedy znów wszyscy wybuchnęli płaczem, wołając: »O, biada nam, opuściliśmy taką niezwykłą sposobność!«

# ROZDZIAŁ II

## CHRZEŚCIJANKA DECYDUJE SIĘ NA ROZPOCZĘCIE PIELGRZYMKI

Następnej nocy Chrześcijance śniło się, że widziała otwierający się przed nią szeroki zwój pergaminu, na którym były spisane wszystkie jej uczynki. Wydawało jej się, że wszystkie one oskarżały ją. Wówczas zawołała we śnie: »*Boże! bądź miłościw mnie grzesznej*!« (Łuk. 18, 13). Dziatki jej usłyszały to wołanie.

Potem zdawało jej się, że widzi dwóch złoczyńców stojących przy jej łożu i mówiących; »Co zrobimy z tą niewiastą? Wszak woła o zmiłowanie we śnie i na jawie. Jeśli dopuścimy do tego, aby poszła dalej w tym kierunku, to utracimy ją, tak jak utraciliśmy jej męża. Musimy więc wszelkimi sposobami spowodować, aby przestała rozmyślać o tym, co ją czeka w przyszłości. W przeciwnym bowiem razie nie pomoże cały świat, i niewiasta ta zostanie pielgrzymem!«

Obudziła się zlana potem, drżąc na całym ciele. Po chwili jednak znów zasnęła i zdawało jej się, że widzi swego męża, Chrześcijanina, w chwale — pomiędzy wieloma Nieśmiertelnymi, trzymającego w ręku harfę. Grał na niej stojąc przed Siedzącym na tronie, wokoło głowy którego była tęcza. Zdawało jej się również, że widzi jak mąż jej skłonił głowę twarzą ku złotej posadzce, która była pod nogami Księcia, mówiąc: »Z całego serca dziękuję Ci, mój Panie i Królu za to, żeś mnie przywiódł na to miejsce.« Wówczas cały huf niebiańskich istot, które stały wokoło, wydawszy radosny okrzyk, począł grać na swoich harfach. Żadna żywa istota nie mogła jednak zrozumieć tego co powiedzieli, poza Chrześcijaninem i jego towarzyszami.

Następnego poranka, gdy wstała i spędziła chwilę czasu na modlitwie i na rozmowie ze swymi dziatkami, ktoś głośno zapukał do drzwi. Na to rzekła: »Jeśli przychodzisz w Imieniu Pańskim, wejdź!«

Przybysz odpowiedział: »Amen«, otworzył drzwi i wchodząc pozdrowił ich słowami: »Pokój temu domowi.« Gdy wypowiedział to pozdrowienie, zwrócił się do Chrześcijanki w następujących słowach: »Czy wiesz po co przyszedłem?« Gdy to usłyszała, zarumieniła się i zaczęła drżeć, a serce jej napełniło się gorącym pragnieniem dowiedzenia się, skąd przyszedł jej Gość i jakie jej przyniósł poselstwo.

On zaś zaczął do niej tak mówić: »Nazywam się *Tajemnica* i mieszkam razem z tymi, którzy są na wysokościach. Mówią tam, że pragniesz, również udać się do Niebiańskiego Grodu. Słyszano i o tym, że zdajesz sobie sprawę z krzywdy, wyrządzonej przedtem swojemu mężowi nieczułością i odmową wspólnego wyruszenia w drogę, oraz przez, utrzymywanie tych oto dziateczek w nieświadomości.

Chrześcijanko! Miłosierny posiał mnie, abym ci powiedział, że jest On Bogiem, który rad wybacza, i że przebaczanie mnóstwa win jest Jego radością. Rozkazał mi On również, abym ci oznajmił, że zaprasza cię, byś przyszła przed Jego Oblicze, do Jego stołu, a On będzie cię karmił tłustością Swego domu i spuścizną Jakuba, ojca twego. Znajduje się tam również i twój były mąż, Chrześcijanin, wraz z tysiącami swych towarzyszy, wpatrując się zawsze w to Oblicze, które daje życie patrzącym się Nań. Oni wszyscy będą się bardzo radować, słysząc odgłos twoich kroków, gdy przekraczać będziesz próg Domu Ojca twego Niebieskiego!«

Słowa te głęboko zawstydziły Chrześcijankę, opuściła więc nisko głowę, a Gość jej tak ciągnął dalej: »Chrześcijanko, oto przyniosłem ci list od Tego, który jest Królem twego męża«. Wzięła ten list, otworzyła go, a woń jego przypominała wonność wybornych maści i rozlanego olejku (Pieśń 1, 3). Był on

napisany złotymi literami, a treścią jego było, iż Król pragnął, aby uczyniła *to samo* co Chrześcijanin, jej mąż, ponieważ jest to jedyny sposób wejścia do Jego Miasta i zamieszkania w *Jego* obecności, z radością, *na zawsze*.

Przeczytanie tych słów napełniło jej serce niewymownym szczęściem. Zawołała więc z płaczem, zwracając się do swego Gościa: »Panie, czy zechcesz zabrać mnie i dziatki moje ze sobą, abym również mogła pójść i oddać cześć Królowi?«

Wówczas Gość powiedział: »Chrześcijanko! Przed słodyczą jest gorycz. Musisz podobnie jak ten, który poszedł przed tobą, wejść do Niebiańskiego Grodu przez wiele ucisków. Dlatego też radzę ci uczynić to, co zrobił i twój mąż, Chrześcijanin: idź do Ciasnej Bramy, która znajduje się po drugiej stronie równiny, tam bowiem zaczyna się droga, którą musisz pójść. Życzę ci szczęśliwej podróży. Radzę ci również, abyś list ten ukryła na piersi i abyś go często czytała — sobie i swoim dzieciom, aż będziecie znali jego treść na pamięć. Jest to bowiem jedna z pieśni, którą będziesz śpiewała w Domu twego Pielgrzymstwa (Ps. 119, 54). Musisz go też oddać przy drugiej Bramie«."

Widziałem potem w moim śnie, że pan Mądry zdawał się być sam pod wrażeniem opowiadanej przez siebie historii. Mówił więc dalej: „Chrześcijanka zawołała swoich synów i zaczęła tak do nich przemawiać: »Synowie moi, jak sami widzieliście, dusza moja ostatnio wielce przeżywała śmierć waszego ojca. Nie dlatego, jakobym wątpiła, że jest obecnie szczęśliwy, gdyż co do tego mam całkowitą pewność. Zastanawiałam się również poważnie nad moim i waszym stanem, który, niestety, jest opłakany. Sposób, w jaki odnosiłam się do waszego ojca w jego utrapieniu, jest również brzemieniem dla mego sumienia. Uodporniłam swoje i wasze serca przeciwko niemu i nie zgodziłam się na pójście wraz z nim na pielgrzymkę.

Myśli te były tak straszne, że niewątpliwie zabiłyby mnie, gdyby nie sen, który miałam ubiegłej nocy i pociecha, którą otrzymałam dziś rano od tego oto naszego Gościa. Więc dzia-

teczki, pakujmy się i chodźmy do tej Bramy, od której rozpoczyna się droga do Niebiańskiego Kraju, abyśmy mogli zobaczyć się z waszym ojcem i przebywać razem z nim i jego towarzyszami w pokoju, stosownie do prawa tego Kraju«.

Słysząc to, dzieci poczęły płakać z radości, że serce ich matki powzięło taką decyzję. Tymczasem Gość ich pożegnał się, a oni zaczęli przygotowywać się do wyruszenia w podróż.

W trakcie tych przygotowań zapukały do drzwi dwie sąsiadki. Na pukanie Chrześcijanka odpowiedziała podobnie jak poprzednio: »Jeśli przychodzisz w Imieniu Pańskim, wejdź!« Zdumienie ogarnęło te niewiasty, gdy usłyszały takie słowa, niczego podobnego bowiem nigdy dotąd nie słyszały z jej ust. Weszły jednak do środka i zobaczyły, że Chrześcijanka przygotowuje się do opuszczenia swego domu.

Zaczęły więc mówić do niej: »Powiedz nam, sąsiadko, co to ma znaczyć?"

W odpowiedzi na to Chrześcijanka zwróciła się do starszej z tych dwóch, której na imię było pani *Lękliwa*, ze słowami: »Przygotowuję się do podróży«. (Pani Lękliwa była córką pana Lękliwego, którego spotkał Chrześcijanin na Wzgórzu Trudów. To on właśnie, w strachu przed lwami, chciał namówić go do powrotu). Dalej tak rozmawiały:

Lękliwa, »Proszę powiedz, mi — do jakiej to podróży?«

Chrześcijanka. »W ślad za moim mężem« — i przy tych słowach rozpłakała się.

Lękliwa. »Mam nadzieję, że chociażby ze względu na twe dziatki, tego nie uczynisz, moja sąsiadko, i nie zachowasz się w sposób, który ubliżałby wprost godności kobiecej!"

Chrześcijanka. »Nie, wszak moje dziatki pójdą ze mną. Ani jedno nie ma zamiaru pozostać tutaj!«

Lękliwa. »Do głębi serca jestem poruszona tą wiadomością! Kto lub co sprawiło, że taki pomysł przyszedł ci do głowy?«

Chrześcijanka. »Ach, sąsiadko, gdybyś wiedziała to wszystko, co ja wiem, niewątpliwie też poszłabyś ze mną.«

Lękliwa. »Cóż to jest za powód, proszę powiedz mi, który sprawia, że serce twe odwraca się od przyjaciół i który cię kusi, aby się udać nie wiadomo dokąd?«

Chrześcijanka na to odpowiedziała: »Od czasu gdy mąż mój odszedł ode mnie, doznawałam wielkich cierpień, szczególnie zaś od chwili, gdy przeszedł na drugą stronę rzeki. Najbardziej mnie jednak dręczy myśl o moim gburowatym zachowaniu się w stosunku do niego, gdy znajdował się w utrapieniu. A zresztą — *obecnie* jestem w takim samym stanie utrapienia, w którym on się *wówczas* znajdował, i nic nie przyniesie mi ulgi, jedynie pójście na pielgrzymkę! Poprzedniej nocy śniło mi się, że go widziałam. O, jak bardzo pragnę być razem z nim! On teraz przebywa w obecności Króla tego Kraju, siedzi i je przy Jego stole, stał się towarzyszem Nieśmiertelnych i otrzymał dom, w porównaniu z którym najwspanialsze pałace tutaj na ziemi wydają się być tylko kupą gnoju (2 Kor. 5, 1—4). Książę tego miejsca posłał również po mnie, obiecując i mnie przyjąć, jeśli do Niego przyjdę. Przed chwilą był u mnie tutaj Jego posłaniec i przyniósł mi list, w którym Król mnie zaprasza. — Przy tych słowach wyciągnęła swój list i przeczytała go sąsiadkom, po czym zapytała — Cóż więc powiecie na to?”

Lękliwa. »Ależ ciebie i twego męża ogarnęło prawdziwe szaleństwo, które was chce wepchnąć w wir tych wszystkich trudów! Zapewne i ty przecież słyszałaś, z czym twój mąż się spotkał zaraz na początku tej drogi, o czym może zaświadczyć nasz sąsiad, pan Uparty. Szedł przecież razem z nim i Chwiejny, ale tylko do chwili, gdy jako ludzie rozsądni zatrzymali się, bojąc się iść dalej. Słyszeliśmy ponadto, jak na swej drodze spotkał się z lwami, z Apolionem, Doliną Cienia Śmierci i wieloma innymi przeszkodami. Nie wolno ci też zapomnieć o niebezpieczeństwach, które mu groziły na Targach Próżności. A jeśli jemu, mężczyźnie, było tak trudno przejść przez te wszystkie próby, to cóż dopiero tobie, słabej niewieście? Zastanów się również i nad losem tych czworga dzieci, które są ciałem ciała

twojego i kością twoich kości. Nawet gdybyś więc sama chciała rzucić się w ten sposób na pastwę losu, to ze względu na nie — owoc twego łona, pozostań w domu!«

Chrześcijanka odpowiedziała jej jednak: »Nie kuś mię, moja sąsiadko; w tej chwili mam sposobność uzyskania wspaniałej nagrody, byłabym więc najgłupszą niewiastą, gdybym ją zaniedbała. To wszystko zaś, o czym mi mówisz, te wszystkie niebezpieczeństwa, z którymi się prawdopodobnie spotkam, nie straszą mnie zupełnie, i raczej przekonują mnie, że jednak mara rację. Wszak *przed słodyczą przychodzi gorycz*. To sprawia, że słodycz będzie tym słodsza. Ponieważ więc nie przyszłaś do mego domu w Imieniu Bożym, tak jak pytałam na wstępie, proszę, odejdź i nie niepokój mnie więcej!”

Wówczas Lękliwa obrzuciła ją obelgami i rzekła do towarzyszącej jej niewiasty, imieniem *Miłosierna*: »Pozostawmy ją własnemu losowi, skoro gardzi naszą radą i towarzystwem!«

Ale Miłosierna stała nadal nieruchomo. Nie mogła najwidoczniej pogodzić się tak łatwo ze zdaniem swej sąsiadki, a to dla dwóch powodów: po pierwsze bardzo miłowała Chrześcijankę i wielce jej współczuła, rzekła więc w sercu swoim: »Jeśli moja sąsiadka koniecznie chce iść, to ja ją choć kawałek odprowadzę i może jej w czymś pomogę«. Po drugie, zaczęła ubolewać nad stanem własnej duszy, gdyż słowa Chrześcijanki zrobiły na niej duże wrażenie. Dlatego też powzięła w sercu swym takie postanowienie: »Porozmawiam jeszcze z Chrześcijanką, a jeśli w tym, co mówi, istotnie znajdę *prawdę i żywot*, to i ja chętnie pójdę razem z nią!«

Tak więc Miłosierna odpowiedziała Lękliwej: »Sąsiadko, przyszłam istotnie dziś rano razem z tobą, aby odwiedzić Chrześcijankę, ponieważ jednak, jak widzisz, żegna się ona ze swoim krajem, zamierzam ją odprowadzić troszeczkę w ten słoneczny poranek, aby jej w drodze nieco pomóc«. Drugi powód jednak przemilczała, zachowując go w swoim sercu.

Na to pani Lękliwa: »Trudno. Widzę, że i ty masz chęć popełnić jakiejś głupstwo. Ale strzeż się póki czas! Póki jesteśmy poza niebezpieczeństwem, jesteśmy bezpieczne, gdy jednak w nie wpadniemy, już będzie za późno.«

Tak więc pani Lękliwa powróciła do swego domu, a Chrześcijanka wyruszyła w podróż. Lękliwa, gdy tylko weszła do swego domu, natychmiast posłała po swe sąsiadki, a mianowicie panią *Wrogie-oczy*, panią *Niewyrozumiałą*, panią *Lekkomyślną* i panią *Nic-nie-wiedzącą*. Gdy przyszły do niej, zaczęła im opowiadać o Chrześcijance i o podróży, w którą zamierzała wyruszyć.

Opowieść swą tak zaczęła: »Drogie sąsiadki! Mając mało pracy dziś rano, udałam się w odwiedziny do Chrześcijanki. Gdy stanęłam przed drzwiami jej domu i zapukałam stosownie do naszego zwyczaju, odpowiedziała mi słowami: — Jeśli przychodzisz w Imieniu Bożym, wejdź. — Weszłam więc, myśląc, że wszystko jest w porządku. Gdy jednak znalazłam się wewnątrz, zobaczyłam, że przygotowuje się ona do opuszczenia miasta, i to wraz z dziećmi! Zapytałam ją więc, co to ma znaczyć, na co mi odpowiedziała krótko, że zamierza udać się na pielgrzymkę, podobnie jak uczynił to jej mąż. Opowiedziała mi również swój sen i powiedziała, że Król tego Kraju, w którym przebywa jej mąż, przysłał jej list, zapraszając ją do pójścia tam«.

Na to rzekła pani Nic-nie-wiedząca: »I co, myślisz, że istotnie pójdzie?«

»Na pewno pójdzie, — odparła pani Lękliwa — bez względu na następstwa tego kroku. Wnioskuję tak z tego, że to, co było moim najsilniejszym argumentem, aby ją nakłonić do pozostania w domu, to jest obraz niebezpieczeństw czekających ją w drodze, jest raczej bodźcem, zachęcającym ją do wyruszenia! Określiła to pokrótce tymi słowami: »Przed słodyczą jest gorycz, a gdy tak jest, to słodycz potem jest bardziej słodka«.

Wtedy pani Wrogie-oczy rzekła: »Co za zaślepiona i głupia niewiasta! Czyż niczego nie zechce nauczyć się z cierpień swe-

go męża? Jeśli o mnie chodzi, to jestem przekonana, że gdyby on ponownie się znalazł między nami, pozostałby na pewno w domu, rad z zachowania całej skóry, a nie ryzykowałby więcej przeżywania tylu niebezpieczeństw niepotrzebnie ».

Zabrała również głos pani Niewyrozumiała, mówiąc: »Precz z miasta z podobnymi fanatycznymi głupcami! Ja osobiście cieszę się z tego, że się jej pozbędziemy. Gdyby pozostała tutaj, przejawiając podobne skłonności jak obecnie, to któż by mógł przy niej mieszkać spokojnie? Byłaby ona albo małostkowa, albo nietowarzyska, albo chciałaby rozmawiać o takich rzeczach, których żaden mądry człowiek nie byłby w stanie słuchać. Dlatego też ja, ze swej strony, nigdy nie będę żałowała jej odejścia. Niech sobie idzie, a na jej miejsce niechaj przyjdzie ktoś lepszy; świat ten jest po prostu nie do zniesienia od czasu, gdy pojawili się na nim ci dziwaczni szaleńcy!«

Potem pani Lekkomyślna uzupełniła te uwagi w następujący sposób: »Najlepiej zakończmy tego rodzaju rozmowę. Wczoraj byłam u pani *Rozpustnej*, gdzie było tak wesoło, jak gdybyśmy były dziewczynkami. Wiecie kto jeszcze był? Poza mną oczywiście — była pani *Lubi-ciało*, pan *Lubieżnik*, pani *Nieczysta* i kilka innych osób. Była muzyka i tańce i wszystko inne dla pełnej przyjemności. Muszę powiedzieć, że zacna gospodyni jest pełną uroku, urodzoną wysoko niewiastą, a i pan Lubieżnik jest nie mniej przyjemnym kompanem.«

# ROZDZIAŁ III

## DROGA Z MIASTA ZAGŁADY DO CIASNEJ BRAMY

Tymczasem Chrześcijanka wraz z dziatkami już się oddalała od miasta, a Miłosierna szła razem z nimi. Po drodze zaczęły tak rozmawiać:

»Moja droga — rzekła Chrześcijanka — uważam to za niespodziewany przywilej, że zdecydowałaś się opuścić progi swego domu, by mi choć trochę towarzyszyć.«

Wtedy młoda Miłosierna (gdyż była jeszcze bardzo młodziutka) odpowiedziała: »Gdybym miała całkowitą pewność co do celowości pójścia z tobą, nie wróciłabym już nigdy do miasta.«

»Dobrze więc, — rzekła Chrześcijanka — zechciej dzielić ze mną dalsze koleje życia. Dobrze wiem jaki będzie koniec naszej pielgrzymki. Mój mąż zapewne nie zamieniłby swego obecnego szczęścia za wszystko złoto, które można by było wydobyć ze wszystkich hiszpańskich kopalni. Na pewno też nie zostaniesz odrzucona, choć pójdziesz tylko na podstawie *mojego* zaproszenia. Król, który przysłał zaproszenie mnie i moim dzieciom, jest Bogiem pełnym *łaski*. Jeślibyś sobie tego jednak życzyła, to mogę cię przyjąć jako służebnicę i będziesz mogła pójść ze mną w tym charakterze, a wszystkie rzeczy będziemy miały wspólnie. Zechciej tylko ze mną pójść.«

Miłosierna. »Skąd będę jednak mogła mieć tę pewność, że zostanę przyjęta? Gdybym tylko mogła otrzymać zapewnienie co do tej rzeczy od kogoś, kto rzeczywiście ma możność udzielenia w tych sprawach miarodajnych informacji, nie ociągała-

bym się ani na chwilę, ale poszłabym, ufając w pomoc Tego, który ma moc pomagać, choćby droga była nie wiem jak ciężka.«

Chrześcijanka. »Dobrze więc, droga dzieweczko, ja ci poradzę, co masz zrobić. Chodź ze mną aż do Ciasnej Bramy, a tam zasięgnę co do ciebie dalszych informacji. Jeśli tam nie znajdziesz właściwej zachęty do dalszej drogi, będę zmuszona pogodzić się z tym, że powrócisz na swoje stare miejsce. Zapłacę ci również za twą grzeczność, którą okazujesz mnie i moim dziatkom, towarzysząc nam w tej drodze.«

Miłosierna. »Pójdę więc tam i przyjmę to co się stanie. Oby Pan sprawił, aby przypadł mi los według życzenia serca Króla Nieba.«

Wtedy Chrześcijanka rozradowała się w sercu swym, i to nie tylko z tego, że będzie miała towarzyszkę, lecz również i dlatego, że udało jej się skłonić serce tej biednej dzieweczki do umiłowania jej własnego zbawienia. Poszły więc dalej razem. Po chwili Miłosierna zaczęła płakać. Chrześcijanka zapytała ją więc: »Czemu tak płaczesz, moja siostro?«

Miłosierna. »Jakże tu nie płakać na myśl o stanie moich biednych krewnych, którzy jeszcze pozostają w naszym grzesznym mieście! A najbardziej smuci mnie myśl, że nie ma tam nikogo, kto by ich pouczył i powiedział, co się ma stać.«

Chrześcijanka. »Pielgrzymom przystoi mieć litość. Ty masz w twoim sercu takie same uczucia, jakie żywił mój dobry Chrześcijanin w stosunku do mnie, gdy mnie opuścił. On wielce się smucił dlatego, że ja nie chciałam zwracać uwagi na jego słowa, ani słuchać jego rad. Ale Pan wszystkich nas, zebrał łzy jego w wiadro Swe, i oto teraz ty i ja, i te słodkie dziatki, zbieramy ich owoce i dobrodziejstwa z nich pochodzące. Ufam, że i Twoje łzy nie będą daremne, gdyż Prawda tak powiedziała: *Którzy siali ze łzami, żąć będą z wykrzykaniem; tam i sam chodząc z płaczem rozsiewa lud drogie nasienie, ale zaś przyszedłszy z radością znosić będzie snopy swoje*« (Ps. 126, 5—6).

Wówczas Miłosierna powiedziała: »Niech Przewodnikiem będzie Pan, w najświętszej woli Swej Do Bramy, stąd i w drodze mej do Świętej Góry tej. Niech nie pozwoli nigdy, bym zboczyła z Jego dróg, Od łask, aż danym będzie mi przekroczyć Nieba próg. Daj Panie, moim, którzy tam zostali, aby wnet Własnością Twoją stali się, a Ty ich wyrwiesz z bied.«

Mój stary przyjaciel tak opowiadał dalej: »Chrześcijanka przyszła wreszcie do Bagna Rozterki i tam zatrzymała się. Rzekła bowiem: »To jest miejsce, w którym mój drogi mąż o mało nie udusił się błotem.«

Zauważyła również, że pomimo rozkazu Króla, aby miejsce to uczynić bardziej dogodnym do przechodzenia dla pielgrzymów, było ono w jeszcze gorszym stanie, niż poprzednio«.

Zapytałem więc w tym momencie pana Mądrego, czy istotnie było tak naprawdę. »Tak jest — odpowiedział on — niestety, aż nazbyt prawdziwa to relacja. Jest bowiem wielu takich, którzy udają, że są pracownikami Królewskimi, mówią, że ich zadaniem jest naprawa Królewskiego gościńca, a zamiast kamieni przynoszą tu brud i kał, i w ten sposób zamiast naprawiać, jeszcze bardziej zabagniają to miejsce.

Tutaj więc Chrześcijanka wraz z swymi chłopcami zatrzymała się. Miłosierna natomiast rzekła: »Ależ odważmy się na przejście. Tylko bądźmy ostrożni!« Tak więc, zwracając baczną uwagę na *schody*, z trudem i potykając się, przebrnęli na drugą stronę.

Chrześcijance jednak nie raz, i nie dwa, groziło wpadnięcie do błota. Przebyli je jednak szczęśliwie, a w momencie, gdy znaleźli się na drugim brzegu Bagna, zdawało im się, że słyszą głos mówiący im: »*Błogosławiona, która uwierzyła; gdyż się wykonają te rzeczy, które jej są opowiedziane od Pana*« (Łuk. 1, 45).

Poszli zatem dalej, a Miłosierna odezwała się do Chrześcijanki tymi słowy: »Gdybym miała tak pewną podstawę dla nadziei, że spotkam się przy Ciasnej Bramie z dobrym przyję-

ciem, jak ty, to zdaje mi się, że Bagno Rozterki by mnie nie odstraszyło.«

«Dobrze ci tak mówić, — odpowiedziała jej towarzyszka — ty masz *twoją boleść*, ja zaś mam swoją. Niewątpliwie zaś, dobra przyjaciółko, będziemy miały dosyć rozmaitych przeszkód, zanim dojdziemy do celu naszej podróży. Czy można sobie bowiem wyobrazić, aby tacy ludzie jak my, którzy sięgają po tak wspaniałą, pełną chwały przyszłość, mogli nie spotkać w swojej drodze wszelkiego rodzaju trudności i zgryzot z powodu napaści ze strony tych, którzy zarówno nas nienawidzą, jak i strasznie nam zazdroszczą?«

Od tego momentu pan Mądry pozostawił mnie samego, tak że dalej już snułem mą wizję we śnie bezpośrednio. Zdawało mi się więc, że widzę Chrześcijankę, Miłosierną i chłopców, wszystkich razem, zbliżających się do Bramy. Gdy już stanęli pod Bramą, zastanowiły się jeszcze na chwilę, *w jaki sposób* zawołać Odźwiernego i co mu powiedzieć, gdy im ją otworzy. Postanowiono, że zapuka Chrześcijanka, jako najstarsza, i że ona będzie rozmawiała z tym, który otworzy Bramę, w imieniu pozostałych. Chrześcijanka zaczęła więc stukać, podobnie jak jej mąż swego czasu, i stukała tak jakiś czas. Zamiast jakiejś odpowiedzi usłyszeli jednak tylko, jak im się zdawało, szczekanie czującego ich bliskość psa, Istotnie był to pies — i to taki ogromny, że bardzo się go obie niewiasty i dzieci przeraziły. Bali się też, przez chwilę, pukać w dalszym ciągu, z obawy, że psisko to rzuci się na nich. Stali więc wszyscy bardzo przygnębieni i nie wiedzieli, co robić. Pukać się bali ze strachu przed psem, wracać również się bali, gdyż przypuszczali, że gdyby Odźwierny tej Bramy zobaczył, że wracają, mogłoby go to obrazić. Wówczas postanowili ponownie zapukać i pukać jeszcze gwałtowniej niż poprzednio. Wreszcie Odźwierny tej Bramy zapytał: »Kto tam?« W tej chwili pies przestał szczekać i otwarto im Bramę.

Chrześcijanka skłoniła się nisko, aż do ziemi i rzekła: »Niechaj Pan nasz nie gniewa się na służebnice swoje za pukanie do

jego Książęcej Bramy«. Odźwierny zaś rzekł: »Skąd przychodzicie i czego sobie życzycie?«

Na to Chrześcijanka odpowiedziała: »Przyszłyśmy z tego samego miasta, z którego pochodził Chrześcijanin, i w takim samym celu, to jest aby wejść, jeśli łaskawie pozwolisz, przez tę Bramę, na drogę wiodącą do Niebiańskiego Grodu. Pragnę też zaznaczyć, że jestem Chrześcijanką, ongiś żoną Chrześcijanina, który już przebywa tam, w górze«.

Gdy Odźwierny to usłyszał, ogromnie się zdziwił i rzekł: »Co? Ta, która jeszcze niedawno miała tę drogę w nienawiści, sama stała się pielgrzymem?« Na to ona skłoniła głowę swą i rzekła: »Tak, a stały się nimi też i moje kochane dziateczki.«

Wówczas ujął ją za rękę i wprowadził ją do środka mówiąc: »Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie«, po czym zamknął Bramę. Następnie przywołał trębacza, który znajdował się nad Bramą, aby przywitał Chrześcijankę okrzykiem i radosnym trąbieniem, a gdy ten usłuchał, rozległy się szeroko dźwięki cudnej melodii (Łuk. 15, 7).

Przez cały ten czas biedna Miłosierna stała na zewnątrz, cała drżąca, płacząc ze strachu, że została odrzucona. Ale gdy tylko Chrześcijanka została wpuszczona wraz z dziatkami, natychmiast zaczęła prosić o wpuszczenie do środka i Miłosiernej, mówiąc: »Mój Panie, mam ze sobą towarzyszkę, która wciąż jeszcze stoi na dworze, a przyszła ona tutaj z takimi samymi zamiarami co i ja. Obecnie bardzo upadła na duchu, sądząc, iż przybyła bez zaproszenia, podczas gdy do mnie Król mego męża posłał zaproszenie.«

Tymczasem Miłosierna zaczęła się już bardzo niecierpliwić, gdyż każda minuta wydawała jej się godziną. Przeszkodziła więc dalszej przyczynnej prośbie Chrześcijanki, sama pukając do Bramy. A pukała tak głośno, że aż Chrześcijanka się przestraszyła. Wtenczas Odźwierny Bramy zapytał: »Kto tam jest?« Chrześcijanka zaś odpowiedziała: »To jest właśnie moja przyjaciółka«.

Otworzył więc bramę i wyglądnął, a oto Miłosierna zemdlawszy leżała — tak bardzo przeraziła ją myśl, iż Brama nie zostanie jej otworzona.

Wtedy ujął ją za rękę i rzekł: »Dzieweczko, ja tobie mówię wstań!«

«Panie! — rzekła — ja omdlewam, już prawie nie ma we mnie życia.«

On jednak odpowiedział jej, że ktoś pewnego razu tak się wyraził: *Gdy ustawała we mnie dusza moja, wspomniałem na Pana, modlitwa moja przyszła do Ciebie, do świętego Kościoła Twojego* (Jon. 2, 8). »Nie bój się! — rzekł też. — Stań śmiało na nogi twoje i powiedz mi, po co przyszłaś?«

Miłosierna. »Przyszłam aby posiąść to, do czego nie zostałam w ogóle zaproszona, w taki sposób jak moja przyjaciółka Chrześcijanka. Jej zaproszenie pochodzi od samego Króla, moje zaś od niej. Dlatego obawiam się, że pozwoliłam sobie za dużo.«

Odźwierny. »Czy ona prosiła cię, abyś z nią poszła aż do tego miejsca?«

Miłosierna. »Tak jest, i jak widzisz Panie, przyszłam. Jeśli więc jest jeszcze zachowane jakiekolwiek zmiłowanie lub odpuszczenie grzechów, to proszę cię, zechciej nim obdarzyć mnie, twą biedną służebnicę.«

Wówczas ujął ją ponownie za rękę, delikatnie wprowadził do wnętrza i rzekł: »Oręduję za tymi wszystkimi, którzy we mnie wierzą, niezależnie od tego, w jaki sposób przychodzą do mnie«. Następnie zwrócił się do tych, którzy stali obok mówiąc: »Przynieście coś orzeźwiającego dla Miłosiernej, czego zapach mógłby ją uchronić przed ponownym omdleniem«. Przynieśli jej więc pęczek mirry, który powąchawszy wnet ożywiła się zupełnie.

Tak więc została przyjęta przez Pana na początku drogi i Chrześcijanka i jej chłopcy i Miłosierna, a Pan łaskawie rozmawiał z nimi.

Wtedy rzekły one do Niego: »Żałujemy za nasze grzechy i błagamy Pana naszego o przebaczenie, a także prosimy o poinformowanie nas, co mamy czynić dalej.«

»Ja odpuszczam — odpowiedział — i słowem i czynem. Słowem, którym jest obietnica odpuszczenia, czynem zaś dzięki temu, w jaki sposób je wyjednałem. Weźcie to pierwsze z warg moich wraz z pocałunkiem, a to drugie tak, jak wam to będzie pokazane« (Pieśń Sal. 1, 2; Jan 20, 20).

Potem widziałem w moim śnie, jak im powiedział wiele dobrych rzeczy, którymi się bardzo ucieszyły. Zaprowadził je również na wierzch Bramy, skąd im pokazał dzięki jakiemu *czynowi* zostały zbawione; obiecał też, że ten widok zobaczą jeszcze raz ku swemu pocieszeniu, gdy pójdą kawałek dalej tą drogą.

Potem zostawił je na chwilę same w przewiewnej altanie, gdzie zaczęły ze sobą rozmawiać. Chrześcijanka rozpoczęła tymi słowy: »O Panie! Jakże jestem szczęśliwa, żeśmy się tutaj dostały!«

Miłosierna. »Dobrze mówisz. Ja jednak mam powód, aby wprost skakać z radości!«

Chrześcijanka. »Był taki moment, gdy stałam przed Bramą pukając (a nikt nie odpowiadał), że już myślałam, iż wszystek nasz trud był daremny. Zwłaszcza wtedy, gdy to wstrętne psisko tak na nas ujadało«.

Miłosierna. »Dla mnie zaś najstraszniejszy był ten moment, gdy widziałam, że wy zostaliście przyjęci do Jego łaski, a ja pozostałam na zewnątrz. Zdawało mi się już, że wypełniło się to, co jest napisane: *Dwie będą mleć we młynie; jedna będzie wzięta, a druga zostawiona* (Mat. 24, 41). Musiałam się powstrzymać z całej siły, aby nie krzyczeć: Zgubiona, jestem zgubiona! Bałam się również pukać w dalszym ciągu. Gdy jednak spojrzałam na napis widniejący nad Bramą, nabrałam odwagi. Pomyślałam również, że albo zapukam raz jeszcze, albo umrę. A więc zapukałam, choć nie wiem jak, gdyż duch mój w tym momencie już *walczył* ze śmiercią«.

Chrześcijanka. »Ty nie wiesz jak pukałaś? Zapewniam cię, że pukanie Twoje było takie gorliwe, że jego odgłos aż mnie przestraszył. Pomyślałam sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam takiego stukania. Pomyślałam nawet, że będziesz chciała wejść *gwałtem* i wziąć Królestwo *szturmem*« (Mat. 11, 12).

Miłosierna. »Czyż nie postąpiłby tak samo każdy, kto znalazłby się w takiej samej strasznej sytuacji jak ja? Widziałaś przecież, że zamknięto przede mną Bramę i że w pobliżu znajdował się okropny pies. Któż więc, będąc tak słabego ducha jak ja, nie pukałby z całej siły? Ale powiedz mi proszę, co Pan powiedział na tę moją brutalność? Czy nie gniewał się na mnie?«

Chrześcijanka. »Gdy usłyszał przeraźliwy odgłos twego dobijania się, na twarzy Jego pojawił się cudny, niewinny uśmiech. Odniosłam wrażenie, że to, co zrobiłaś, bardzo mu się podobało, gdyż nie widać było żadnej oznaki, aby miało być odwrotnie. Zastanowiło mnie tylko, po co On trzyma takiego psa. Gdybym to jednak wiedziała przedtem, może nie miałabym dosyć odwagi, aby zachować się tak, jak się zachowałam. Ale teraz jesteśmy już tu, wewnątrz, więc raduję się tyra z całego serca«.

Miłosierna. »Jeśli pozwolisz, to zapytam Go, gdy przyjdzie tutaj znowu, po co trzyma w Swoim dziedzińcu takiego wstrętnego kundla. Mam nadzieję, że nie zrozumie źle mego pytania«.

«O, zrób to — powiedziały dzieci — i staraj się Go przekonać, aby tego psa powiesił, boimy się bowiem, że nas pogryzie, gdy będziemy stąd odchodzili.«

Gospodarz wrócił do nich, a Miłosierna upadła przed Nim na twarz, oddała Mu pokłon i rzekła: »Niechaj przyjmie Pan mój ofiarę chwały, którą teraz Mu ofiaruję, oddając cielce warg moich« (Oz. 14, 2).

On zaś rzekł do niej: »*Pokój ci*, powstań.«

Ona jednak pozostała w poprzedniej pozycji i rzekła: »Sprawiedliwym jesteś, o Panie, gdy wylewam błagania moje przed Tobą. Pozwól jednak, że będę mówiła z Tobą o sądach Twoich.

Dlaczego trzymasz tak okrutnego psa na Twoim dziedzińcu? Przecież na jego widok takie niewiasty i dzieci jak my, mogłyby wprost uciec od Twej Bramy ze strachu!«

Pan odpowiedział na to: »Właścicielem tego psa jest ktoś inny, trzymają go też na gospodarstwie należącym do kogoś innego, ale znajdującym się bardzo blisko stąd. Pielgrzymi moi tylko słyszą więc jego szczekanie. Należy on do właściciela tego zamku, który widzicie tam, opodal, ale może przybiegnąć aż pod mury tego miejsca. Przestraszył on już swoim szczekaniem niejednego szczerego pielgrzyma. Właściciel tego psa nie trzyma go oczywiście z miłości — ani do mnie, ani do moich pielgrzymów, ale w celu odstraszenia ich od przyjścia do mnie, pukania do Bramy i wejścia do niej. Bywało też, że pies ten się urwał i *trapił* niektórych z pośród tych, których miłuję. Znoszę to wszystko jednak aż dotąd cierpliwie. Pielgrzymom moim zawsze też przychodzę z pomocą na czas, tak że nie może uczynić z nimi tego, do czego jego psia natura go skłania. Ale cóż, moja Odkupiona, jestem tego zdania, że gdybyś nawet o tym wszystkim, i jeszcze o wielu innych rzeczach wiedziała już przedtem, to jednak nie ulękłabyś się psa. Wszak i żebrak idący od drzwi do drzwi, raczej ryzykuje narażenie się na wycie, szczekanie, a nawet ukąszenie przez psa, niż rezygnuje z nadziei otrzymania jałmużny. Czyż więc pies, i to pies znajdujący się na innym dziedzińcu, pies, którego szczekanie obracam ku pożytkowi pielgrzymów, miałby powstrzymać kogoś od przyjścia do mnie? Wszak ja wyrywam ich od *lwiąt*, »jedynaczkę ich od mocy psa« (Ps. 35, 17; 22, 21).

Na to odpowiedziała Miłosierna: »Wyznaję, że jestem bardzo nieświadoma. Powiedziałam coś, czego nie rozumiałam. Przyznaję, że Ty czynisz *wszystko dobrze*.«

Potem Chrześcijanka zaczęła rozmawiać s& Panem na temat ich dalszej podróży i pytać o drogę. Wreszcie Pan nakarmił ich, umył im nogi i pokierował ich kroki Swoimi śladami, podobnie jak uczynił to poprzednio z Chrześcijaninem.

# ROZDZIAŁ IV

## GROŹNE SPOTKANIE I PRZYBYCIE WYBAWCY

Widziałem więc w moim śnie, jak poszli w dalszą drogę przy bardzo sprzyjającej pogodzie.

Wówczas Chrześcijanka zaczęła śpiewać taką pieśń:

Błogosławiony dzień, gdy już pielgrzymem stałam się,
I mąż ów, który do dróg tych nakłonił także mnie.
Choć długo trwało nim ów krok zrobiłam, by już żyć
Na wieki, teraz idę w przód — i już nie będę gnić!
Wszak w radość — łzy i w wiarę — strach przemienia [w oczach się.
Początek już wskazuje cel — więc duch mój wielbi Cię!

Chrześcijanka wraz ze swoją gromadką szła drogą, wzdłuż której ciągnął się mur okalający ogród należący do tego samego właściciela, co wspomniany przedtem zły, straszliwie szczekający pies. Gałęzie niektórych drzew owocowych rosnących w pobliżu muru, zwieszały się nad drogą pielgrzymów, a ponieważ owoce te były słodkie, ci, którzy je znajdowali, niejednokrotnie jedli je, zawsze jednak ku swej szkodzie. Tak samo robili też i synowie Chrześcijanki, jak to chłopcy — widząc piękne drzewa owocowe i owoce wiszące na gałęziach, zaczęli je zrywać i poczęli jeść. Matka zganiła ich za to wprawdzie, ale pomimo to chłopcy zrywali owoce w dalszym ciągu.

„Ależ chłopcy — powiedziała im wreszcie — popełniacie przestępstwo, wszak owoce te nie są waszą własnością!” Nie wiedziała jednak, że były własnością wroga. Gdyby to była wiedziała, zapewniam was, byłaby się bardzo przestraszyła. Minęli jednak to miejsce i poszli dalej. Gdy znaleźli się w odległo-

ści około pół kilometra od Bramy, spostrzegli dwóch złoczyńców zbliżających się do nich szybkim krokiem. Na ich widok Chrześcijanka i Miłosierna zakryły welonami twarze i szły dalej, a dzieci przed nimi. Wreszcie nastąpiło spotkanie. Ci dwaj, którzy przyszli z przeciwnej strony, podeszli całkiem blisko do niewiast i wyciągnęli ramiona, jakby je chcieli objąć. Chrześcijanka jednak zawołała: „Cofnijcie się, lub spokojnie przejdźcie koło nas, tak jak się należy!" Oni jednak, jakby byli głusi, nie zwracali zupełnie uwagi na słowa Chrześcijanki i w dalszym ciągu usiłowali objąć je rękami. Chrześcijanka zapłonęła wtedy wielkim gniewem i zaczęła bronić się, kopiąc nogami. Również i Miłosierna czyniła, co mogła, aby się od nich otrząsnąć. Raz jeszcze Chrześcijanka odezwała się do nich: „Cofnijcie się i idźcie precz! My nie mamy żadnych pieniędzy, ponieważ jesteśmy, jak widzicie, ubogimi pielgrzymami, żyjącymi z łaski swych przyjaciół!"

Wtedy jeden z tych dwóch rzekł: „My nie napadamy na was z powodu pieniędzy, ale przyszliśmy, aby wam powiedzieć, że zrobimy z was prawdziwe niewiasty już na zawsze, jeśli tylko spełnicie jedną naszą małą prośbę."

Chrześcijanka, zdając sobie sprawę z tego, co oni mogli mieć na myśli, odpowiedziała: „My ani nie będziemy słuchały, ani zwracały uwagi, ani też nie poddamy się temu, co mówicie, albo o co prosicie. Nam się *śpieszy*, nie możemy się zatrzymywać, tu chodzi *o życie lub śmierć*." Raz jeszcze spróbowały więc, razem z dziećmi, wyrwać się im i przejść obok. Oni jednak nie chcieli ustąpić im z drogi i rzekli: „My nie zamierzamy grozić waszemu życiu. Chcemy czegoś innego."

Chrześcijanka. „Tak! Wy chcielibyście posiąść nasze ciała i nasze dusze! Wiem, że po to przyszliście! Ale my wybrałybyśmy raczej natychmiastową śmierć, aniżeli takie usidlenie, które naraziłoby na szwank nasze szczęście w wieczności!" Zaczęły więc obie z całej mocy krzyczeć: „Ratunku, ratunku! Mordercy!"

W ten sposób udały się one pod ochronę prawa niewiast (5 Mojż. 22, 25 — 27). Złoczyńcy jednak nie ustępowali, lecz przybliżywszy się zamierzali użyć wobec nich przemocy, wobec czego one nie przestały głośno wołać ratunku. Ponieważ, jak już zaznaczyłem, były jeszcze niezbyt daleko od Bramy, głos ich tam usłyszano. Gdy rozpoznano głos Chrześcijanki, jeden z domowników natychmiast wybiegł jej na ratunek. Zanim jednak zdołał dotrzeć do nich, niewiasty broniły się już ostatkiem sił, a dzieci stały obok płacząc.

Idący im na pomoc krzyczał więc już z daleka do opryszków: „Cóż wy robicie? Czy chcecie zmusić Lud Pański do grzechu?" Zbliżył się równocześnie i usiłował ich ująć. Ale oni uciekli, przeskoczywszy przez mur do ogrodu właściciela tego wielkiego psa, tak że pies ten stał się ich obrońcą.

Wtedy do niewiast zbliżył się ich *Wybawca* i zapytał jak się czują. One zaś odpowiedziały: „Zechciej podziękować twemu Księciu, czujemy się dosyć dobrze, tylko bardzo byłyśmy wystraszone. Dziękujemy ci również za przyjście nam z pomocą. Bez niej niechybnie zostałybyśmy pokonane."

Wybawca, wysłuchawszy tych kilku słów, powiedział: „Bardzo byłem zdumiony, że będąc niewiastami — a przecież jest to rzeczą oczywistą, że niewiasty są słabe — odchodziłyście z Bramy i nie prosiłyście Pana, aby wam dał przewodnika. Byłybyście w ten sposób *uniknęły* tych przykrości i niebezpieczeństwa. Pan *niewątpliwie dałby* go wam."

„Niestety — rzekła Chrześcijanka, — byłyśmy wtedy tak przejęte przeżywanym błogosławieństwem, że zapomniałyśmy o przyszłych niebezpieczeństwach. A zresztą, któż by to był pomyślał, że tak blisko Królewskiego pałacu, będą czyhać tacy złoczyńcy? Byłoby to jednak rzeczywiście bardzo dobrze dla nas, jeślibyśmy poprosiły Pana o kogoś, kto by nam mógł towarzyszyć! Dziwi mnie tylko, że skoro Pan wiedział o tym, że nam potrzeba obrony, nie posłał z nami nikogo."

Wybawca. „Nie zawsze trzeba *dawać* coś, gdy nie proszą o to. Mogłoby się to bowiem wydać rzeczą powszednią i zbyt mało cenioną. Gdy natomiast ktoś odczuwa wielką potrzebę jakiejś rzeczy, wtedy otrzymawszy ją, nauczy się ją należycie oceniać i będzie z niej należycie *korzystał*. Gdyby mój Pan dał wam przewodnika, nie miałybyście sposobności tak żałować waszego przeoczenia, żeście o niego wówczas Go nie prosiły, jak to czynicie w tej chwili. *„A wiemy, iż... wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu...*" (Rzym. 8, 28), czyniąc was bardziej ostrożnymi".

Chrześcijanka. „Czy mamy się wrócić do Pana, wyznać Mu naszą głupotę i poprosić o przewodnika?"

Wybawca. „Wracać nie potrzebujecie. Ja sam Panu powtórzę wasze wyznanie popełnionego głupstwa. Wszędzie zaś, gdzie przyjdziecie, niczego wam nie zabraknie. We wszystkich bowiem Pańskich gospodach, które przygotował dla Swoich pielgrzymów, jest wszystkiego dość, aby ich wyposażyć przeciw wszelkim próbom i pokusom. Ale jak powiedziałem, życzy On sobie, aby Go *proszono* o te rzeczy (Ezech. 36, 37). A o jakieś nędzne rzeczy nie warto prosić." Po wypowiedzeniu tej uwagi powrócił do swego mieszkania, a pielgrzymi poszli dalej.

Wtenczas Miłosierna rzekła: „Cóż to za niespodziewana rzecz! Ja liczyłam na to, że minęłyśmy wszystkie niebezpieczeństwa i że nie będziemy już więcej nawet widzieć boleści!"

Chrześcijanka. „Twoja *niewinność*, moja siostro, może zjednać ci wybaczenie wielu rzeczy. Ja natomiast ponoszę o wiele większą winę, gdyż zdawałam sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa jeszcze zanim opuściłam próg mego domu, a jednak nie postarałam się o pomoc, choć można ją było otrzymać. Wielka jest zatem moja wina."

Miłosierna. „Ale w jaki sposób wiedziałaś o tym, *zanim* jeszcze wyszłaś z domu? Proszę, wyjaśnij mi tę *zagadkę*."

Chrześcijanka. „Chętnie to zrobię, Otóż pewnej nocy, zanim jeszcze wyruszyłyśmy, śniło mi się, że widziałam dwóch

mężczyzn, którzy byli podobni do tych, którzy nas napadli, jak dwie krople wody! Stanęli koło mego łóżka i zaczęli się zastanawiać, w jaki sposób przeszkodzić memu zbawieniu. Powtórzę ci ich własne słowa: „Co zrobimy z tą niewiastą? Wszak woła o zmiłowanie w dzień i w nocy. Jeśli dopuścimy do tego, że pójdzie dalej tą drogą, to stracimy ją, tak jak jej męża". To naprawdę powinno było uczynić mnie bardziej ostrożną i pobudzić do szukania zabezpieczenia, szczególnie jeśli można je było otrzymać."

„Tak, tak, — rzekła Miłosierna, — przez to zaniedbanie miałyśmy sposobność dostrzec naszą własną *niedoskonałość*. A to dało Panu naszemu sposobność *objawić nam bogactwo Swojej łaski* (Efez. 1, 7). Udzielił nam bowiem *dobrodziejstwa*, o które nawet nie prosiłyśmy, i wybawił nas z rąk tych, którzy byli mocniejsi od nas, a uczynił to wyłącznie ze Swej *dobrej woli*".

Rozmawiając w ten sposób jeszcze przez chwilę, przybliżyły się do domu, który stał obok drogi. Zbudowany był tam dla wygody pielgrzymów, o czym szerzej jest mowa w opisie pielgrzymki Chrześcijanina.

Podróżni podeszli do tego domu, w którym mieszkał Tłumacz, a gdy stanęli przed drzwiami, do uszu ich doszła głośna rozmowa i zdawało im się, że słyszeli wypowiedziane imię Chrześcijanki. Musicie bowiem wiedzieć, że wieść o wyruszeniu Chrześcijanki i jej dzieci na pielgrzymkę rozeszła się szeroko i nawet wyprzedziła ją samą. Tym bardziej cieszyło to wszystkich, gdyż była żoną Chrześcijanina, tą niewiastą, która niedawno nie chciała nawet słyszeć o pójściu na pielgrzymkę. Stojąc więc pod drzwiami usłyszeli, jak chwalą Chrześcijankę, nie wiedząc o tym, że stoi u progu ich domu.

Nareszcie Chrześcijanka zapukała, podobnie jak uczyniła to przy bramie. W odpowiedzi na pukanie, do drzwi podeszła młoda dzieweczka. Otworzyła je i zobaczyła, że stoją tam dwie niewiasty.

Dzieweczka. „Z kim pragnęłyście rozmawiać tutaj?”

Chrześcijanka. „Słyszałyśmy, że jest to uprzywilejowane miejsce, przeznaczone dla pielgrzymów, a my właśnie nimi jesteśmy. Dlatego prosimy, abyśmy mogli zostać uczestnikami tego, po co tu o tej porze przyszliśmy. Dzień bowiem — jak widzisz — już się nachylił, i bardzo pragnęlibyśmy nie iść już dalej dziś wieczorem”.

Dzieweczka. „Proszę, powiedz mi jak się nazywasz, abym mogła cię zgłosić memu panu.”

Chrześcijanka. „Nazywam się Chrześcijanka i byłam żoną tego pielgrzyma, który kilka lat temu podróżował tędy, a to jego dziatki. Ta dzieweczka jest moją towarzyszką i również odbywa pielgrzymkę.”

Wtenczas *Niewinna* (gdyż tak jej było na imię) pobiegła do środka i powiedziała znajdującym się tam: „Jak myślicie, kto jest przy drzwiach? To Chrześcijanka z dziatkami swymi i towarzyszącą im dzieweczką proszą o gościnę!” Wówczas wszyscy podskoczyli z radości i pobiegli zawiadomić o tym Gospodarza. Ten podszedł do drzwi i patrząc na nią rzekł: „Czy ty jesteś Chrześcijanką, którą ów dobry mąż Chrześcijanin pozostawił, gdy rozpoczął życie pielgrzyma?”

Chrześcijanka. „To ja jestem tą niewiastą. Byłam twardego serca, zlekceważyłam boleści mego męża i pozwoliłam mu udać się w podróż samemu! A to jego czworo dziatek. Teraz jednak przyszłam, gdyż jestem przekonana, że poza tą drogą nie ma innej prawdziwej.”

Tłumacz. „*Wypełniło* się więc to, co jest *napisane* o pewnym mężu, który rzekł do swego syna, *idź, rób dziś na winnicy mojej. Ale on odpowiadając rzekł: Nie chcę, a potem obaczywszy się poszedł*” (Mat. 21, 28 — 29).

Wtenczas Chrześcijanka rzekła: „Tak niechaj będzie. Amen. Bóg sprawił, że słowo to wypełniło się w moim życiu. Oby też zechciał sprawić, abym w końcu została znaleziona przez Niego w pokoju, bez skazy i zmazy.”

Tłumacz. „Ale dlaczego stoisz tak przy drzwiach? Wejdź do środka, *Córko Abrahamowa*, my właśnie przed chwilą mówiliśmy o tobie. Już przedtem dotarły do nas wieści, że stałaś się pielgrzymem. Proszę, *wejdźcie dziateczki*, proszę, *wejdź dzieweczko*!" Tak więc przyjął ich w swoim domu.

## ROZDZIAŁ V

## W DOMU TŁUMACZA

Ponieważ kolacja nie była jeszcze gotowa, Tłumacz po chwili zaprosił ich do zwiedzenia *symbolicznych* izb i pokazał im to, co poprzednio widział Chrześcijanin, mąż Chrześcijanki. Zobaczyli więc męża w klatce żelaznej, a taż i tego, któremu się śnił sen; potem znów tego, który wywalczył sobie wejście do pałacu; pokazano im również portret Największego z nich wszystkich, oraz wszystkie te rzeczy, których oglądanie tak wielką korzyść dało Chrześcijaninowi.

Gdy Tłumacz im już to pokazał, a Chrześcijanka i jej towarzysze zanotowali sobie wszystko głęboko w pamięci, poprowadził ich jeszcze dalej i pokazał pewien pokój, w którym znajdował się człowiek umiejący patrzeć tylko w jednym kierunku tj, w *dół* i trzymający w ręku grabie do gnoju. Nad jego głową stał mąż, trzymający w ręku *Niebiańską Koronę* i starał się go nakłonić do dokonania zamiany, a mianowicie chciał dać mu tę koronę w zamian za grabie. Ale człowiek ten *nie zwracał* nawet na tę propozycję najmniejszej uwagi, nawet nie spojrzał w górę, lecz w dalszym ciągu z podłogi wygrzebywał grabiami źdźbła słomy, proch i małe patyczki.

Wtenczas Chrześcijanka rzekła: „Wydaje mi się, że trochę rozumiem to, co widzimy. Jest to bowiem *obraz człowieka tego świata*. Czy mam rację?"

Tłumacz. „Powiedziałaś prawdę. Te grabie mówią nam o jego cielesności. To zaś, że przywiązuje on większą wagę do grabienia słomy, małych patyczków i prochu ziemi, niż do tego, co mówi doń z góry mąż trzymający Niebiańską Koronę w ręce, jest obrazem tego, że dla wielu ludzi Niebo jest tylko legendą, a jedyną realną wartością są rzeczy ziemskie. Również i to, że ów człowiek, jak widziałaś, nie mógł patrzeć w żadnym innym kierunku, tylko w dół, wskazuje ci, że rzeczy ziemskie, jeśli mocno zawładną sercem człowieka, całkowicie je odwodzą od Boga".

Wówczas Chrześcijanka zawołała: „*O wybaw* mię od tych grabi do gnoju!"

Tłumacz. „Ta modlitwa jest taka stara, a tak mało używana, że już niemal zardzewiała! „*Bogactwa nie dawaj mi Panie*" (Przyp. 30, 8) — tak modli się może tylko jeden na dziesięć tysięcy! Większość uważa słomę, patyki i proch za wielkie rzeczy, o które warto się teraz troszczyć".

Gdy Chrześcijanka i Miłosierna usłyszały te słowa, zapłakały i rzekły: „Niestety, jest to aż nazbyt prawdziwe!"

Po pokazaniu im tego obrazu, Tłumacz zaprowadził ich do najokazalszego pokoju w całym domu (rzeczywiście był to pokój bardzo duży) i polecił im się uważnie rozejrzeć dookoła i zobaczyć, czy nie ma tam czegoś, oo mogłoby być dla nich pożyteczną nauką. Rozglądali się więc na wszystkie strony, ale nie mogli niczego takiego zobaczyć, poza bardzo dużym pająkiem na ścianie — a na niego właśnie nie zwrócili uwagi.

Wtedy Miłosierna rzekła: „Panie, niczego tu nie widzę". Chrześcijanka jednak *milczała*.

„Ależ rozejrzyjcie się raz jeszcze!" zachęcił ponownie Tłumacz. Rozejrzała się więc i rzekła: „Nie ma tu niczego poza brzydkim pająkiem, który trzyma się ściany swymi długimi rękami".

„Czy w tym obszernym pokoju jest tylko jeden pająk?” pytał dalej Tłumacz. Wówczas w oczach Chrześcijanki ukazały się łzy, gdyż była bardzo bystrą kobietą. Rzekła więc: „Tak panie, jest ich tutaj więcej, i to takich, których jad jest znacznie niebezpieczniejszy od jadu znajdującego się w tym pająku!” Tłumacz spojrzał na nią i uśmiechając się przyjaźnie, rzekł: „Powiedziałaś prawdę.” Wtedy Miłosierna zarumieniła się ze wstydu, a chłopcy zakryli twarze rękami, zaczęli bowiem wszyscy już pojmować tę zagadkę.

Tłumacz odezwał się ponownie: „Jak widzicie, »pająk rękoma robi, a bywa w pałacach królewskich« (Przyp. 30, 28). A jest to napisane po to, aby was pouczyć, że choćbyście nawet byli przepełnieni jadem grzechu, to możecie uchwycić się ręką wiary i zamieszkać w najlepszym pokoju Królewskiego Domu w Niebie”.

Chrześcijanka. „Ja myślałam o czymś podobnym, ale nie umiałam sobie tego należycie wytłumaczyć. Mnie się zdawało, że jesteśmy podobni do pająków i że wyglądamy tak brzydko jak one, choćbyśmy się znajdowali w najpiękniejszym pokoju. Ale żeby na przykładzie takiego jadowitego i nie lubianego stworzenia, jakim jest pająk, uczyć się wiary, nie przyszło mi na myśl. A jednak ten pająk rzeczywiście zamieszkał tutaj, na ścianie najpiękniejszego pokoju w tym domu, a Bóg niczego nie uczynił daremnie!”

To przeżycie napełniło ich wszystkich szczęściem, choć mieli łzy w oczach. Spoglądali jeden na drugiego, a następnie skłaniali głowy przed Tłumaczem, który zaprowadził ich znów do innej izby, w której była kura z kurczętami i polecił przyglądać się im przez chwilę. Jedno z kurcząt zbliżyło się do korytka z wodą, aby się napić, a po każdym łyku podnosiło główkę i oczy ku Niebu. „Spójrzcie — rzekł — co robi to małe kurczątko i nauczcie się od niego dziękowania za otrzymywane dobrodziejstwa, przez spoglądanie w górę. Popatrzcie, proszę, jeszcze raz i obserwujcie w dalszym ciągu!” Zaczęli więc uważ-

nie przyglądać się, stwierdzając rychło, iż kura zachowuje się w czworaki sposób chodząc z kurczętami:

1. Używa ona *zwykłego* głosu, który rozlega się cały dzień.

2. Używa *szczególnego nawoływania*, które słychać tylko czasami.

3. Odzywa się w specjalny sposób, gdy ma kurczęta zgromadzone pod skrzydłami, (Mat, 23, 37) i

4. Niekiedy używa krzyku.

„Niech wam postępowanie tej kury — rzekł Tłumacz — przypomina waszego Króla, zaś kurczęta tych, którzy Mu są posłuszni. I On postępuje ze Swym ludem w różny sposób, czego ilustracją mogą być — do pewnego stopnia — zaobserwowane przez was różne sposoby zachowywania się kury. Przy zwykłym wołaniu nie daje *niczego*. Gdy natomiast woła w sposób szczególny, czyni to zawsze dlatego, że *chce coś dać*. Odzywa się On również w odrębny sposób do tych, którzy *pozostają pod Jego skrzydłami*, natomiast *gdy widzi nadchodzącego wroga*, donośnie krzyczy na *alarm*.

Wybieram, moi kochani, te pokoje, w których możecie oglądać rzeczy dla was, szczególnie niewiast, łatwo zrozumiałe".

„Ach, Panie! — rzekła Chrześcijanka — zechciej nam, proszę, pokazać coś jeszcze!"

Zaprowadził ich więc do rzeźni, gdzie rzeźnik zabijał owce; stały one cicho .i przyjmowały śmierć spokojnie. Wówczas Tłumacz rzekł; Musicie się uczyć od tych owiec, jak znosić cierpienia i zło bez szemrania i bez narzekania. Patrzcie, jak spokojnie i bez sprzeciwu idą na śmierć! A Król wasz i was nazywa owcami."

Następnie Tłumacz zaprowadził ich do ogrodu, w którym rosło mnóstwo rozmaitych kwiatów. „Czy widzicie te wszystkie kwiaty?" — zapytał.

„Tak jest" odpowiedziała Chrześcijanka.

„Zwróćcie więc uwagę — mówił dalej, — że różnią się one od siebie *wzrostem, gatunkiem, kolorem, zapachem i szlachet-*

*nością*, a niektóre z nich są lepsze od innych. Rosną one wszakże spokojnie w tym miejscu, gdzie je posadził ogrodnik, i nie kłócą się między sobą."

Z ogrodu Tłumacz wyprowadził ich na swoje pole, zasiane pszenicą i żytem. Gdy się jednak temu zbożu przypatrzyli bliżej., zauważyli, że pozbawione ono było zupełnie kłosów, rosła tylko sama słoma. Tłumacz zaś powiedział: „To pole zostało nawiezione, zorane i obsiane; co jednak mamy uczynić z takim plonem?"

„Część spal, a z reszty zrób nawóz" odpowiedziała Chrześcijanka.

„Tak — rzekł znowu Tłumacz — każdy oczekuje *owocu*. Ponieważ jednak go nie ma, skazałaś to, co pozostało, na spalenie ogniem i na podeptanie nogami. Uważajcie, byście w podobny sposób nie potępili siebie samych!"

W drodze powrotnej do domu spostrzegli małą *raszkę*, trzymającą w dzióbku dużego pająka. Tłumacz rzekł: „Popatrzcie tutaj!" Spojrzeli więc wszyscy, a Miłosierna bardzo zdziwiła się tym widokiem.

Chrześcijanka jednak rzekła: „Czy to nie przykre, że taki piękny, mały ptaszek, jakim jest raszka — czerwonogardła, przewyższający wiele innych ptaków pięknością, który do pewnego stopnia przyjaźni się nawet z człowiekiem, karmi się czymś tak obrzydliwym! Myślałam, że karmi się okruszynami chleba, lub czymś podobnym. Już teraz mniej rai się podoba."

Na to Tłumacz odpowiedział; „Ta raszka przypomina pewną, bardzo liczną kategorię wyznawców. Na pierwszy rzut oka są oni, podobnie jak i ten ptaszek, mili, przyjemnie wyglądający i mający nawet ładny głos. Wydaje się również, że bardzo miłują innych, szczerych wyznawców; pozornie nawet cenią przebywanie w ich towarzystwie, tak jak gdyby potrafili żyć z okruszyn znajdujących się na stole dobrych ludzi. Udają również, że dla tej przyczyny bywają gośćmi bogobojnych ludzi, uczęszczają na nabożeństwa, zgromadzają się dla wspomina-

nia Pana, Gdy jednak są sami, wówczas — jak ta raszka — łapią j pożerają pająki, umieją zmienić swój jadłospis — pić *nieprawość i grzech* jak wodę."

Gdy wrócili do domu, kolacja jeszcze nie była gotowa, Chrześcijanka poprosiła więc, aby jeszcze zechciał im *pokazać* lub *powiedzieć* coś pożytecznego.

Tłumacz zaczął więc mówić: „Im bardziej tłusta jest świnia, tym więcej pragnie nurzać się w *błocie*. Im bardziej tłusty jest wół, tym ochotniej idzie na *rzeź*, a im *zdrowszy* jest człowiek pełen pożądliwości, tym jest *skłonniejszy do złego*.

W charakterze niewiasty tkwi pragnienie, aby się ubierać czyściutko i pięknie, ale najprzystojniejszą rzeczą jest być przyozdobionym tym, co w *oczach Bożych ma największą wartość*.

Łatwiej jest nie spać przez *jedną lub dwie noce*, aniżeli czuwać przez cały *rok*. Łatwiej jest też człowiekowi *rozpocząć* składanie dobrego wyznania, aniżeli *wytrwać aż do końca* takim, jakim być powinien.

Gdy nastaje *burza*, każdy kapitan okrętu skłonny jest *wyrzucić* za burtę te przedmioty, które posiadają *najmniejszą* wartość. Kto wyrzuciłby najpierw to, co jest najkosztowniejszego? Tylko ten, który *nie boi się Boga*.

Jedna *dziura* może spowodować *zatonięcie okrętu*, a jeden grzech może doprowadzić grzesznika do *ruiny*.

Człowiek, który *zapomina* o swym *przyjacielu*, jest w stosunku do niego *niewdzięcznikiem*; ale ten, który zapomina o swoim *Zbawicielu*, nie ma miłosierdzia dla samego *siebie*.

Człowiek *żyjący w grzechu*, a spodziewający się *szczęścia* w wieczności, podobny jest do tego, który *siejąc kąkol*, spodziewa się, iż napełni swe gumna *pszenicą* lub jęczmieniem.

Kto pragnie *dobrze* żyć, niechaj *nieodstępnym* towarzyszem uczyni myśl o *ostatnim dniu* swego życia.

*Obmówiska* i *niesłowność* są dowodem istnienia *grzechu* na świecie. Jeśli ludzie uważają sprawy *tego świata*, które Bóg ma za nic, za coś *kosztownego*, to czym jest *Niebo*, które Bóg *zaleca*?

Jeśli *trudno* nam jest *rozstać się* z tym życiem, choć jest tak pełnym utrapień, to jak cudowne musi być *życie tam, w górze*?

Każdy jest *skłonny wychwalać* dobroć ludzi; *kogóż* natomiast wzrusza — jak należałoby oczekiwać — *dobroć Boża*?

Rzadko kiedy wstajemy od stołu, aby *czegoś* z jedzenia nie zostawić. Podobnie i w Jezusie Chrystusie *więcej* jest zasług i sprawiedliwości, aniżeli *cały świat* mógłby spotrzebować.”

Wypowiedziawszy to, Tłumacz zaprowadził ich jeszcze do swego ogrodu i pokazał im drzewo, które pomimo, iż było spróchniałe *wewnątrz*, jednak rosło i miało liście. Miłosierna zapytała: „Cóż to ma oznaczać?”

„To drzewo — odpowiedział — którego *zewnętrzna część* jest piękna, a *wnętrze* spróchniałe, można porównać z wieloma ludźmi w Bożym ogrodzie, a mianowicie z tymi, którzy jedynie mówią piękne rzeczy o Bogu, ale w praktycznym życiu niczego dla Jego chwały nie czynią. Liście ich są naprawdę piękne, ale serce nie nadaje się na nic innego, jak tylko na *podpałkę do diabelskiego pieca*”.

W tej chwili zaproszono ich na kolację. Stół był już nakryty, i wszystko przygotowane. Zasiedli więc, a gdy jeden z obecnych podziękował Panu, zaczęli jeść. W czasie posiłku Tłumacz miał zwyczaj raczyć swych gości piękną muzyką, a więc i tym razem rozległy się dźwięki instrumentów, a jednocześnie ktoś obdarzony bardzo pięknym głosem, zaśpiewał:

Jedyną mą podporą Pan,
Wszak karmi mię On Sam;
Czyż mógłbym czegoś pragnąć? Nie!
W Nim wszystko, wszystko mam!

Gdy ucichły dźwięki muzyki, Tłumacz zapytał Chrześcijankę, *co* było pierwszą pobudką, która ją *skłoniła* do pójścia na pielgrzymkę.

Chrześcijanka odpowiedziała: „Przede wszystkim uświadomiłam sobie utratę męża. Było to dla mnie bardzo bolesne. Wszystko to było jednak tylko cielesnym uczuciem. Dopiero

później żywo stanęły mi w pamięci trudy i pielgrzymka mego męża, i moje grubiańskie zachowanie się w stosunku do niego. Tak więc w sercu moim powstało głębokie poczucie winy, które o mało nie wtrąciło mnie na dno *rozpaczy*. Ale na szczęście sen o obecnym błogim życiu mego męża i otrzymanie od Króla zaproszenia, abym przybyła do Kraju, w którym on przebywa, tak podziałały na umysł mój i serce, że zmusiło mnie to do udania się na pielgrzymkę, którą obecnie odbywam".

Tłumacz. „Czy przed opuszczeniem progów swego domu nie napotkałaś na żaden sprzeciw?"

Chrześcijanka. „Tak, sprzeciwiła mi się pani *Lękliwa* (krewna tego, który ze strachu przed lwami chciał namówić mego męża do powrotu). Obsypała mnie przy tym mnóstwem obelg, nazwała mnie głupią, a zamiar udania się na pielgrzymkę — awanturniczą wyprawą. Starała się wszelkim sposobem odwieść mnie i odstraszyć od niej, przypominając wszystkie trudy i znoje, które mój mąż napotkał na swej drodze; przeszłam jednak nad tym wszystkim całkiem łatwo do porządku dziennego. Bardziej zaniepokoił mnie sen o dwóch złoczyńcach knujących przeszkodzenie mi w mojej wędrówce. Nawet jeszcze teraz mam te postacie przed oczyma, oo powoduje obawę przed każdym, napotkanym w drodze człowiekiem, aby czasem nie wyrządził mi jakiej krzywdy, uniemożliwiającej kontynuowanie mej podróży. Powiem ci nawet, panie mój, coś, o czym nie każdemu chciałabym mówić, a mianowicie, że w drodze, pomiędzy Bramą, przez którą weszliśmy na ten szlak, a tym domem, zostałyśmy obie napadnięte tak brutalnie, że musiałyśmy wzywać ratunku! Ci dwaj, którzy nas napadli, bardzo byli podobni do tych widzianych we śnie!"

Wtedy Tłumacz rzekł do niej: „Rozpoczęłaś dobrze, a zakończenie twej wędrówki będzie jeszcze bardziej błogosławione!"

Następnie zwrócił się do Miłosiernej i rzekł: „A cóż ciebie skłoniło do przyjścia tutaj, kochana dzieweczko?"

Miłosierna, usłyszawszy te słowa, zarumieniła się i zaczęła drżeć. Przez chwilę nie mogła przemówić ani słowa.

Tłumacz odezwał się więc: „Nie bój się, *tylko wierz* (Mar. 5, 36), i *powiedz* co masz na sercu".

Zaczęła więc mówić: „Panie mój, brak doświadczenia sprawia, iż wolałabym milczeć, a także napełnia mnie łękiem, iż jakiś mój niedostatek uniemożliwi mi dokończenie tej podróży. Nie mogę opowiedzieć — jak uczyniła to Chrześcijanka — o snach i widzeniach, Nie wiem też, co to jest żal z powodu nieposłuszeństwa wobec rad udzielanych mi przez dobrych krewnych".

Tłumacz. „*Cóż więc* sprawiło, dziecko kochane, że powzięłaś *decyzję*, która uczyniła z ciebie pielgrzyma?"

Miłosierna. „Stało się to tak: gdy Chrześcijanka — nasza przyjaciółka — przygotowywała się do opuszczenia miasta, wstąpiłam tam przypadkowo z panią Lękliwą, aby ją odwiedzić. Zapukałyśmy do drzwi i weszłyśmy. Gdy znalazłyśmy się wewnątrz i zobaczyłyśmy przygotowania do podróży, zapytałyśmy, co to wszystko ma znaczyć. Wówczas powiedziała nam, iż posłano po nią, aby wyruszyła w drogę do swego męża. Opowiedziała nam również sen, jaki miała o nim, w którym widziała go przebywającego między *Nieśmiertelnymi*, z koroną na głowie, grającego na harfie, jedzącego i pijącego przy stole swego Księcia, śpiewającego Mu pieśni chwały za przyprowadzenie go tam, i wiele innych cudownych rzeczy, W czasie jej opowiadania, serce moje poczęło pałać we mnie {Łuk. 24, 32). Rzekłam więc w duchu: »Jeśli to wszystko jest prawdą, to opuszczę ojca, matkę, rodzinny kraj, i jeśli mi będzie wolno — pójdę razem z Chrześcijanką«.

Zaczęłam więc pytać ją dalej, czy rzeczywiście to wszystko jest prawdą i czy pozwoli mi sobie towarzyszyć. Widziałam już bowiem jasno, iż dłużej w naszym mieście pozostać nie można, bez narażenia się na zagładę. Mimo to opuszczałam je z ciężkim sercem, nie dlatego, abym chciała tam pozostać, ale ze względu na pamięć o pozostających tam licznych mo-

ich krewnych. Przyszłam wreszcie tutaj przepełniona gorącym pragnieniem dotarcia wraz z Chrześcijanką, jeśli to będzie mi dane, do jej męża i jego Króla".

Tłumacz. „Początek twej drogi jest dobry, dałaś bowiem posłuch prawdzie. Jesteś jak *Rut*, która z miłości dla *Noemi i Pana, Boga* jej, opuściła ojca, matkę i kraj rodzinny, i poszła, aby zamieszkać z ludem, którego przedtem nie znała. „Niechżeć Pan odda uczynek twój i niech będzie zapłata twoja doskonała od Pana, Boga Izraelskiego, gdyżeś przyszła, abyś nadzieję miała pod skrzydłami Jego" (Ruty 2, 12),

Tymczasem kolacja dobiegła końca i zaczęto się przygotowywać do pójścia na spoczynek. Niewiastom pościelono osobno, a chłopcom osobno. Gdy Miłosierna znalazła się już w łóżku, nie mogła z radości zasnąć, uwolniona bowiem została, jak nigdy przedtem, od wszelkich obaw zbłądzenia i nieosiągnięcia celu podróży. Leżąc w łóżku, wielbiła więc i chwaliła Boga za okazaną jej tak wielką łaskę.

Następnego ranka wstały skoro *świt*, i zaczęły się przygotowywać do dalszej drogi. Tłumacz poprosił je jednak, aby chwilę poczekały, gdyż odejście ich stamtąd musi być, jak twierdził, poprzedzone dopełnieniem niektórych obowiązujących czynności. Rzekł więc do dzieweczki, która im otworzyła drzwi: „Zaprowadź je do *kąpieli* w ogrodzie i obmyj je tam z brudu, który do nich przylgnął w czasie podróży".

Dzieweczka ta — imieniem Niewinna, zaprowadziła ich więc do kąpieli w ogrodzie, i powiedziała im, iż zgodnie z życzeniem Pana, niewiasty przybywające do tego domu mają się obmyć i oczyścić przed udaniem się na dalszą pielgrzymkę. Poszły więc i umyły się; umyli się również i chłopcy, a wszyscy wyszli z kąpieli nie tylko czyści i odświeżeni, ale i bardzo wzmocnieni na ciele. Gdy wrócili do domu, wyglądali o wiele piękniej niż przed kąpielą.

Tłumacz spojrzawszy na nich rzekł: „...*Piękna jako miesiąc*" (Pieśń 6, 9).

Następnie kazał sobie podać *pieczęć*, którą zwykł pieczętować tych, którzy zostali obmyci w kąpieli. Przyniesiono więc pieczęć, i przy pomocy niej położył na nich swój znak, po którym można by ich było poznać w miejscach, do których mieli się jeszcze udać. Ta pieczęć była niejako treścią i sumą tego, co naród Izraelski dożył podczas jedzenia baranka, w noc Przejścia Pańskiego (2 Mojż. 13, 8 — 10), gdy wychodzili z Egiptu. Znak ten został umieszczony pomiędzy ich oczami, a uczynił ich jeszcze piękniejszymi, gdyż stanowił on prawdziwą ozdobę twarzy. Dodał im leż dużo powagi, czyniąc ich oblicza podobne anielskim.

Potem Tłumacz znów zwrócił się do dzieweczki, która usługiwała i rzekł: „Idź do szatni i przynieś im szaty.” Poszła więc i przyniosła białe, piękne płócienne szaty, i położyła je przed nim; a gdy na jego polecenie ubrały się w nie, tak je to przyozdobiło, że jedna omal się nie przelękła drugiej. Nie widziała bowiem żadna własnej wspaniałości, mogła ją natomiast widzieć na drugiej. Zaczęły więc jedna drugą mieć za wyższą nad siebie (Filip. 2, 3). „Tyś piękniejsza ode mnie” — rzekła jedna. „Nie, ty jesteś ode mnie nadobniejsza” — mówiła druga. Także dzieci były zdumione, zobaczywszy wspaniałą przemianę, która i im przypadła w udziale.

Następnie Tłumacz zawołał jednego ze swych sług, któremu na imię było *Wielkie Serce*, i rozkazał mu wziąć *miecz, przyłbicę i tarczę* (Efez. 6, 16. 17). „Zabierz — rzekł — te moje córki i odprowadź je do pałacu zwanego *Pięknym*, który będzie następnym miejscem ich odpoczynku”.

Sługa wziął więc swoją broń i poszedł przed nimi, a Tłumacz rzekł: „Niech was Bóg prowadzi!” Także i członkowie rodziny pożegnali ich wieloma serdecznymi życzeniami.

Tak więc pielgrzymi ruszyli w drogę, śpiewając taką pieśń:

Etapem drugim miejsce to już było. Tu nasz wzrok
I słuch się karmił tym, co krył od wszystkich wieków mrok.
Grabiący mąż, i kurcząt rój, i kwoka, pająk był

Nauką dobrą dla mnie, bym w tym świecie mądrze żył.
I rzeźnia, ogród, pole, a i raszka z łupem swym,
Spróchniałe drzewo — ważnych rad da mnóstwo w życiu
[tym,
Bym usiłował szczerym być, w czuwaniu, w modłach trwać,
A krzyż mój brać na każdy dzień i chwałę Panu dać.

# ROZDZIAŁ VI

## WIELKIE SERCE MÓWI O SPRAWIEDLIWOŚCI

Widziałem dalej we śnie, jak szli, a Wielkie Serce szedł na czele. Po pewnym czasie dotarli do miejsca, w którym brzemię Chrześcijanina spadło z jego bark i stoczyło się do grobu. Tutaj zatrzymali się i oddali Panu chwałę; Chrześcijanka zaś rzekła: „Przychodzą mi na myśl słowa, które nam powiedziano przy Ciasnej Bramie, a mianowicie, że otrzymamy odpuszczenie grzechów przez *Słowo* i przez *Czyn*. Przez Słowo, to jest przez obietnicę; przez czyn zaś dzięki temu, że zostało ono wyjednane. Czym jest obietnica, to trochę wiem, ale co to jest otrzymać odpuszczenie grzechów przez czyn, albo dzięki czemu zostało ono wyjednane, o tym ty, panie Wielkie Serce, wiesz zapewne, i proszę opowiedz nam coś na ten temat".

Wielkie Serce. „Odpuszczenie grzechów przez wykonany czyn polega na wyjednaniu go przez jakąś Osobę dla kogoś innego, potrzebującego tego odpuszczenia. Osoba ta, Sama nie odpuszcza grzechów, ale może w pewien szczególny sposób wyjednać odpuszczenie. W odniesieniu na przykład do ciebie Chrześcijanko, do Miłosiernej i do was chłopcy, odpusz-

czenie grzechów, którego dostąpiliście wyjednał dla was Pan, który was wpuszczał przez Ciasną Bramę. On wam je wyjednał przez dwie rzeczy: wykonał wszelką sprawiedliwość, aby was nią przykryć i przelał Swoją krew, aby was w niej obmyć".

Chrześcijanka. „Ależ jeśli On nam *odstąpi* Swoją sprawiedliwość, to *co pozostanie* dla Niego"?

Wielkie Serce. „On ma więcej sprawiedliwości niż potrzeba dla ciebie, czy też dla Niego Samego".

Chrześcijanka. „Proszę, wytłumacz nam to".

Wielkie Serce. „Owszem, bardzo chętnie. Najpierw jednak muszę zaznaczyć, że Ten, o kim mowa, nie ma nikogo równego Sobie. Posiada On, w Swej Osobie, dwie natury, które można *wyraźnie odróżnić*, a które jednak są *nierozdzielne*.

Z każdą z tych natur związana jest swoista sprawiedliwość, przy czym każda z nich stanowi istotną część tej natury. Byłoby więc równie bezskuteczne usiłować którąś z tych natur uważać za nieistniejącą, jak oddzielić od niej prawość lub sprawiedliwość. My nie stajemy się jednak uczestnikami którejkolwiek z tych sprawiedliwości; żadna z nich nie zostaje nam darowana, abyśmy przyobleczeni nią, mogli żyć jako usprawiedliwieni. Oprócz tych dwóch, istnieje jeszcze sprawiedliwość, którą posiada Jego Osoba, dla obu tych natur połączonych w jedną całość. Nie jest to sprawiedliwość *Bóstwa*, w odróżnieniu od *człowieczeństwa*, ani też sprawiedliwość człowieczeństwa, w odróżnieniu od sprawiedliwości Bóstwa, ale jest to sprawiedliwość, która ma jako swą podstawę połączenie tych dwóch natur. Można by ją słusznie nazwać sprawiedliwością potrzebną Mu dla sprawowania Urzędu Pośrednika, do którego przygotował Go Bóg, a który to Urząd Jemu został powierzony. Jeśliby się rozstał ze Swoją pierwszą sprawiedliwością, rozstałby się z Swym Bóstwem. Jeśli z drugą — rozstałby się z nieskazitelnością Swego *człowieczeństwa*. Jeśli z trzecią — rozstałby się z tą doskonałością, która Go czyni zdolnym do sprawowania Urzędu Pośrednika. Posiada On więc dlatego jeszcze inną

sprawiedliwość, mającą za podstawę *wykonanie czynu*, albo innymi słowy posłuszeństwo objawionej woli Bożej. Tą właśnie sprawiedliwością przyodziewa grzeszników, okrywając nią wszystkie ich grzechy, Dlatego też Słowo mówi, że jak *przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele się ich stało grzesznymi, tak przez posłuszeństwo jednego człowieka wiele się ich stało sprawiedliwymi*" (Rzym. 5, 19).

Chrześcijanka. „Czy te *inne* sprawiedliwości dla nas są nieużyteczne?"

Wielkie Serce. „Nie, są nawet bardzo potrzebne. Jakkolwiek są one koniecznością Jego natur i Urzędu, i dlatego nie mogą zostać udzielone komu innemu, to jednak dla ich zacności —i sprawiedliwość, która nas przykrywa, ma tę ogromną moc i może spełniać w zupełności, swoje zadanie. Sprawiedliwość Jego *Bożej* natury daje Jego posłuszeństwu szczególną *moc*, zaś sprawiedliwość Jego *ludzkiej* natury daje Jego posłuszeństwu właściwości usprawiedliwiające. Wreszcie sprawiedliwość wynikająca z połączenia tych dwóch natur w Jego Urzędzie Pośrednika, daje tej sprawiedliwości autorytet, konieczny do wykonania tego cudownego dzieła, stosownie do jej przeznaczenia.

Taka jest więc ta sprawiedliwość, której Chrystus, jako Bóg, nie potrzebuje, gdyż Bogiem jest i bez niej; nie potrzebuje On jej jako człowiek, gdyż i bez niej jest doskonałym człowiekiem; nie potrzebuje jej również jako Bóg-człowiek, gdyż jest Nim w sposób doskonały i bez niej. Jest to więc sprawiedliwość, której Chrystus nie potrzebuje dla Siebie ani jako Bóg, ani jako człowiek, ani jako Bóg-człowiek, dlatego może On też darować ją innym i innych nią usprawiedliwiać. Stąd nazwana jest ona *darem sprawiedliwości* (Rzym. 5, 17).

Ponieważ zaś Pan Jezus Chrystus dobrowolnie postanowił poddać się Prawu, sprawiedliwość ta musi być dana innym, Prawo to zobowiązuje bowiem nie tylko do *sprawiedliwego postępowania*, ale także do *okazywania miłości*. Dlatego *musi*

On, stosownie do wymagań Prawa, mając *dwa płaszcze*, podarować jeden z nich temu, który nie posiada żadnego. Nasz Pan zaś istotnie posiada *dwa* płaszcze: jeden dla Siebie, a drugi dla podarowania komuś innemu, i łaskawie udziela go darmo tym wszystkim, którzy me mają żadnego, a potrzebują go. Tak więc i ty, Chrześcijanko, Miłosierna i wy chłopcy, którzy jesteście tutaj, czy widzicie teraz, że wasze usprawiedliwienie z grzechów zostało wam darowane dzięki *czynowi*, albo inaczej *pracy* kogoś innego? Wasz Pan, Jezus Chrystus, jest tym, który tę pracę wykonał, a plon Swej pracy daruje każdemu, nawet i pierwszemu, napotkanemu przez Siebie, biednemu, błagającemu Go o to żebrakowi.

Za to jednak, że coś zostało przygotowane, aby nas całkowicie okryć, aby dzięki *czynowi* mogło nastąpić przebaczenie grzechów, Bóg musi otrzymać coś jako *zapłatę*. Grzech sprawił bowiem, że znaleźliśmy się pod przekleństwem sprawiedliwego Zakonu. Od tego przekleństwa musimy zostać uwolnieni, usprawiedliwieni przez odkupienie, przy czym za zło wykonane przez nas musi być zapłacona cena, a jest nią krew waszego Pana, który przyszedł i stanął na waszym miejscu, i umarł zamiast was — za wasze winy. W ten sposób, przez Swoją krew, wykupił was od kary, którą winniście byli odcierpieć za wasze przestępstwa i okrył wasze skalane i spaczone dusze Swoją sprawiedliwością (Rzym. 4, 25). Sprawi to, że Bóg nie ukarze was, gdy przyjdzie sądzić ten świat" (Gal. 3, 13; 2 Mojż. 12, 13).

Chrześcijanka. „Jakież to wspaniałe! Teraz rozumiem czegośmy się powinni *nauczyć* z wypowiedzi Pana, że otrzymujemy odpuszczenie przez *Słowo* i przez *Czyn*. Kochana siostro, starajmy się usilnie *zachować* to w pamięci, a również wy, moje dziatki, dobrze to *zapamiętajcie*. Ale panie mój, proszą powiedz mi, czyż nie *to* właśnie było powodem, że brzemię mojego męża Chrześcijanina *spadło* z jego ramion, i że aż trzy razy *podskoczył* z radości?"

Wielkie Serce. „Tak jest. Właśnie uwierzenie w tę prawdę przecięło sznury, których nie można było przeciąć w żaden inny sposób; musiał zaś nieść to brzemię aż do Krzyża po to, aby przekonać się, jaką moc posiada wiara".

Chrześcijanka. „„I ja tak myślałam. Wszak i moje serce, choć było lekkie i radosne już przedtem, to jednak teraz jest *dziesięćkroć* lżejsze i radośniejsze! Dzięki temu, co odczułam, choć odczułam jak dotąd tylko odrobinę, jestem też najzupełniej pewna, że gdyby się tutaj znalazł najbardziej obciążony grzechami człowiek z wszystkich łudzi na świecie, a zobaczyłby to, co ja teraz widzę i *uwierzyłby*, tak jak ja obecnie wierzę, to napełniłoby to nawet *jego serce* radością i weselem!"

Wielkie Serce. „Rozważanie tych spraw przynosi nie tylko pociechę i ulgę przez pozbycie się ciężaru. Rodzi ono w nas również głęboką miłość. Któż bowiem mógłby nie wzruszyć się, gdy choć raz pomyśli o otrzymaniu odpuszczenia grzechów nie tylko dzięki obietnicy, ale dzięki dziełu odkupienia, dokonanemu *dla niego* przez Pana, a to w męce i cierpieniach!"

Chrześcijanka. „To prawda! I moje serce niemal krwawi z bólu na myśl o tym, że On przelewał krew za mnie. O Ty Umiłowany! O Ty Błogosławiony! *Masz prawo* mieć mnie na *własność*, gdyż mnie *kupiłeś*! Masz prawo posiadać mnie całkowicie, gdyż *zapłaciłeś* za mnie dziesięć tysięcy razy *więcej*, aniżeli jestem warta!

Nic dziwnego, że mąż mój miał łzy w oczach, i że myśl o tym sprawiła, iż tak szybko podążał naprzód, pomimo przeszkód i trudów! Jestem pewna, że *bardzo* pragnął, abym szła z nim razem. Jakaż byłam nędzna i głupia, że pozwoliłam mu pójść zupełnie *samemu*! O, moja towarzyszko! Gdyby *twoi rodzice* byli tutaj, ach, i pani *Lękliwa* także! Pragnęłabym z całego serca, aby tutaj mogła być również i pani *Rozpustna*! Na pewno i ich serca zostałyby poruszone! Ani *obawy* pierwszej z nich, ani *pożądliwości* drugiej, nie miałyby mocy nakłonić je do powrotu do domu, ani do sprzeciwienia się pójściu na tę *naj-*

*lepszą pielgrzymkę*!"

Wielkie Serce. „Mówisz w tej chwili z serca przepełnionego gorącą miłością. Jak sądzisz, czy zawsze tak będzie? I jeszcze jedna sprawa. Nie każdemu to jest dane, nawet nie każdemu, który widział twojego Jezusa krwawiącego. Byli tacy, którzy stali tuż obok i widzieli krew spływającą z Jego serca na ziemię, a jednak nie tylko, że było to dla nich obojętne, ale zamiast płakać nad Nim — naśmiewali się Zeń, a zamiast stać się Jego uczniami, zamknęli swe serca przed Nim. Tak więc to wszystko, co wy, moje córki, przeżywacie w tej chwili, jest wynikiem specjalnego wrażenia, które wywarło na was prawdziwie duchowe rozważanie tego, co wam powiedziałem. Pamiętajcie, co wam było powiedziane o *kurze*, iż swym zwykłym wołaniem nie wzywa swych kurcząt do pokarmu. Wy macie więc szczególną łaskę".

# ROZDZIAŁ VII

## LENIWI — WZGÓRZE TRUDÓW — WALKA Z OKRUTNYM

Przyszli wreszcie na to miejsce, gdzie ongiś Chrześcijanin napotkał Prostaka, Drzemalskiego i Zarozumialca, pogrążonych w głębokim śnie. Nagle przed oczyma pielgrzymów odsłonił się straszny widok: wszyscy oni trzej wisieli na łańcuchach, niedaleko, po drugiej stronie drogi.

Miłosierna zapytała ich opiekuna i przewodnika: „Kim są ci trzej mężowie i za co zostali tutaj powieszeni?"

Wielkie Serce. „Ci trzej byli ludźmi mającymi bardzo złe charaktery. Nie mieli wcale zamiaru zostać pielgrzymami,

a przeszkadzali jak mogli wszystkim, którzy chcieli pielgrzymować. Sami byli leniuchami i głupcami, i starali się uczynić takim każdego, kto tylko chciał ich słuchać, wmawiając im równocześnie, że pomimo to koniec drogi ich życia będzie pomyślny! Gdy Chrześcijanin tędy przechodził, spali. Teraz, gdy wy przechodzicie — już wiszą".[1]

Miłosierna. „Ale czy udało im się kogoś zwieść?"

Wielkie Serce. „Niestety tak; wiele osób odwiedli od prawej drogi. Był na przykład niejaki *Powolny*, którego namówili do czynienia tego, co i oni. Również wzięli górę nad *Zadyszanym*, nad *Nie-dam-rady*, nad *Jeszcze-trochę-ciału*, nad *Śpiochem* i nad pewną młodą niewiastą, której na imię było *Tępa*. I ją odwiedli od drogi i zaczęła robić to samo, co oni. Poza tym wydawali o Panu złe świadectwo, przekonując innych, że jest tyranem. Także o tym dobrym Kraju rozszerzali kłamliwe wieści, jakoby nie był ani w połowie taki dobry, jak o tym niektórzy mówią. Zaczęli również obrzucać obelgami Jego sługi i nazywać najlepszych z nich rzezimieszkami, mieszającymi się do nie swoich spraw i czyniącymi zamieszanie. Więcej jeszcze: Chleb Boży nazywali *młótem*, o pociesze dzieci Bożych mówili, że to *przywidzenie*, a podróż i trud pielgrzymów nazywali rzeczą bezcelową".

Chrześcijanka. „No, jeśli *takimi* byli ci ludzie, to ich *opłakiwać* nie będę! Otrzymali to, na co *zasłużyli*. Myślę też, że dobrze jest, że wiszą tak *blisko gościńca*, są bowiem *ostrzeżeniem* dla innych. Czy nie byłoby to jednak wskazanym, aby wszystkie ich zbrodnie wyryć na jakiejś płycie z żelaza lub miedzi i ustawić na .miejscu, gdzie się ich dopuścili, aby to było *przestrogą* dla *innych* złych ludzi?"

Wielkie Serce, „Tak uczyniono. Możesz się przekonać o tym, jeśli podejdziesz nieco bliżej do muru".

Miłosierna. „Nie, nie, niechaj raczej *wiszą*, imiona ich niechaj *gniją*, a zbrodnie ich żyją jako wieczne świadectwo *prze-*

1 Leniwi tutaj stali się dla wszystkich znakiem, patrz!
Już wiszą! Opuścili wszak dróg świętych szlak — więc bacz!
I dziecię mężnym staje się — prawdziwy jest to cud;
W słabości — moc, gdy Wielkie Serce wiedzie Boży lud!

*ciwko* nim! Uważam, że szczęśliwie się to dla nas stało, że ich powieszono, *zanim* znaleźliśmy się na tym miejscu, bo kto wie, co za krzywdę chcieliby oni wyrządzić nam, biednym niewiastom?" Potem słowa te ujęła w formę takiej pieśni:

Więc trzej nicponie, wiście już! Dla wszystkich jawny znak,
Przeciwko prawdzie kto by chciał knuć spisek jakiś tak
Jak wy — niech wie, że czeka go haniebny koniec wnet,
Pielgrzymów wrogiem kto chce być, miast ich wyrywać
[z bied!
O duszo moja, ludzi tych na każdy czas si;ę strzeż,
Ciemiężą świętobliwość wszak — więc stąd naukę bierz!

Poszli dalej aż do podnóża Wzgórza Trudów. Przyjaciel ich, pan Wielkie Serce, znowu skorzystał ze sposobności, aby im opowiedzieć co się wydarzyło, gdy przechodził tędy Chrześcijanin. Najpierw zaprowadził ich do źródła.

„Oto — powiada — *źródło*, z którego *pił* Chrześcijanin, zanim zaczął wspinać się na to wzgórze. Wtedy źródło to było czyste i dobre, lecz później zostało zabrudzone nogami tych, którzy nie życzą sobie, aby pielgrzymi gasili tutaj swoje pragnienie" (Ezech. 34, 18. 19).

Miłosierna zapytała: „Czemuż są tak zazdrośni, chciałabym wiedzieć?"

Przewodnik ich rzekł jednak: „Wodę z tego źródła można użyć jeszcze i teraz, jeśli się ją wleje do dobrego i czystego naczynia; wówczas brud opadnie na dno, a woda pozostanie czysta".

Tak więc uczyniła Chrześcijanka i jej towarzysze. Naczerpali wody do glinianego garnka, poczekali aż brud opadł na dno, a potem napili się jej.

Następnie przewodnik pokazał im te dwie boczne drogi, znajdujące się u stóp wzgórza, na których zginęli Pobożniś i Obłudnik. „Są one istotnie niebezpieczne — rzekł — oto dwóch zginęło tutaj, gdy tędy przechodził Chrześcijanin, a pomimo to, że jak widzicie, od tej pory drogi te zostały zamknięte przy pomocy *łańcuchów, słupów i rowu*, ciągle jednak są tacy,

którzy wolą zaryzykować przedostanie się tam, aniżeli zadać sobie trud wejścia na to wzgórze".

Chrześcijanka. „*Droga przewrotnych jest przykra*. Należy się raczej *dziwić*, że udaje im się w ogóle wejść na nią, bez narażenia się na *złamanie karku*".

Wielkie Serce. „A jednak ryzykują! Ba, gdy tak się zdarzy, że któryś ze sług Króla zauważy to i woła za nimi ostrzegając, że znajdują się na fałszywej drodze, na której im grozi niebezpieczeństwo, to oni jeszcze im złorzeczą mówiąc: »*W słowie, któreś mówił do nas w imieniu Pańskim, nie usłuchamy cię; ale dosyć uczynimy każdemu słowu, które wynijdzie z ust naszych*« (Jer. 44, 16. 17). Ach, gdybyście popatrzyły trochę dalej, stwierdziłybyście, że drogi te w zupełności są zagrodzone, i to nie tylko tymi słupami, rowem i łańcuchami, lecz również i żywopłotami. Pomimo to jednak ludzie udają się właśnie tam."

Chrześcijanka. „Są *leniwi*, nie lubią trudów wspinania się, są one dla nich zbyt przykre. Wypełniło się więc w ich życiu to, co jest napisane: »*Droga leniwego jest jako płot cierniowy*« (Przyp. 15, 19). Tak, raczej wybierają oni chodzenie po drogach grożących *usidleniem*, niż *wspinanie* się na to wzgórze j przebycie reszty drogi prowadzącej do *Miasta*".

Ruszyli więc naprzód i zaczęli wspinać się na wzgórze. Zanim jednak dostali się na szczyt, Chrześcijance zaczęło brakować tchu. Rzekła więc: „To istotnie bardzo męczące podejście! Nic dziwnego, że ci, którzy kochają wygodę ponad swoją duszę, wybierają jakąś łatwiejszą drogę".

Za chwilę Miłosierna rzekła: „Muszę usiąść!" Również i najmniejsze z dzieci zaczęło płakać.

„Chodźcie, chodźcie tylko jeszcze kawałeczek dalej, nie siadajcie tutaj, — zawołał Wielkie Serce — już kilka kroków stąd znajduje się Książęca altana!" Rzekłszy te słowa, ujął małego chłopca za rękę i zaprowadził go tam.

Gdy znaleźli się w altanie, chętnie skorzystali z ławki, aby usiąść, gdyż byli bardzo spoceni i zmęczeni. Wówczas Miło-

sierna rzekła: O, jakże słodko jest odpoczywać tym, którzy są spracowani! (Mat. 11, 28). Jak dobry jest Książę pielgrzymów, że postarał się o takie miejsce odpoczynku dla nich! O tej altanie wiele już słyszałam, ale jej jeszcze nigdy przedtem nie widziałam. Strzeżmy się jednak, aby nie zasnąć tutaj, słyszałam bowiem, że drogo to kosztowało biednego Chrześcijanina!"

Potem pani Wielkie Serce odezwał się do dzieci: „No, jak wam się powodzi, moi dzielni chłopcy? Co teraz myślicie o pielgrzymowaniu?"

„Proszę pana — rzekł najmniejszy — ja myślałem, że już nie będę mógł zrobić ani kroku dalej!., Dziękuję za podanie mi ręki w potrzebie! Przypomina mi się teraz, co powiedziała mi moja matka, że droga do Nieba to wspinanie się po drabinie, a droga do piekła — schodzenie ze wzgórza. Ja jednak wolę wspinać się po drabinie do życia, aniżeli schodzić ze wzgórza — ku śmierci!"

Potem odezwała się Miłosierna: „Przysłowie mówi, że schodzić w dół jest *łatwo*". Ale Jakub (tak bowiem nazywał się ten chłopczyk) rzekł: „Moim zdaniem nadchodzi dzień, w którym schodzenie w dół będzie *najtrudniejsze*".

„Dobrze chłopcze! — powiedział na to jego nauczyciel — dałeś jej słuszną odpowiedź". Wtedy Miłosierna uśmiechnęła się, a mały chłopczyk zarumienił się.

„Pójdźcie — rzekła Chrześcijanka — i posilcie się nieco, aby trochę odświeżyć usta, podczas gdy siedząc tutaj, dajemy nogom odpoczynek. Wszak mam tutaj kawałek jabłka granatu, które pan Tłumacz dał mi do ręki, gdy wychodziłam z jego domu. Dał mi również kawałek plastra miodowego i małą flaszeczkę kropli wzmacniających".

„I mnie się zdawało, że ci coś dawał — rzekła Miłosierna — widziałam bowiem, jak odwołał cię na bok".

„Istotnie tak zrobił — odpowiedziała Chrześcijanka. — Ale pozostajemy przy tym, co powiedziałam, gdy wychodziłyśmy z domu: będziesz współuczestniczką wszystkich dóbr, które

tylko posiadam, za to, że tak chętnie zostałaś moją towarzyszką". Dała im więc wszystkim po cząstce, i jedli, zarówno Miłosierna jak i chłopcy. Chrześcijanka zwróciła się również i do pana Wielkie Serce mówiąc: „Panie, czy pójdziesz też za naszym przykładem?" On jednak odpowiedział: „Wy idziecie na pielgrzymkę, a ja wkrótce wrócę. To co macie, może wam się bardzo przydać, ja zaś jadam w domu te same rzeczy każdego dnia".

Gdy więc posilili się i jeszcze chwilę porozmawiali, przewodnik ich rzekł: „Dzień się nachyla, a więc radziłbym przygotować się do wyruszenia w dalszą drogę". Powstali więc, aby iść dalej. Mali chłopcy poszli przodem. Chrześcijanka zauważyła jednak, że zostawiła swoją flaszeczkę z kroplami wzmacniającymi, posłała więc po nią swego małego chłopczyka.

Wtedy Miłosierna rzekła: „Zdaje mi się, że jest to miejsce, w którym stale coś się gubi. Tutaj Chrześcijanin zgubił zwój pergaminu, a Chrześcijanka pozostawiła swoją flaszeczkę! Powiedz mi proszę, panie, co jest tego powodem?"

Przewodnik dał na to taką odpowiedź: „Powodem tego jest albo sen, albo też skłonność do zapominania. Niektórzy *śpią*, podczas, gdy winni *czuwać*, a niektórzy *zapominają* wtedy, gdy powinni *pamiętać*. To jest przyczyną, że w miejscach odpoczynku pielgrzymi czasami gubią pewne rzeczy. A tymczasem właśnie, gdy się najbardziej cieszą odpoczynkiem, powinni oni czuwać i pamiętać o tym, co już otrzymali. Ponieważ jednak tego nie czynią, często ich radość kończy się łzami, a ich słoneczna pogoda, chmurnym dniem. Dowodem tego jest również to, co tutaj przeżył Chrześcijanin".

Gdy przyszli do miejsca, gdzie Nieufny i Lękliwy spotkali Chrześcijanina i usiłowali ze strachu przed lwami namówić go do powrotu, spostrzegli w pobliżu drogi wzniesienie, jakby platformę, a na niej, od strony drogi, wmurowaną szeroką tablicę, na której widniał wiersz, a pod nim był wymieniony powód wzniesienia tej platformy na tym miejscu.

Wiersz był następującej treści:

*Kto tę platformę widzi tu, niech bardzo o to dba,*
*Co w sercu swym, a także na języku swoim ma!*
*Gdyż kto słów takich nie chciałby do serca sobie wziąć,*
*Uciekać będzie jak ci dwaj i straszną karę żąć.*

Poniżej zaś tego wiersza napisane były następujące słowa: „Platforma ta została zbudowana dla karania tych, którzy przez lękliwość lub nieufność będą się *bali* iść dalej na pielgrzymkę. Na tej platformie zostali również *ukarani* Nieufny i Lękliwy. *Przepalono im języki* rozpalonym żelazem, za usiłowanie *powstrzymania* Chrześcijanina od odbywania *dalszej podróży*".

Wtenczas Miłosierna rzekła: „To bardzo przypomina wypowiedź Umiłowanego: „Cóż ci da, albo coć za pożytek przyniesie język zdradliwy? Który jest jako strzały ostre mocarza i jako węgle jałowcowe" (Ps. 120, 3. 4).

Poszli więc dalej, aż dotarli do miejsca, skąd można już było zobaczyć lwy. Pan Wielkie Serce był bardzo silnym mężem, więc się ich nie bał. Gdy jednak zbliżyli się do miejsca, w którym znajdowały się lwy, chłopcy, którzy szli przodem, przestraszywszy się ich, czym prędzej schowali się za plecy starszych, i odtąd szli z tyłu. Widząc to, przewodnik uśmiechnął się i rzekł: „No i jakże z wami, chłopcy, teraz? Radzi idziecie przodem, gdy nie ma żadnego niebezpieczeństwa, ale gdy tylko pojawią się lwy, to jesteście zadowoleni, gdy możecie trzymać się z tyłu?"

Gdy tak szli naprzód, pan Wielkie Serce dobył miecza, mając zamiar utorować pielgrzymom drogę pomiędzy lwami. Nagle pojawił się ktoś, kto miał zamiar, jak się wydawało, stanąć po stronie zwierząt. Zwrócił się on do przewodnika pielgrzymów takimi słowy: „dla jakiej przyczyny przyszliście tutaj?" Człowiekowi temu było na imię *Okrutny*, albo *Krwawy*, ponieważ mordował pielgrzymów. Pochodził z pokolenia *olbrzymów.*

Wówczas pan Wielkie Serce rzekł: „Te niewiasty i dzieci odbywają pielgrzymkę, i muszą iść tą drogą, i przejdą nią pomimo twego sprzeciwu i pomimo lwów!"

Okrutny. „To nie jest ich droga i tędy nie przejdą. Ja przyszedłem, aby im się przeciwstawić i w tym też celu pomogę lwom!”

Prawdę mówiąc, rozjuszone lwy i okrutne zachowanie się tego, który im pomagał sprawiły, że drogą tą od dłuższego czasu nikt nie chodził, tak że niemal zarosła trawą.

Wówczas Chrześcijanka rzekła: „Chociaż do tej pory gościńce pozostawały nieużywane, :i chociaż w przeszłości podróżni bywali zmuszeni chodzić ścieżkami krzywymi, to teraz nie będzie już tak, »...ażem powstała ja, *ażem powstała matka w Izraelu*« (Sędz. 5, 6. 7).

Okrutny rozkazał im jednak ustąpić na bok, a zaklinając się na Iwy, jeszcze raz zabronił im przejść. Przewodnik ich, pan Wielkie Serce, jednak pierwszy natarł mieczem na Okrutnego, i to tak gwałtownie, że zmusił go do odwrotu.

Wtedy ten zawołał: „Co? chcesz mnie zabić na moim własnym terenie?”

Wielkie Serce. „Znajdujemy się na gościńcu, będącym własnością Króla, a ty na tym Jego gościńcu umieściłeś swoje lwy! Niemniej te niewiasty i te dziatki, choć słabe, pójdą dalej swoją drogą, pomimo twoich lwów!” To mówiąc wymierzył mu jeszcze jeden cios, który go powalił na kolana. Ciosem tym równocześnie roztrzaskał jego hełm, a następnym odciął mu ramię. Olbrzym ryknął tak strasznym głosem, że niewiasty się przelękły, pomimo to odetchnęły z ulgą, widząc go powalonego na ziemię. Lwy, jak wiadomo, były uwiązane na łańcuchach, tak że nie mogły im zaszkodzić, Gdy zatem został zabity stary Okrutny, pan Wielkie Serce rzekł do pielgrzymów: „Teraz chodźcie za mną, a lwy wam nic złego nie zrobią”. Niewiasty przeszły więc obok nich drżąc na całym ciele, chłopcy też wyglądali, jakby byli bliscy śmierci, ale ostatecznie przeszli wszyscy pomiędzy nimi bez szkody.

# ROZDZIAŁ VIII

## RADOSNE CHWILE W PAŁACU PIĘKNYM

Z tego miejsca było już widać domek odźwiernego, Lak że po chwili znaleźli się przy nim. Do domku podeszli z pośpiechem, ponieważ podróżowanie w nocy jest niebezpieczne w tych okolicach. Gdy przybyli do bramy, przewodnik zapukał, a odźwierny zapytał: „Kto tam?" Usłyszawszy odpowiedź przewodnika: „To ja!" poznał go po głosie i zaraz zszedł na dół. {Pan Wielkie Serce już niejednokrotnie bowiem przychodził tam, prowadząc pielgrzymów). Gdy przyszedł na dół i otworzył bramę, ujrzał stojącego tam pana Wielkie Serce, natomiast niewiast nie widział, gdyż stały za nim.

„Jak tam panie Wielkie Serce? — zapytał — cóż pana sprowadza tak późno wieczorem?"

„Przyprowadziłem — odpowiedział — kilku pielgrzymów, gdyż stosownie do rozkazu Pana, mają tutaj nocować. Przyszedłbym już znacznie wcześniej, gdyby mi się nie przeciwstawił olbrzym, który wraz z lwami przeszkadzał pielgrzymom w podróży. Jednak po długiej ,i ciężkiej walce uśmierciłem go i przeprowadziłem pielgrzymów bezpiecznie na to miejsce".

Odźwierny. „Czy wejdziesz do środka, by odpocząć do rana?"

Wielkie Serce. „Nie. Powrócę do mego pana jeszcze dziś wieczorem".

Chrześcijanka. „Ach panie! Nie wiem jak się pogodzić z tą myślą, że miałbyś nas pozostawić samymi w naszej pielgrzymce! Tak wiernie i z miłością prowadziłeś nas, walczyłeś w naszej obronie i udzielałeś nam tak serdecznych rad, że nigdy nie zapomnę, jaki dla nas byłeś łaskawy".

Potem i Miłosierna rzekła: „Obyśmy mogły cieszyć się twoim towarzystwem aż do końca naszej podróży! Jakżeż bez przyjaciela i obrońcy będą mogły ostać się na tej drodze pełnej trudów, takie słabe niewiasty jak my?"

Także Jakub, najmłodszy z chłopców, rzekł: „Panie, daj się ubłagać, chodź z nami i pomóż nam, gdyż jesteśmy tacy słabi, a droga tak pełna niebezpieczeństw!"

Wielkie Serce. „Ja jestem całkowicie poddany woli mego Pana. Jeśli On poleci mi być waszym przewodnikiem aż do końca podróży, chętnie wam usłużę. Wy jednak popełniliście błąd na samym początku. Wtenczas bowiem, gdy polecił mi towarzyszyć wam aż do tego miejsca, powinniście byli prosić Go, aby wam dał mnie jako przewodnika na całą drogę, a byłby spełnił waszą prośbę. Teraz jednakże muszę odejść, a więc żegnajcie, dobra Chrześcijanko, Miłosierna i wy, dzielni chłopcy! Z Bogiem".

Potem odźwierny, pan Czujny, zapytał Chrześcijankę z jakiego pochodzi kraju i z jakiej się wywodzi rodziny. Na to ona odpowiedziała: „Przyszłam z *Miasta Zagłady* i jestem wdową. Mąż mój nie żyje, a na imię mu było *Chrześcijanin — pielgrzym*".

„Co?! — zawołał odźwierny — to on był twoim mężem?"

„Tak jest, — odpowiedziała — a to są jego dziatki. To zaś — rzekła wskazując na Miłosierną, — jest jedna z niewiast zamieszkujących w naszym mieście".

Wtenczas odźwierny zadzwonił, jak to zwykł był czynić w takich chwilach, a do drzwi podeszła jedna z dzieweczek, której na imię było *Pokorna*. Odźwierny zwrócił się do niej tymi słowy: „Idź i powiedz w domu, że przyszła tu Chrześcijanka, odbywająca pielgrzymkę wraz ze swymi dziatkami".

Gdy dzieweczka polecenie to wykonała, ba, zaledwie powiedziała o tej nowinie, dał się słyszeć tak radosny gwar uszczęśliwionych, że trudno to opisać!

Przybiegli więc spiesznie do odźwiernego, ponieważ Chrześcijanka stała wciąż jeszcze przy drzwiach, a kilku najpoważ-

niejszych domowników powitało ją tymi słowy: „*Wejdź* Chrześcijanko, wejdź małżonko tego *dobrego męża*, wejdź *błogosławiona niewiasto*, wejdź wraz z *wszystkimi*, którzy są z tobą!" Weszła więc, a za nią jej dziatki i towarzyszka. Gdy znaleźli się wewnątrz domu, zaproszono ich do bardzo wielkiego pokoju i poproszono aby usiedli. Potem zawołano gospodarza, aby zobaczył i powitał gości. Przyszedł więc wraz z kilku innymi dostojnymi mieszkańcami tego domu, a ponieważ już wiedzieli kim byli goście, powitali ich pocałunkiem i rzekli: „Witajcie naczynia Łaski Bożej, witajcie nam, jesteśmy wam przyjaciółmi!"

Ponieważ było już dosyć późno, a pielgrzymi byli zmęczeni podróżą, a także wstrząśnięci widokiem walki i strasznych lwów, pragnęli więc możliwie prędko udać się na spoczynek. Domownicy rzekli jednak: „Najpierw się nieco posilicie". Przygotowali już bowiem dla nich baranka, przyprawionego stosownie do tradycji {2 Mojż. 32, 21), gdyż odźwierny uprzedził ich o przyjściu pielgrzymów. Gdy więc spożyli kolację, zakończyli ją wspólną modlitwą i zaśpiewali psalm. Zaraz potem poprosili, aby im wolno było udać się na spoczynek. „Pozwólcie nam — rzekła Chrześcijanka — jeśli wolno by było mi wybierać, przenocować w tym samym pokoju, w którym przebywał mój mąż, gdy był tutaj". Zaprowadzono ich więc do tej komnaty i wszystkim w niej pościelono. Gdy się ułożyli na spoczynek, Chrześcijanka i Miłosierna zaczęły rozmawiać o swoich przeżyciach.

Chrześcijanka. „Nigdy nie przypuszczałam, gdy mój mąż rozpoczął pielgrzymować, że i ja kiedyś *pójdę w ślad* za nim".

Miłosierna. „Zapewne też nie myślałaś o tym, że kiedykolwiek będziesz odpoczywała na jego łożu i w komnacie, w której on odpoczywał — jak to czynisz w tej chwili!"

Chrześcijanka. „Jeszcze mniej myślałam o tym, że kiedyś będę z radością *oglądać* jego oblicze, i że razem z nim będę *uwielbiać* Pana i Króla — a jednak teraz już wierzę, że *tak będzie*".

Miłosierna. „Cicho! Czy nie słyszysz jakichś dźwięków?"

Chrześcijanka. „Tak, Przypuszczam, że to są dźwięki muzyki, będące wyrazem radości z powodu naszego przybycia"

Miłosierna. „To coś cudownego! Muzyka w domu, muzyka w sercu, a także muzyka w Niebie — a to z radości, że jesteśmy tutaj!"

Po chwili takiej rozmowy zasnęły. Gdy nastał poranek, a one się obudziły, Chrześcijanka rzekła do Miłosiernej: „Z jakiego powodu śmiałaś się przez sen, dziś w nocy? Domyślam się, że ci się coś śniło?"

Miłosierna, „Istotnie, miałam sen, i to nadzwyczaj przyjemny. Czy jednak rzeczywiście się śmiałam?"

Chrześcijanka. „Tak — serdecznie się śmiałaś. Proszę cię, opowiedz mi, co ci się śniło?"

Miłosierna. „Śniło mi się, że siedziałam sama na odludnym miejscu, płacząc nad zatwardziałością swego serca. Siedziałam tam jednak zaledwie przez chwilę, gdy wokoło mnie zebrało się, jak mi się zdawało, wielu ludzi chcących mnie zobaczyć i usłyszeć co mówię. Słuchali więc jak w dalszym ciągu opłakiwałam twardość swego serca. Słysząc to, niektórzy śmiali się ze mnie, inni nazywali mnie głupią, inni wreszcie zaczęli mnie brutalnie popychać. W tym momencie, tak mi się śniło, popatrzyłam w górę i zobaczyłam jakąś uskrzydloną postać anioła, zbliżającego się do mnie. Wreszcie znalazł się tuż obok i rzekł: »Miłosierna, co ci dolega?« Gdy wysłuchał mojej skargi, rzekł: »*Pokój ci*«. Otarł on również me łzy swoją chusteczką i *przyodział* mnie *złotem i srebrem* (Ezech. 16, 10 — 13). Potem włożył mi łańcuch na szyję, nausznice na uszy, a ozdobną koronę na głowę. Wreszcie ujął mnie za rękę i rzekł: »Chodź ze mną!« A tak wzniósł się w górę, ja zaś za nim, aż znaleźliśmy się przy Złotej Bramie, do której zapukał. Gdy ci, którzy byli wewnątrz, otworzyli, mąż ów wszedł do środka, ja weszłam za nim i szłam tak aż do tronu, na którym siedziała jakaś Osoba, która rzekła do mnie: »Witaj córko!« Miejsce to wyglądało bar-

dzo pięknie i lśniło się jak gwiazdy, a raczej jak słońce i zdawało mi się, że tam widziałam twego męża. Wreszcie się ocknęłam. Czyżbym się jednak śmiała?"

Chrześcijanka. „Tak, śmiałaś się, i nic dziwnego, skoro widziałaś siebie w tak błogim stanie. Pozwól mi zapewnić cię, że wierzę w to, iż był to dobry sen i że jak doświadczyłaś prawdziwości pierwszej jego części, tak też stwierdzisz w końcu, że wypełniła się i druga jego część. *Wszak Bóg mówi raz i drugi, a człowiek tego nie spostrzega. We śnie, w widzeniu nocnym, gdy twardy sen przypada na ludzi, gdy śpią na łożu* (Ijob. 33, 14. 15). Nie jest rzeczą konieczną, abyśmy leżąc na łożu czuwali w celu rozmawiania z Bogiem. Może On nas bowiem nawiedzić i w czasie snu, i sprawić, że usłyszymy Jego głos. Często podczas snu serce nasze czuwa, a wtedy Bóg może doń mówić bądź słowami, bądź przez przypowieści, znaki lub podobieństwa, zupełnie tak samo, jakby człowiek nie spał".

Miłosierna. „Naprawdę szczęśliwa jestem, że miałam ten sen i ufam, że już niedługo ujrzę jego wypełnienie, tak że znów będę się mogła radośnie śmiać".

Chrześcijanka. „Teraz jednak już jest zapewne najwyższy czas, abyśmy wstały i dowiedziały się, co mamy dalej czynić".

Miłosierna. „Proszę cię bardzo, zechciejmy przystać na pozostanie tutaj przez pewien czas, jeśli nas zaproszą. Pozostałabym szczególnie chętnie w celu lepszego zapoznania się z mieszkającymi tutaj dzieweczkami; uważam bowiem, że Roztropna, Pobożna i Dobroczynna są bardzo miłe, a zachowanie ich nader skromne".

Chrześcijanka. „Zobaczymy, co z nami zrobią". Wstały więc i ubrały się, po czym zeszły na dół. Wszyscy wzajemnie się pytali o to, jak się spało, oraz czy im było wygodnie.

Miłosierna. „Mnie spało się wyśmienicie! Był to jeden z najlepszych noclegów, jakie miałam w życiu!"

Wtedy Roztropna i Pobożna rzekły: „Jeśli dacie się nakłonić do pozostania tutaj na jakiś czas, to wszystko, na co ten dom

stać, zostanie wam oddane do dyspozycji". „I to z całego serca!" dodała Dobroczynna. Chrześcijanka i Miłosierna przyjęły to zaproszenie i pozostały w pałacu przeszło miesiąc, przy czym ich obcowanie przynosiło im wzajemny pożytek.

Pewnego dnia Roztropna chciała się przekonać, jak Chrześcijanka wychowała swoich synów, poprosiła ją więc, aby jej pozwoliła zadać im kilka pytań, na co ona chętnie się zgodziła. Roztropna rozpoczęła od najmłodszego, któremu na imię było *Jakub* i rzekła: „Pójdź, Jakubie i powiedz mi, kto cię *stworzył*?"

Jakub, „Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty".

Roztropna. „Bardzo dobrze. Czy możesz mi też powiedzieć, kto cię zbawia?"

Jakub. „Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty".

Roztropna. „I to bardzo dobrze powiedziałeś, mój chłopcze! W jaki sposób jednak zbawia cię Bóg Ojciec?"

Jakub. „Przez Swoją łaskę".

Roztropna. „A w jaki sposób zbawia cię Bóg Syn?"

Jakub. „Przez Swoje usprawiedliwienie, śmierć, krew i życie".

Roztropna. „A w jaki sposób zbawia cię Bóg Duch Święty?"

Jakub. „Przez *oświecenie*, przez *odnowienie* i przez *ochronę*, czego On Sam dokonuje".

Wtedy Roztropna rzekła do Chrześcijanki: „Godna jesteś pochwały za wychowywanie swoich dziatek w ten sposób. Przypuszczam, że nie ma potrzeby zadawać tych pytań pozostałym, skoro najmłodszy umie tak dobrze na nie odpowiedzieć. Poproszę więc teraz przedostatniego z twoich synów.

Pójdź *Józefie* (gdyż na imię mu było Józef) — rzekła — czy pozwolisz, że ci zadam kilka pytań?"

Józef. „Z całego serca".

Roztropna. „Kim jest człowiek?"

Józef. „Rozumnym stworzeniem, uczynionym przez Boga — jak określił to mój brat".

Roztropna. „Na co wskazuje słowo: *zbawiony*?"

Józef. „Wskazuje ono na to, że człowiek wskutek grzechu popadł w stan niewoli i nieszczęścia".

Roztropna. „Na co wskazuje to określenie, że człowiek jest zbawiony przez Trójjedynego Boga?"

Józef. „Oznacza to, że grzech jest tak wielkim i potężnym tyranem, że nikt, poza Bogiem, nie jest w stanie wyrwać nas z jego szponów i że Bóg w stosunku do człowieka jest tak dobry i pełny miłości, że go z tego strasznego stanu istotnie wyrywa".

Roztropna. „W jakim celu zbawia Bóg biednego człowieka?"

Józef. „Dla chwały Swojego Imienia, Swojej łaski i sprawiedliwości, oraz w celu zapewnienia Swojemu stworzeniu wiecznej szczęśliwości".

Roztropna. „Kto na pewno będzie zbawiony?"

Józef. „Na pewno będą zbawieni ci, którzy Jego zbawienie przyjmują".

Roztropna. „Bardzo dobrze, chłopcze. Matka twa dobrze cię nauczyła, a ty pilnie słuchałeś tego, co ci mówiła".

Następnie zwróciła się do *Samuela*, który był drugim (po najstarszym), mówiąc: „Pójdź Samuelu, czy i ty zechcesz odpowiedzieć mi na kilka pytań?"

Samuel. „Tak, bardzo proszę".

Roztropna, „Co to jest Niebo?"

Samuel. „Jest to miejsce i stan największego błogosławieństwa, bowiem Bóg mieszka tam".

Roztropna. JPA co to jest piekło?"

Samuel. „Jest to miejsce i stan najstraszniejszej niedoli, tam bowiem mieszka grzech, diabeł i śmierć".

Roztropna. „Dlaczego chciałbyś pójść do Nieba?"

Samuel. „Aby móc zobaczyć Boga i niestrudzenie Mu służyć, aby móc zobaczyć Chrystusa i wiecznie Go miłować; aby posiąść tę pełnię Ducha Świętego, którą tułaj w żaden sposób radować się nie jestem w stanie".

Roztropna. „I ty jesteś bardzo dzielnym chłopcem i dużo się nauczyłeś”.

Wreszcie zwróciła się do najstarszego — *Mateusza* i rzekła: „Pójdź Mateuszu, czy i ciebie1 mogę trochę przeegzaminować?”

Mateusz. „Z największą przyjemnością”.

Roztropna. „Powiedz mi więc, czy istniała jakaś rzecz zanim był Bóg, albo czy istnieje coś, co jest starsze od Boga?”

Mateusz. „Nie, albowiem Bóg jest wieczny, nie istnieje też żadna rzecz, poza Nim Samym, która by istniała przed momentem, gdy rozpoczął się pierwszy dzień. Albowiem *Pan Bóg uczynił* w sześciu dniach Niebo i ziemię, i morze, i wszystko co w nich jest”.

Roztropna. „A co myślisz o Biblii?”

Mateusz. „Jest to święte Słowo Boże”.

Roztropna. „Czy nie ma w niej niczego, czego byś nie rozumiał?”

Mateusz. „O tak, wielu rzeczy nie rozumiem”.

Roztropna. „Co robisz, gdy napotkasz na takie miejsca, których nie rozumiesz?”

Mateusz. „Myślę, że Bóg jest mądrzejszy ode mnie. Modlę się również o to, aby zechciał mi objawić w Swoim Słowie wszystko to” co według Jego zdania służyć mi będzie ku dobremu”.

Roztropna. „W jaki sposób ustosunkowujesz się do przyjmowania wiarą, że umarli *zmartwychwstaną*?”

Mateusz. ...Wierzę, że oni powstaną, i to w ten sam sposób, w jaki zostali pogrzebani — posiadając identyczną *naturę*, jakkolwiek będą wolni od skazitelności. Wierzę zaś temu z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ Bóg to obiecał, a po drugie, ponieważ On ma moc tego dokonać”.

Wtenczas Roztropna rzekła do chłopców: „Powinniście w dalszym ciągu słuchać waszej matki, gdyż ona może was jeszcze wiele nauczyć. Nadstawiajcie również pilnie ucha na wszystkie dobre rzeczy, o których rozmawiają inni, gdyż mó-

wią oni o tych rzeczach dla waszego dobra. Przyglądajcie się też bacznie niebiosom i ziemi i stąd wyciągajcie naukę. Szczególnie jednak poświęcajcie wiele czasu na rozmyślanie o treści tej Księgi, która sprawiła, że wasz ojciec stał się pielgrzymem. Ja ze swej strony chętnie wam, moje dziatki, usłużę, póki jesteście tutaj, ucząc was wszystkiego, co tylko będę mogła, z przyjemnością też udzielę wam odpowiedzi na wszelkie pytania, które zmierzają do utwierdzenia was w pobożności”.

# ROZDZIAŁ IX

## DALSZE TRZY TYGODNIE W PAŁACU PIĘKNYM

Gdy pielgrzymi spędzili w tym domu tydzień, do Miłosiernej przyszedł w odwiedziny pewien mąż, udając jakoby miał wobec niej poważne zamiary. Na imię mu było pan *Czynny*. Był to człowiek pochodzący z lepszej sfery i robiący wrażenie religijnego, mimo to jednak bardzo lgnął do świata. Przyszedł do Miłosiernej dwa, trzy, czy nawet więcej razy i wyznał jej swą miłość. Miłosierna była bardzo piękna, co czyniło ją tym bardziej ponętną. Miała też zwyczaj ciągle się czymś zajmować, a gdy nie miała nic do zrobienia dla siebie, robiła pończochy czy odzież dla innych, darowując to potem tym, którzy byli w potrzebie. Pan Czynny, nie wiedząc co robiła z tymi rzeczami, które sporządzała i komu je dawała, wielce był ujęty tym, że nigdy jej nie zastał próżnującej. „Jestem pewny, że będzie dobrą gospodynią”, zwykł mawiać sam do siebie.

Miłosierna wyjawiła jednak tę sprawę dzieweczkom, mieszkającym w tym domu i zaczęła się dowiadywać, co to za czło-

wiek, ponieważ znały go one lepiej od niej. Powiedziały jej więc, że jest to bardzo czynny młody człowiek, jeden z tych, którzy uważają się za religijnych. Niemniej, zdaniem ich, zachodziła obawa, że prawdziwa moc płynąca z religii, była mu czymś obcym.

„Jeśli tak — rzekła Miłosierna — to już więcej na niego nie spojrzę, ponieważ nie mam zamiaru *obciążać swej duszy*".

Na to Roztropna powiedziała, że aby go od siebie oddalić nie trzeba wiele czynić — wystarczy, by kontynuowała dzieło, które rozpoczęła, to jest pomagała ubogim, a jego „gorąca miłość" wnet ostygnie.

Gdy przyszedł więc następnym razem, zastał ją, jak zwykle, przy pracy, szyjącą odzież dla ubogich. Rzekł więc: „Cóż to, zawsze tak pracujesz?"

„Tak, — odpowiedziała — albo dla siebie, albo dla innych".

„A ile też możesz zarobić za jeden dzień?" — zapytał.

„Ja robię te rzeczy — odpowiedziała — *aby być »bogatą w dobre uczynki, skarbiąc samej sobie grunt dobry na przyszły czas, aby otrzymać żywot wieczny«* (1 Tym. 6, 18. 19).

„Dlaczegóż to, proszę powiedz mi, i co robisz z tymi rzeczami?" pytał dalej.

„Przyodziewam nagich" — odpowiedziała.

Gdy usłyszał te słowa, na twarzy jego odmalowało się uczucie wielkiego zawodu. Przestał też przychodzić do niej, a gdy go zapytano, dlaczego, powiedział, że Miłosierna jest wprawdzie piękną dziewczyną, ale ma jakieś *niezdrowe poglądy.*

Gdy ją więc zostawił, Roztropna rzekła: „Czy nie powiedziałam ci, że pan Czynny już więcej do ciebie nie przyjdzie? Ba, on nawet gotów jest cię obmówić! Pomimo tego bowiem, że wydaje się być religijnym i pomimo pozornej miłości do ciebie, Miłosierna, macie tak różne usposobienia, że moim zdaniem nigdy byście się ze sobą nie zgodzili".

Miłosierna. „Ja mogłam już *nieraz* wyjść za mąż, choć o tym *nikomu* nie mówiłam; byli to jednak ludzie, którym nie

odpowiadały moje *zasady*, choć żaden z nich nie zarzucał *niczego* mojej *osobie* jako takiej. Dlatego też nie mogliśmy się pogodzić".

Roztropna. „W naszych czasach miłosierdzie jest w małym poważaniu. Samo to imię wielu wprawdzie lubi, ale niewielu jest takich, którzy podobnie jak ty, czynem potwierdzają takie zasady".

Miłosierna. „Trudno. Jeśli mnie nikt nie zechce, umrą panną, albo też moje zasady zastąpią mi męża. Nie mogę bowiem zmienić mojej natury, a do końca życia nie zgodzę się współżyć z kimś, kto by mi w tych rzeczach chciał przeszkadzać. Miałam siostrę, której na imię było Obfitująca. Wyszła ona za mąż za jednego z takich właśnie gburów, to też nie mogli nigdy się pogodzić. Ponieważ moja siostra postanowiła jednak w dalszym ciągu czynić to, co rozpoczęła, to jest okazywać dobroć ubogim, mąż jej najpierw publicznie ją zwymyślał, a nareszcie wyrzucił z domu".

Roztropna. „A jednak, przekonana jestem, że wyznawał wiarę w Boga!"

Miłosierna. „Oczywiście, wyznawał, że jest religijny, i to pomimo tego, że się tak zachowywał. Takich jak on, na świecie jest pełno, ale ja nie chcę żadnego z nich znać".

Tymczasem najstarszy syn Chrześcijanki, Mateusz, zachorował, i to ciężko. Chwilami aż się zwijał z bólu. Niedaleko jednak mieszkał niejaki pan *Umiejętny*, stary i bardzo poważany lekarz, Chrześcijanka poprosiła więc, aby po niego posłano. Gdy wszedł do pokoju i przyjrzał się przez chwilę choremu chłopcu, stwierdził, że choruje na żołądek. Zwrócił się więc do matki z zapytaniem, co Mateusz otrzymywał ostatnio do *jedzenia*.

„Same dobre i pożywne rzeczy!" — odpowiedziała Chrześcijanka.

Na to lekarz rzekł: „Ten chłopiec musiał zjeść coś, co teraz *leży* niestrawione w *żołądku*, i czego *nie da się usunąć* bez zastosowania *środków* pomocniczych. Oświadczam wam też, że

koniecznie trzeba dać mu na *przeczyszczenie*, w przeciwnym bowiem razie chłopiec *umrze*".

Naraz Samuel zawołał: „Matko, matko, co to było, co mój brat *zbierał i jadł*, gdy tylko wyruszyliśmy w drogę od Bramy znajdującej się na początku tego szlaku? Przypominasz sobie, że po lewej stronie, za murem, był *sad*, a niektóre gałęzie zwisały ponad murem i brat mój zrywał *te owoce i jadł*?"

Chrześcijanka. „To prawda, moje dziecko. Mateusz istotnie jadł te owoce. Był wtedy niegrzeczny i skarciłam go za to, a pomimo to jednak je zrywał".

Umiejętny. „*Wiedziałem*, że musiał zjeść coś niezdrowego. A te owoce, o których wspomnieliście, są właśnie najbardziej szkodliwe. Pochodzą one bowiem z sadu *Belzebuba*. Dziwię się, że nikt nie ostrzegł was przed nimi; *wielu* już bowiem, którzy jedli te owoce — umarło".

Wtedy Chrześcijanka rozpłakała się i rzekła: „O nieposłuszny chłopcze! O, jaką niedbałą matką jestem! Cóż uczynię, by ratować mego syna?"

Umiejętny. „*Nie rozpaczaj*, chłopiec może *znów* być całkiem *zdrowy*, musi tylko wziąć coś na *przeczyszczenie*, i koniecznie trzeba spowodować *wymioty*".

Chrześcijanka. „Panie, zrób wszystko co w twojej mocy, aby go ratować, bez względu na to, ile to będzie kosztowało".

Umiejętny. „Nie ma obawy, mam nadzieję, że nie będę musiał żądać *wysokiego wynagrodzenia*". Przygotował mu więc środek przeczyszczający, ale okazał się za słaby. Był bowiem sporządzony z „krwi kozła i popiołu jałowicy, z domieszką soku hizopu" (Żyd. 9, 13 . 19). Gdy pan Umiejętny zobaczył, że ten środek był za słaby, sporządził mocniejszy ze składników zwanych po łacinie „*Ex Carne et Sanguine Christi*" (Jana 6, 54—56; Żyd. 9, 14; Jak wiadomo, lekarze dają swym pacjentom dziwne lekarstwa!..). Składniki te zostały przygotowane w postaci pigułek, wraz z jedną czy dwoma obietnicami i odpowiednią ilością soli (Mar. 9, 49). Polecił je zażyć po trzy na raz, po-

szcząc, w jednej ósmej litra łez pokuty (Zach. 12, 10). Gdy lekarstwo było gotowe, przyniesiono je chłopcu, ale on wzbraniał się przed przyjęciem go, choć boleści męczyły go do tego stopnia, że mu się zdawało, iż rozrywają go na kawałki.

„Prędko chłopcze, *musisz to połknąć*!" — rzekł lekarz.

„Ależ to lekarstwo jest obrzydliwe!" — odparł chłopiec.

„Ja, matka, stanowczo rozkazuję ci je zażyć!"

„Na pewno je zwymiotuję" — powiedział chłopiec.

„Proszę cię, panie — rzekła więc Chrześcijanka do pana Umiejętnego — pozwól, że skosztuję, jak to smakuje".

„Nie ma złego smaku" — powiedział doktor, po czym Chrześcijanka dotknęła końcem języka jedną z pigułek. „O Mateuszu! — rzekła — to lekarstwo jest słodsze aniżeli miód! Jeśli kochasz twoją matkę, jeśli kochasz twych braci, jeśli kochasz Miłosierną, jeśli kochasz swoje życie, to zażyj je!" Wreszcie po wielu naleganiach i krótkiej modlitwie z prośbą o błogosławieństwo Boże, zażył to lekarstwo, i zrobiło mu ono dobrze. Przeczyściło go, sprawiło, że spokojnie zasnął i wypoczął, dobrze go rozgrzało, tak że się mocno wypocił i całkowicie został od boleści żołądka uwolniony.

Tak więc po krótkim czasie mógł już wstać i przechodzić o lasce z pokoju do pokoju, rozmawiając z Roztropną, Pobożną i Dobroczynną o swej chorobie i o tym, jak został uzdrowiony.

Gdy chłopiec był już zupełnie zdrowy, Chrześcijanka zapytała pana Umiejętnego, ile jest winna za jego trudy i opiekę roztoczoną nad jej dzieckiem. Na to on odpowiedział: „Musisz zapłacić przełożonemu wszystkich lekarzy (Żyd. 13, 15), stosownie do obowiązujących przepisów".

Chrześcijanka. „Zechciej mi tylko jeszcze powiedzieć, panie, w jakich przypadkach pigułki te mają zastosowanie?"

Umiejętny. „Jest to uniwersalny środek, mający zastosowanie przy wszystkich chorobach, na które skłonni są zapadać pielgrzymi. Jeśli pigułki te są dobrze zrobione, to można je nawet przez długi czas przechowywać, bez obawy, że się zepsują".

Chrześcijanka. „Proszę cię, panie, sporządź mi więc dwanaście pudełek takich pigułek. Jeśli bowiem mogę zaopatrzyć się w to lekarstwo, nie będę już nigdy potrzebowała sięgać po jakieś inne środki”.

Umiejętny. „Pigułki te służą nie tylko do *leczenia*, gdy ktoś już jest chory, ale są bardzo pomocne w *zapobieganiu* chorobom; mam nawet odwagę twierdzić, że jeśli człowiek będzie używał tego leku we właściwy sposób, to *będzie żyć na wieki* (Jana 6, 58). A więc pamiętaj, dobra Chrześcijanko, abyś stosowała go dokładnie według podanego przeze mnie przepisu, w przeciwnym bowiem razie pozostanie on bez skutku”. Pan Umiejętny dał więc Chrześcijance lekarstwo dla niej samej, dla chłopców i dla Miłosiernej, po czym, przestrzegłszy jeszcze raz Mateusza przed jedzeniem *zielonych śliwek*, pocałował ich i odszedł.

Już o tym była mowa, że Roztropna zachęciła chłopców, aby gdy tylko będą chcieli, zadawali jej pytania, które mogłyby przynieść pożytek, a ona im chętnie na nie odpowie.

Mateusz więc, ten który był chory, zapytał ją: „Dlaczego większość lekarstw ma taki gorzki smak?”

Roztropna. „Aby pokazać, jak niemiłe cielesnemu sercu jest Słowo Boże i Jego skutki”.

Mateusz. „Dlaczego lekarstwo, które dobrze skutkuje, powoduje przeczyszczenie i wymioty?”

Roztropna. „Aby nas nauczyć, że jeśli Słowo działa skutecznie, to oczyszcza serce i umysł. Zwróć uwagę na to, iż co jedna rzecz czyni dla ciała, to inna czyni dla duszy”.

Mateusz. „Czego moglibyśmy się nauczyć widząc, iż płomienie ognia unoszą się do góry, podczas gdy promienie i słodkie oddziaływanie słońca spływa w dół?”

Roztropna. „Wznoszenie się ognia w górę uczy nas, abyśmy serca podnosili ku Niebu z serdecznym i gorącym pragnieniem. To zaś, że słońce zsyła swoje ciepło, promienie i słodkie oddziaływanie w dół, uczy nas o tym, że Zbawiciel świata, choć

jest wysoko, jednak dotyka się nas Swoją łaską i miłością, choć jesteśmy tutaj tak nisko".

„Skąd czerpią swą wodę obłoki?" — pytał dalej Mateusz.

Roztropna. „Z morza".

Mateusz. „A czego stąd możemy się nauczyć?"

Roztropna. „Ze usługujący Słowem powinni czerpać naukę od Boga".

Mateusz. „Dlaczego obłoki wylewają to, co zawierają, na ziemię?"

Roztropna. „Aby nam wskazać, że usługujący powinni to, co wiedzą o Bogu, obwieszczać światu".

Mateusz. „W jakim celu słońce powoduje powstawanie tęczy?"

Roztropna. „Aby wam pokazać, że przymierze zawarte między Bogiem i nami, jest, dzięki łasce Bożej, utwierdzone na zawsze w Chrystusie".

Mateusz. „Dlaczego woda źródlana przechodzi dla naszego pożytku z morza poprzez ziemię?"

Roztropna. „Aby nam pokazać, że łaska Boża przychodzi do nas przez Ciało Chrystusa".

Mateusz. „Dlaczego niektóre źródła wytryskują na szczytach wysokich wzgórz?"

Roztropna. „Aby nas nauczyć, że Duch Łaski objawia się zarówno w *niektórych* wielkich i potężnych, jak i *w wielu* maluczkich i biednych".

Mateusz. „Dlaczego zapalamy knot świecy?"

Roztropna. „Aby się nauczyć, że jeśli łaska Boża nie zapali naszego serca, to nie będzie w nas prawdziwego światła żywota".

Mateusz. „Dlaczego dla podtrzymania światła palącej się świecy całkowicie zużywa się knot i topi się wosk?"

Roztropna. „Wskazuje to na konieczność poświęcenia wszystkiego, a więc i ciała i duszy, dla służby i sprawy zachowania łaski Bożej w naszym sercu".

Mateusz. „Czego może nas nauczyć legenda o pelikanie który dziobem rani swoją własną pierś?"

Roztropna. „Obraz pelikana karmiącego własną krwią swe małe, ma przypominać nam Chrystusa, który tak umiłował Swoje dzieci — Swój lud, że ratuje go od śmierci Swoją własną krwią".

Mateusz. „Czego można się nauczyć, słuchając piania koguta?"

Roztropna. „Przywodzi nam to na pamięć grzech i pokutę Piotra. Pianie koguta zwiastuje również nastanie dnia. Niech więc panie koguta i tobie przypomina ów ostateczny dzień sądu".

Tymczasem upłynął miesiąc pobytu ich w tym domu, dali więc domownikom do zrozumienia, że im już czas udać się w dalszą drogę. Józef zaś rzekł do swej matki: „Należałoby nie zapomnieć posłać do domu Tłumacza prośby o zezwolenie panu Wielkie Serce, aby był naszym przewodnikiem w pozostałej części podróży, i o przysłanie go do nas".

„Dobrze mówisz, chłopcze — odpowiedziała — niemal że zapomniałam o tym". Napisała więc zaraz taką prośbę i poprosiła pana Czujnego, odźwiernego, aby posłał ją przez jakiegoś zaufanego męża do jej dobrego przyjaciela, pana Tłumacza. Gdy prośba ta została doręczona, pan Tłumacz rzekł posłańcowi: „Idź, powiedz im, że go poślę".

Kiedy rodzina, u której bawiła Chrześcijanka, widziała, że pielgrzymi postanowili ruszyć w dalszą drogę, zwołano wszystkich domowników, aby złożyć dzięki Królowi za posłanie im tak pożytecznych gości. Gdy to uczynili, rzekli do Chrześcijanki: „Czyż nie pokażemy i tobie, według zwyczaju przestrzeganego wobec pielgrzymów, czegoś, o czym byś mogła rozmyślać, gdy będziesz odbywała dalszą podróż?" Zaprowadzili więc Chrześcijankę, jej dzieci i Miłosierną do pewnego odosobnionego pokoju i pokazali im jedno z tych *jabłek*, które jadła Ewa, które też dała mężowi swojemu aby jadł, za co obo-

je zostali wygnani z Raju; po czym zapytano ją, czym to jabłko jest, według jej zdania.

Chrześcijanka odpowiedziała: „To jest *pokarm*, albo *trucizna* — sama nie wiem co". Wyjaśnili jej więc tę sprawę, na co aż podniosła ręce z wielkiego zdumienia (1 Mojż. 3, 6; Rzym. 7, 24).

Potem zaprowadzili ją na miejsce, gdzie znajdowała się drabina Jakuba. W tym właśnie czasie Aniołowie Boży wstępowali i zstępowali po niej (1 Mojż. 28, 12). Chrześcijanka i wszyscy, którzy z nią byli, nie mogli więc oderwać oczu od postaci Aniołów. Mieli już iść na inne jeszcze miejsce, aby zobaczyć coś więcej, ale Jakub rzekł do swojej matki: „Poproś ich, proszę, abyśmy pozostali tutaj jeszcze przez chwilę, widzenie to jest bowiem bardzo niezwykłe!" Zawrócili więc i stanęli, z zachwytem karmiąc oczy tym cudownym widokiem (Jana 1, 51).

Następnie domownicy zaprowadzili ich na pewne miejsce, gdzie wisiała *złota kotwica*, którą polecili Chrześcijance zdjąć. Rzekli bowiem: „Musisz ją mieć ze sobą. Weź ją więc, gdyż jest to konieczne, abyś mogła się uchwycić tego, co jest za zasłoną i pozostać bezpieczną i pewną, na wypadek, gdyby cię spotkała burza" (Żyd. 6, 19). Pielgrzymi bardzo się tą kotwicą ucieszyli.

Następnie zaprowadzono ich na górę, na której Abraham ofiarował swego *syna Izaaka* i pokazano im *ołtarz, drwa, ogień i miecz*, gdyż można je oglądać aż do dnia dzisiejszego (1 Mojż. 22, 9). Gdy to zobaczyli, podnieśli swe ręce do góry, i czując się błogosławionymi, tak zawołali: „Ach, jakże pełnym miłości do swego Mistrza, i zaparcia samego siebie mężem, był Abraham!"

Gdy już wszystko obejrzeli, Roztropna zaprosiła ich do jadalni, gdzie znajdowały się wspaniałe organy, po czym akompaniując sobie na nich, zaśpiewała im śliczną pieśń o pokazanych im ostatnio rzeczach:

Na owoc, który Ewę zwiódł, na ów Aniołów chór,
Drabinę Jakubową też pomnijcie — w pieśni wtór!

Kotwicę otrzymaliście, lecz to nie starczy tam;
Jak drogi skarb w ofierze dać — Abraham wzorem wam.

Tymczasem ktoś zapukał do drzwi, odźwierny więc otworzył — i ujrzał pana Wielkie Serce. Co za radość zapanowała, gdy wszedł do środka! Żywo im bowiem stanęły w pamięci te chwile, gdy niedawno jeszcze zabił starego olbrzyma Okrutnego-Krwawego i wybawił ich od lwów!

Po powitaniu pan Wielkie Serce rzekł: „Chrześcijanko i Miłosierna! Pan mój przysłał wam wszystkim po butelce wina i po porcji prażonej pszenicy wraz z dwoma jabłkami granatu. Chłopcom przysłał ponadto trochę fig i rodzynków, abyście się mogli pokrzepić w drodze".

Przygotowali się więc do wyruszenia, Roztropna i Pobożna postanowiły ich odprowadzić. Gdy przyszli do bramy, Chrześcijanka zapytała odźwiernego, czy ostatnio ktoś tędy przechodził.

„Ostatnio — odpowiedział — jeden tylko człowiek przechodził tutaj, i to bardzo dawno. On też mi powiedział, że obecnie zdarzają się wypadki wielkich rabunków na Królewskim Gościńcu, którym wy macie iść. Powiedział też, ze złodziei tych już ujęto i wkrótce odbędzie się przeciwko nim rozprawa sądowa, w wyniku której zapewne zostaną straceni." Wieść ta bardzo przestraszyła Chrześcijankę i Miłosierną, co widząc Mateusz rzekł: „Nie bój się niczego, Matko, przecież pan Wielkie Serce pójdzie z nami jako przewodnik!"

Wtenczas Chrześcijanka rzekła do odźwiernego: „Jestem ci, panie, niezmiernie wdzięczna za wszystką dobroć, którą mi okazywałeś w czasie całego mego pobytu tutaj, a także za to, że byłeś tak pełnym dobroci w stosunku do moich dzieci. Nie wiem jak będę się mogła za dobroć twą odwdzięczyć, dlatego proszę cię, zechciej przyjąć ode mnie jako dowód mej wdzięczności ten drobiazg". Mówiąc to włożyła mu do ręki złoty pieniądz, on zaś ukłonił się nisko i rzekł: „Szaty twoje niech będą zawsze białe, a olejku na twojej głowie niech nie braknie

(Kazn. 9, 8). Niech żyje Miłosierna, a nie umiera; a niech będzie uczynków jej poczet” (5 Mojż. 33, 6).

Do chłopców zaś rzeki: „Chrońcie się pożądliwości młodzieńczych, a naśladujcie bogobojności wraz z tymi, którzy są poważni i mądrzy (2 Tym. 2, 22), a wówczas serce waszej matki napełni się radością i będziecie się cieszyli uznaniem rozsądnych ludzi”.

Wysłuchawszy wszystkiego podziękowali jeszcze odźwiernemu i udali się w drogę.

# ROZDZIAŁ X

## W DOLINIE PONIŻENIA I CIENIA ŚMIERCI

Potem widziałem w moim śnie, jak doszli już do szczytu wzgórza, gdy Pobożna, przypomniawszy sobie coś, wykrzyknęła: „Jaka szkoda! zapomniałam czegoś, a miałam zamiar podarować to Chrześcijance i jej towarzyszom! Wrócę się i przyniosę to”. Pobiegła więc do domu. W czasie jej nieobecności Chrześcijanka zaczęła w pewnym momencie nasłuchiwać, gdyż zdawało jej się, że ktoś śpiewa. Po chwili udało jej się nawet zrozumieć słowa tej niezwykłej piosenki, która płynęła gdzieś z prawej strony drogi, a były one następujące:

*Przez całe życie łaska Twa widocznie dana mi,*
*Więc w Domu Twym mieszkanie me po wieczne będzie dni.*

Gdy nasłuchiwała dalej, zdawało jej się, że ktoś inny odpowiedział mówiąc:

Wszak dobry Pan i Bóg jest nasz, na wieki wieków trwa
I prawda Jego i łask zdrój — On nam je, grzesznym, da.

Chrześcijanka zapytała więc Roztropną: „Któż to tak pięknie śpiewa” (Pieśń Sal. 2, 11. 12). „To — odpowiedziała — ptaszki naszej ziemi, lecz melodie te śpiewają one rzadko. Dopiero gdy nastaną dni wiosny, gdy kwiatki się ukazują na ziemi i słońce przygrzewa, wtedy można je słyszeć przez cały dzień. Często — dodała — wychodzę, aby słuchać ich śpiewu. Miewamy je też nieraz, oswojone, w naszym domu. Są one dla nas bardzo dobrym towarzystwem, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy *smutni*. Sprawiają swoją obecnością, iż miło jest przebywać w lasach, zagajnikach i samotnych miejscach”.

Tymczasem Pobożna wróciła i rzekła do Chrześcijanki: „Popatrz! Przyniosłam ci rysunek tych wszystkich rzeczy, które widziałeś w naszym domu. Gdyby ci czasem przychodziło z trudem odszukanie czegoś w pamięci, wystarczy ci tylko spojrzeć na ten rysunek, a przypomną ci się te wszystkie rzeczy, dla zbudowania i pociechy”.

W chwilę potem zaczęli schodzić ze wzgórza do Doliny Poniżenia. Zejście to było niezwykle strome i bardzo śliskie; ponieważ jednak szli bardzo ostrożnie, udało im się zejść bez wypadku.

Gdy znaleźli się już w dolinie, Pobożna rzekła do Chrześcijanki: „W tym miejscu mąż twój, Chrześcijanin, spotkał wstrętnego wroga, Apoliona, i właśnie tutaj stoczył z nim straszny bój. Zapewne słyszałaś o tym. Bądź jednak dobrej myśli. Mamy nadzieję, że jak długo pan Wielkie Serce będzie waszym przewodnikiem i obrońcą, będzie wam się dobrze powodziło”.

Obie poleciły więc pielgrzymów pieczy ich przewodnika, który stanąwszy na czele, pierwszy wyruszył w dalszą drogę.

Wtedy pan Wielkie Serce rzekł: „Nie ma potrzeby, abyśmy się bali tej doliny. Nic nam tutaj nie wyrządzi szkody, jeśli sami sobie jej nie zrobimy. To prawda, że Chrześcijanin spotkał się tutaj z Apolionem, z którym stoczył okropną walkę. Bój ten był jednak owocem tych pośliźnięć, które mu się przytrafiły w czasie schodzenia w dół; ci bowiem, którzy tam upadają,

muszą tutaj spodziewać się bojów. To jest przyczyną, że dolina ta ma tak złą opinię. Prości ludzie bowiem, gdy słyszą, że jakaś straszna rzecz przytrafiła się komuś na jakimś miejscu, wyobrażają sobie, że miejsce to prześladuje jakaś zjawa lub zły duch. W istocie jednak, rzeczy takie przytrafiają się ludziom wyłącznie na skutek ich własnych postępków. Dolina Poniżenia jako taka, jest równie urodzajnym miejscem, jak i każde inne, ponad którym lata ptactwo. Pewny też jestem, ze znajduje się gdzieś tutaj coś, co by nam mogło wyjaśnić, dlaczego Chrześcijanin przechodził tak ciężkie próby; nie wiem tylko, czy uda się nam na to natrafić".

W pewnym momencie Jakub zawołał: „Matko, popatrz! Tam stoi jakiś pomnik, a wydaje się, jakby na nim było coś napisane. Chodźmy, zobaczymy co tam jest". Podeszli więc i przeczytali tam napis następującej treści:

*Niech pośliźnięcia Chrześcijanina — zanim tutaj przyszedł, i boje, które stoczyć musiał na tym miejscu, będą ostrzeżeniem dla tych, którzy tędy będą przechodzili.*

„Czy nie mówiłem, że gdzieś tutaj znajduje się coś, co rzuci światło na przyczyny tak ciężkich prób, które Chrześcijanin przechodził?" rzekł pan Wielkie Serce. Zwróciwszy się zaś do Chrześcijanki rzekł: „To nie przynosi więcej ujmy Chrześcijaninowi, aniżeli wielu innym, którym podobne pośliźnięcia przypadły w udziale. Łatwiej bowiem jest *wchodzić* na wzgórze, aniżeli z niego *schodzić*. Można to powiedzieć tylko o niewielu wzgórzach we wszystkich częściach świata. Pozostawmy jednak tego dobrego męża. On już odpoczywa. Odniósł też nad wrogiem wspaniałe zwycięstwo. Oby Ten, który mieszka w górze, sprawił, aby nam się nie gorzej powiodło, gdy na nas przyjdzie podobna próba".

Po chwili pan Wielkie Serce rzekł: „Wróćmy jednak do Doliny Poniżenia. Otóż jest to najlepszy i najżyźniejszy kawałek ziemi w całej tej okolicy. Posiada, jak widzicie, tłustą glebę i przeważnie są tu łąki. Gdyby ktoś, jak my, przyszedł tutaj

letnią porą, i nic przedtem o tej dolinie nie słyszał, a lubił piękne widoki, to mógłby stwierdzić, że dolina ta jest przepiękna. Patrzcie, jak jest zielona, jak ozdobiona *liliami*! (Pieśń Sal. 2, 1). Znałem również wielu ludzi pracy, którzy w Dolinie Poniżenia nabyli piękne posiadłości. Bóg się pysznym sprzeciwia, ale pokornym *łaskę* daje (Jak. 4, 6; 1 Piotr. 5, 5). Gleba jest tutaj istotnie bardzo żyzna i przynosi obfite plony. Byli też i tacy, którzy pragnęli, aby najkrótsza droga do domu Ojca tędy prowadziła; nie musieliby się bowiem więcej trudzić schodzeniem i wchodzeniem na wzgórza, czy góry. Ale droga jest drogą, i na to nie ma rady".

Gdy tak szli zajęci rozmową, spostrzegli jakiegoś chłopca, pasącego owce będące własnością jego ojca. Chłopiec ten wyglądał zdrowo i miło, choć był bardzo skromnie ubrany Siedział samotny i nucił. „Posłuchajcie — rzekł pan Wielkie Serce — co mówi ten pastuszek!" Zaczęli więc słuchać, a chłopiec śpiewał:

Kto nisko, ten nie spadnie już, nie grozi pycha mu,
Pokornym — przewodnikiem Pan, wyrywa z śmierci snu.
Wystarczy mi już to co mam, czy dużo, czy też nie,
Wszak takich zbawiasz, Panie nasz, więc także zbaw i mnie!
Bogactwo jest ciężarem mi — pielgrzymów dzielę los,
Tu mało mam, lecz w Niebie skarb — uwielbię Króla w głos!

„Słyszycie go? — spytał przewodnik. — Jestem przekonany, że ten chłopiec wiedzie radośniejsze życie i posiada w ukryciu, na piersi, więcej tego ziela, zwanego »pociechą serca« anieżeli inny, odziany w jedwab i aksamit! Ale wróćmy do naszego tematu.

Otóż w tej dolinie Pan nasz miał ongiś domek wiejski, w którym bardzo lubił przybywać. Lubił też przechadzać się po tych błoniach, przekonał się bowiem, że powietrze było tutaj bardzo zdrowe. Poza tym w dolinie tej człowiek jest zdała od hałasu i pośpiechu, którego pełno w tym życiu — wszak cały świat pełen jest zgiełku i zamieszania. Jedynie Dolina Poniżenia jest

takim odosobnionym i osamotnionym miejscem, gdzie można naprawdę być samemu. Tutaj człowiekowi nikt nie przeszkadza i me przerywa rozmyślania, jak to bardzo często ma miejsce gdzie indziej. Jest to dolina, w której zażywają przechadzki wyłącznie ci, którzy umiłowali życie pielgrzyma. A chociaż Chrześcijaninowi przytrafiła się ta przykrość, że tutaj spotkał Apoliona, i że miał z nim ostrą przeprawę, to muszę wam powiedzieć, że właśnie tutaj ludzie w dawnych czasach spotykali aniołów (Ozeasz. 12, 4. 5), znajdowali perły (Mat. 13, 46), a także na tym miejscu znajdowali słowa żywota (Przyp. 8, 35).

Czy powiedziałem, że nasz Pan miał tutaj za dawnych czasów Swój domek wiejski i lubił się tutaj przechadzać? Dodam jeszcze, szczególnie ku uwadze tych, którzy się chętnie po tych terenach przechadzają, że zapisał pielgrzymom roczny dochód, który winien im być sumiennie wypłacany, w każdym czasie, aby im zapewnić utrzymanie w podróży i zachęcić do kontynuowania pielgrzymki".

Gdy tak szli naprzód, Samuel zwrócił się do pana Wielkie Serce z następującym pytaniem: „Proszę cię, powiedz mi, panie mój, w którym miejscu miała miejsce walka mojego ojca z Apolionem? Zrozumiałem, że odbyła się w tej dolinie, ale jest ona przecież bardzo szeroka".

Wielkie Serce. „Ojciec twój stoczył ów bój z Apolionem na miejscu leżącym tuż przed nami, w wąskim przejściu znajdującym się bezpośrednio za łąką zwaną *Łąką Zapominalskich*. Jest to rzeczywiście najniebezpieczniejsze miejsce w całej tej okolicy. Pielgrzymi wtedy tylko bowiem są w rozmaity sposób atakowani, gdy zapominają o otrzymanych już dobrodziejstwach, a także o tym, jak bardzo ich byli niegodni. Także i inni przeżywali na tym miejscu ciężkie chwile! Opowiem wam jednak o tym dokładniej, gdy przyjdziemy na to miejsce, gdyż chyba się nie mylę, że znajdziemy jakiś ślad tej bitwy, albo pomnik wzniesiony dla jej upamiętnienia, który przetrwał do dnia dzisiejszego".

Potem Miłosierna rzekła: „Ja osobiście czuję się właśnie w tej dolinie tak dobrze, jak nigdy dotąd w całej podróży; miejsce to odpowiada mi bardzo. Czuję się szczęśliwa w takich miejscach, gdzie nie słychać turkotu kół i dudnienia powozów. Uważam, że tutaj właśnie można bez przeszkody pomyśleć kim się jest, skąd się przyszło, co się zrobiło i do czego Król nas powołuje. Tutaj można rozmyślać i dożyć skruchy, uniżenia się w duchu, aż oczy zalśnią jak *sadzawki w Hesebon* (Pieśń Sal. 7, 4). Tym, którzy przez tę dolinę łez przechodzą w sposób właściwy, staje się ona źródłem wód, a deszcz, który Bóg zsyła z nieba na znajdujących się tutaj, *napełnia również sadzawki*. To w tej dolinie Król da im winnice i będą tam śpiewali, jak i Chrześcijanin śpiewał, pomimo że spotkał Apoliona" (Ps. 84, 5—7; Ozeasz 2, 15).

Wielkie Serce. „To prawda. Przechodziłem już przez tę dolinę wiele razy, ale nigdzie nie czułem się lepiej aniżeli tutaj. Przeprowadzałem wielu pielgrzymów, którzy byli też tego zdania. »*Wszakże Ja na tego patrzę*, — powiada Król, — *który jest utrapionego i skruszonego ducha, a który drży na słowo moje*« (Izaj. 66, 2).

Wreszcie przyszli na miejsce, gdzie odbył się uprzednio wspomniany bój. Wówczas przewodnik rzekł do Chrześcijanki, jej dzieci i Miłosiernej: „Oto jest miejsce, na którym stał Chrześcijanin, i tu na niego natarł Apolion. Patrzcie, czy nie mówiłem wam? Na tych kamieniach znać ślady krwi twego męża do dziś! Tu i tam możecie jeszcze zobaczyć szczątki *strzał* Apoliona. Zauważcie też, jak podczas walki zdeptali ziemię w tym miejscu, usiłując zająć jak najkorzystniejszą pozycję dla wymierzania ciosów, o których sile świadczą również rozłupane na kawałki kamienie. Chrześcijanin bardzo mężnie tutaj sobie poczynał, tak że nawet sam *Herkules*, gdyby tu był, nie mógłby chyba zachować się dzielniej. Apolion, gdy został pobity, wycofał się do następnej doliny, zwanej Doliną Cienia Śmierci, do której i my niebawem dojdziemy. A tu oto stoi po-

mnik, na którym wyryta jest historia tej walki i zwycięstwa Chrześcijanina, dla jego sławy po wszystkie wieki".

Ponieważ pomnik ten stał przed nimi — tuż przy drodze, podeszli i przeczytali tam napis następującej treści:

Chrześcijanin z Apolionem tu wiedli dziwny bój;
Odważnie rzekł mąż prawy smokowi: „Wrogu stój!"
Apolion, choć był silny, to jednak pierzchnął stąd,
A pomnik ten świadectwem, że miejsce miał ten sąd.

Gdy minęli miejsce pojedynku, przybyli na kraj Doliny Cienia Śmierci. Dolina ta była dłuższa od poprzedniej. Było to miejsce w bardzo dziwny sposób nawiedzane przez rozmaite złe duchy, o czym już wielu wydało świadectwo. Chrześcijanka z Miłosierną i dziećmi przeszły jednak przez nią bez większych przeszkód, ponieważ szły za dnia i miały przewodnika — pana Wielkie Serce.

Gdy weszli do tej doliny, zdawało im się, że słyszą jęk, jakby konających ludzi. Zdawało im się również, że słyszeli słowa rozpaczliwego narzekania, jakby kogoś będącego w największych męczarniach. Wszystko to sprawiło, że chłopcy zaczęli drżeć ze strachu, a i niewiasty zbladły jak ściana. Przewodnik pocieszał ich jednak i zachęcał, by byli dobrej myśli.

Gdy przeszli jeszcze dalszy mały odcinek drogi, zdawało im się, że czują, jak ziemia zaczyna uginać się pod nimi, jak gdyby znajdowali się nad jakąś jamą. Usłyszeli również coś w rodzaju syczenia, jak gdyby tam były węże; niczego jednakże nie ujrzeli. Wówczas chłopcy rzekli: „Czyż jeszcze daleko do końca tego okropnego miejsca?"

Przewodnik kazał im jednak iść odważnie naprzód, i tylko uważać na to, gdzie stawiają nogi. „Abyście czasem nie wpadli — mówił — w jakąś pułapkę!"

W tym czasie Jakub poczuł się chory. Mnie się jednak zdaje, że powodem jego choroby był strach. Matka dała mu więc kilka kropel z flaszeczki zawierającej ten orzeźwiający płyn, darowany im w domu Tłumacza, oraz trzy pigułki z tych, któ-

re przygotował pan Umiejętny — i chłopiec zaczął przychodzić do siebie.

Doszli już mniej więcej do połowy drogi wiodącej przez tę dolinę, gdy Chrześcijanka powiedziała: „Zdaje mi się, że widzę tam, przed nami na drodze, coś, co ma kształt, jakiego jeszcze nie spotkałam!", a Józef zapytał: „Matko, co to jest?"

„To coś obrzydliwego, dziecko, to coś obrzydliwego!" — odpowiedziała.

„Ale matko, do czego to jest podobne?" — pytał dalej.

„Nie umiem tego określić — rzekła —1 ale już jest niedaleko". Po chwili zaś rzekła: „Już jest tuż!"

„No, uwaga! — rzekł pan Wielkie Serce. — Niechaj ci, którzy się najbardziej boją, trzymają się najbliżej mnie!" Potwór zbliżył się, ale opiekun ich wyszedł mu naprzeciw, gdy jednak potwór ten znalazł się tuż koło pana Wielkie Serce, nagle zniknął im z oczu. Wtedy przypomnieli sobie, to było powiedziane już dawno: „*Dajcie odpór diabłu, a uciecze od was*" (Jak. 4, 7).

Poszli więc dalej, czując się jakby nieco posileni. Nie uszli jednak daleko, gdy oglądnąwszy się, Miłosierna spostrzegła coś, co jak jej się zdawało miało wygląd lwa. Zbliżał się w podskokach w ich kierunku, rycząc przy tym głucho. Ryk jego odbijał się echem po całej dolinie, a im wszystkim sprawiał ból serca, od którego wolnym był tylko ich przewodnik. Gdy lew zbliżył się, pan Wielkie Serce zajął miejsce w tyle grupy, umieściwszy wszystkich pielgrzymów przed sobą. Lew zbliżał się szybko, wobec czego pan Wielkie Serce przygotował się, by mu dać odpór (1 Piotr. 5, 8. 9). Gdy jednak lew spostrzegł, że postanowiono stoczyć z nim walkę, również się cofnął, i nie zbliżył się więcej.

Potem poszli dalej, (pan Wielkie Serce przodem), aż doszli do miejsca, gdzie przez całą szerokość drogi był wykopany głęboki rów. Zanim jednak zdołali się przygotować do przebycia go, otoczyła ich gęsta mgła i zrobiło się tak ciemno, że nic nie było widać. Wtedy pielgrzymi zawołali: „Biada nam! Co poczniemy teraz?"

Na to odpowiedział przewodnik: „Nie bójcie się, stójcie spokojnie, a przekonacie się, że i temu doświadczeniu przyjdzie koniec”.

Zatrzymali się więc w tym miejscu, gdyż posuwanie się naprzód było niemożliwe. Zdawało im się też, że wyraźniej już było słychać wrzaski i gonitwę ich wrogów, a także łatwiej mogli dostrzec dym i ogień unoszący się z przepaści. Wówczas Chrześcijanka rzekła do Miłosiernej: „Teraz widzę przez jakie straszne próby przechodził mój biedny mąż. Dużo słyszałam o tym miejscu, lecz jestem tutaj dopiero po raz pierwszy. Biedak! On szedł tędy całkiem samotnie i nocą. Prawie przez całą drogę otaczały go ciemności, a te potwory bez przerwy go atakowały, jak gdyby go chciały rozerwać na kawałki. Wielu o tym mówiło, ale nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie, co to jest ta Dolina Cienia Śmierci, dopóki sam się w niej nie znajdzie. *Serce każdego uznaje gorzkość duszy swojej, a do wesela jego nie przymiesza się obcy* (Przyp. 14, 10). Straszną rzeczą jest znajdować się tutaj!”

Wielkie Serce. „Jesteśmy w takiej sytuacji, jakbyśmy się znajdowali na morzu, albo zanurzali się w otchłań wód. To tak, jak gdybyśmy byli w sercu mórz i wpadali na samo ich dno. Wydaje się, jakoby bramy ziemi zawarły się nad nami na zawsze. Ale *kto jest, co chodzi w ciemnościach, a nie ma światłości? Ufaj w Imieniu Pańskim, a spolegaj na Bogu swoim* (Izaj. 50, 10). Jeśli o mnie chodzi, to już wam powiedziałem, że często przechodziłem przez tę dolinę i nie raz wiodło mi się jeszcze o wiele gorzej niż tym razem, a jednak, jak widzicie, zostałem przy życiu. Nie chciałbym się chlubić, gdyż nie ja sam siebie zbawiłem, ale ufam, że i nam z całą pewnością dane zostanie wybawienie. Chodźcie, módlmy się o światło do Tego, który ma moc rozproszyć ciemności otaczające nas i zgromić nie tylko te demony, które nas tutaj otaczają, ale i wszystkie demony przebywające w piekle!”

Zaczęli więc modlić się i wołać do Boga, a On zesłał światło i ratunek. Znikła bowiem przeszkoda, która zatrzymała ich

w drodze, zniknął przepaścisty rów, który przed chwilą znajdował się przed nimi. Droga była wolna! Ale nie był to jeszcze koniec tego odcinka podróży, poszli więc dalej. Naraz poczuli, że coś okropnie cuchnie i wszystkich zaczęło to bardzo trapić. Miłosierna rzekła więc do Chrześcijanki: „Nie jest tutaj tak przyjemnie jak przy Bramie, albo w domu Tłumacza, czy też tam, gdzie przebywaliśmy ostatnio!..”

„Niewątpliwie, — rzekł jeden z chłopców — ale nie jest to jeszcze tak źle *tylko przechodzić* tędy. Byłoby znacznie gorzej, gdybyśmy musieli *pozostać* tutaj na zawsze. Chyba się nie mylę sądząc, że jedną z *przyczyn*, dla której musimy tędy przechodzić *do domu* przygotowanego dla nas jest to, aby pobyt w nim był nam potem *jeszcze słodszy*”.

„Dobrześ powiedział, Samuelu, — rzeki przewodnik — teraz mówiłeś już jak dorosły mężczyzna”.

„Jeśli tylko szczęśliwie stąd się wydostanę, — dodał chłopiec — to będę chyba cenił światło i dobrą drogę więcej, niż kiedykolwiek przedtem w całym moim życiu!” Przewodnik rzekł wtedy: „Już wkrótce wyjdziemy z tej doliny”.

Po chwili Józef zapytał: „A czy można już dojrzeć jej koniec?”

Na to przewodnik odpowiedział: „Patrz, uważaj gdzie stawiasz nogi — za chwilę znajdziemy się pośród sideł!” Szli więc dalej, bardzo ostrożnie stąpając. Pomimo to jednak sidła te sprawiały im dużo trudności. Gdy się tam właśnie znajdowali, zauważyli po lewej stronie ciało jakiegoś mężczyzny, leżące w rowie. Było ono całe poranione i poszarpane.

Wtedy przewodnik rzekł: „To jest niejaki *Niebaczny*, który też szedł tą drogą; leży on tutaj od dłuższego czasu. Towarzyszył mu niejaki *Uważny*. Niebaczny wpadł w ręce wrogów i został zabity, ale Uważnemu udało się im ujść. Nie możecie sobie wyobrazić, jak wielu zostaje w tych stronach zamordowanych. A jednak ludzie często zachowują się bardzo głupio i lekkomyślnie, ryzykują wyjście na pielgrzymkę, ot tak sobie, bez

wszystkiego, bez postarania się o przewodnika. Biedny Chrześcijanin! To prawdziwy cud, ze wyszedł cało z tego miejsca. On jednak był szczególnie umiłowany przez swego Boga, miał też dobre serce, w przeciwnym bowiem razie nie byłby nigdy w stanie tego dokonać!”

Wreszcie zbliżyli się do końca doliny. Ale w tym miejscu właśnie, gdzie Chrześcijanin, przechodząc, widział jaskinię, nagle pojawił się na ich drodze olbrzym, imieniem Młot. Ten Młot zwykł był zwodzić młodych pielgrzymów błędnymi naukami. Zwrócił się on do pana Wielkie Serce po imieniu i rzekł do niego: „Ile razy zabraniałem ci robić takie rzeczy?”

Wtenczas pan Wielkie Serce rzekł: „Jakie rzeczy?”

„Co? jakie rzeczy? Pytasz się jeszcze? — krzyczał olbrzym. — Ty wiesz o jakie rzeczy chodzi! Ale ja położę koniec twojemu rzemiosłu!”

„Proszę bardzo, — rzekł pan Wielkie Serce — lecz zanim rozpoczniemy bój, pozwól, że dowiem się, dlaczego musimy walczyć?” W czasie tej rozmowy niewiasty i dzieci stały drżące, nie wiedząc, co robić.

„Ty okradasz ten kraj, i to przy pomocy najgorszego rodzaju złodziejstwa” — krzyczał Młot.

„To są tylko ogólnikowe stwierdzenia, — rzekł pan Wielkie Serce — przejdź do szczegółów, człowieku!”

Wtedy olbrzym rzekł: „Ty trudnisz się rzemiosłem *porywania dzieci*; zbierasz niewiasty i dzieci i prowadzisz je do obcego kraju, ze szkodą dla królestwa mego pana”.

Pan Wielkie Serce odpowiedział jednak na to: „Ja jestem sługą Boga, który jest w Niebie, a zadaniem moim jest nakłaniać grzeszników do pokuty. Otrzymałem rozkaz, aby czynić wszystko co jest w mojej mocy, i odwracać mężów, niewiasty i dzieci od ciemności ku światłości, i z mocy szatana do Boga. Jeśli więc to jest przyczyną, dla której się ze mną kłócisz, to możemy przystąpić do pojedynku w każdej chwili, gdy sobie tego będziesz życzył”.

Olbrzym podszedł więc do niego, mając w ręku maczugę, a pan Wielkie Serce dobył swego miecza. Nic już więcej nie mówiąc, rozpoczęli bój. Za pierwszym uderzeniem olbrzym powalił pana Wielkie Serce na jedno kolano. Na ten widok niewiasty zaczęły krzyczeć, ale pan Wielkie Serce, przyszedłszy do siebie, natarł na niego tak mocno, iż zranił olbrzyma w ramię. Walczyli około godziny, przy czym tak się rozgrzali, że z nozdrzy olbrzyma oddech buchał jak para z gotującego się kotła.

Usiedli więc, aby odpocząć. Pan Wielkie Serce przerwę w walce spędził w modlitwie. Także niewiasty i dzieci nie robiły nic innego, tylko wzdychały i płakały przez cały czas trwania tej walki.

Gdy nieco odpoczęli i nabrali tchu, ponownie na siebie natarli i pan Wielkie Serce jednym uderzeniem powalił olbrzyma na ziemię. „Pozwól mi powstać!" — zawołał wtedy olbrzym. Pan Wielkie Serce pozwolił mu na to i znów potoczył się bój, w czasie którego olbrzym o mało nie roztrzaskał głowy pana Wielkie Serce swoją maczugą. Widząc to jednak pan Wielkie Serce, zebrawszy wszystkie siły, zaatakował go gwałtownie i przebódł go mieczem pod piąte żebro. Wtedy olbrzym zaczął słabnąć i nie mógł już więcej utrzymać w ręce swej maczugi. Pan Wielkie Serce uderzył wtenczas mieczem swym powtórnie, odcinając potężnym ciosem głowę olbrzyma, tak że spadła z jego barków. Widząc to niewiasty i dzieci bardzo się uradowały, a i pan Wielkie Serce zaczął wielbić Boga za cudowne wybawienie, które im darował.

Gdy złożyli dzięki Panu, wznieśli wspólnymi siłami słup, na którym zatknęli głowę olbrzyma, a pod nią umieścili napis, aby go mogli czytać przechodnie:

*Tę głowę ongiś nosił Młot, pielgrzymów straszny wróg.*
*Wstrzymywał ich i krzyczał, że nie wejdą w Niebios próg.*
*Aż wreszcie ja, przewodnik ich, odciąłem głowę mu,*
*Wyrwawszy ich sposobem tym z przedwczesnej śmierci snu.*
*Wielkie Serce.*

# ROZDZIAŁ XI

## SPOTKANIE Z PANEM RZETELNYM I ROZMOWA O PANU BOJAŹLIWYM

Potem widziałem jak pielgrzymi weszli na pobliski pagórek, skąd mogli oglądać cały krajobraz. Stąd właśnie Chrześcijanin zobaczył po raz pierwszy swego brata Wiernego. Tam więc usiedli, odpoczęli i posilili się, ciesząc się ocaleniem z rąk tak groźnego wroga.

Podczas posiłku Chrześcijanka zapytała przewodnika: „Czy nie odniosłeś jakichś *ran* w czasie tego boju?"

Na to pan Wielkie Serce odparł: „Żadnych, poza małym skaleczeniem ciała. Ale i tego bynajmniej nie poczytuję sobie za szkodę, raczej jest ono dowodem mojej miłości dla mego Mistrza i dla was, a dzięki łasce Bożej sprawi, że kiedyś zapłata moja będzie tym większa".

Chrześcijanka. „Czy nie bałeś się, dobry panie, gdy widziałeś olbrzyma zbliżającego się ze swoją maczugą?"

Wielkie Serce. „Jest moim obowiązkiem mieć ufność w Tym, który jest silniejszy od wszystkich, a nie polegać na własnej mocy".

Chrześcijanka. „Coś sobie pomyślał, gdy za pierwszym ciosem powalił cię na ziemię?"

Wielkie Serce. „No cóż, pomyślałem, że i mojego Mistrza też to spotkało, a jednak w końcu *On był zwycięzcą*" (2 Kor. 4, 10. 11; Rzym. 8, 37).

Mateusz. „Niechaj każdy myśli, co mu się podoba, ja jednak uważam, że Bóg był dla nas niezmiernie łaskawy, zarówno w tym, że nas wyprowadził z tej doliny, jak i w tym, że nas wybawił z rąk tego wroga. Ze swej strony nie widzę powodu, by-

śmy nie mieli w przyszłości więcej ufać Bogu, skoro nam dał tak *wspaniały dowód Swej miłości* — i to w tym czasie, i na takim miejscu jak to!”

Potem wstali i udali się w dalszą drogę. Po chwili zobaczyli stojący przy drodze dąb. Gdy podeszli bliżej, spostrzegli leżącego pod nim starego pielgrzyma, pogrążonego w głębokim śnie. To, że był *pielgrzymem*, poznali po jego *ubraniu, lasce i pasie*.

Pan Wielkie Serce obudził go. Stary ten pan, otworzywszy oczy, wykrzyknął: „Co się stało? Co robicie tutaj?”

Wielkie Serce. „Uspokój się, przyjacielu, nie bądź taki prędki, masz tu koło siebie samych przyjaciół!” Pomimo to staruszek wstał i przyjął natychmiast postawę obronną, domagając się, aby mu powiedzieli kim są. Wtedy przewodnik zaczął: „Nazywam się Wielkie Serce i jestem przewodnikiem tych oto pielgrzymów, zdążających do Niebieskiego Kraju”.

Wtedy pan *Rzetelny* rzekł: „Proszę wybaczcie mi! Obawiałem się, że należycie do tych, którzy swego czasu ograbili pana Małowiernego z pieniędzy. Teraz jednak, gdy wam się lepiej przyjrzałem poznaję, że jesteście uczciwymi ludźmi”.

Wielkie Serce. „Ale co byś zrobił, gdybyśmy istotnie byli ludźmi należącymi do tego niecnego towarzystwa?”

Rzetelny. „Co bym zrobił? Ależ oczywista rzecz — walczyłbym póki by mi starczyło sił i tchu w piersiach. Gdybym zaś tak uczynił, jestem pewien, że nie doznałbym porażki, ponieważ Chrześcijanin nigdy nie może zostać pokonany, jeśli się nie podda”.

Wielkie Serce. „Trafnie to określiłeś, ojcze. Po tym poznałem, że jesteś prawym mężem, powiedziałeś bowiem prawdę”.

Rzetelny. „Ja również widzę z tego co mówisz, że wiesz na czym polega prawdziwe pielgrzymowanie. Wszyscy inni bowiem uważają, że nas właśnie najłatwiej jest pokonać”.

Wielkie Serce. „Skoro mieliśmy szczęście spotkać cię, zechciej proszę nam powiedzieć, jak się nazywasz i z jakiej pochodzisz miejscowości”.

Rzetelny. „Imienia mego podać ci nie mogę, ale przyszedłem z miasteczka *Głupota*, które leży około cztery mile za Miastem Zagłady".

Wielkie Serce. „Ach, to i ty pochodzisz z tego kraju? Wobec tego zdaje mi się, że się domyślam kim jesteś — czy imię twoje nie jest stary pan Rzetelność?"

Staruszek słysząc te słowa zarumienił się i rzekł: „Nie Rzetelność — w sensie abstrakcyjnym, lecz *Rzetelny* jest imię moje, pragnieniem zaś moim jest, aby mój *charakter* rzeczywiście odpowiadał temu imieniu. Ale proszę, powiedz mi panie, — dodał staruszek — w jaki sposób odgadłeś kim jestem, gdy ci powiedziałem z jakiej pochodzę miejscowości?"

Wielkie Serce. „Słyszałem już dawniej o tobie od mojego *przełożonego*. On bowiem wie o *wszystkich* rzeczach, które się dzieją *na ziemi*. Często się jednak dziwiłem, że ktoś miałby wybrać się na pielgrzymkę *z tej* miejscowości — miasteczko twoje uchodzi bowiem za *jeszcze gorsze*, niż samo Miasto Zagłady!"

Rzetelny. „Tak jest. Miasto nasze jest położone jeszcze dalej od słońca i dlatego jesteśmy jeszcze zimniejsi i bardziej niewrażliwi aniżeli mieszkańcy Miasta Zagłady. Wszakże gdyby człowiek nawet znajdował się wewnątrz góry lodowej, a zaświeciłoby mu Słońce Sprawiedliwości, to i jego serce odczułoby odwilż! Tak właśnie było ze mną".

Wielkie Serce. „Wierzę temu, ojcze Rzetelny. Wiem, że tak jest istotnie".

Stary pan pozdrowił więc wszystkich pielgrzymów świętym pocałunkiem miłości, zapytał jak się nazywają i jak im się wiodło od chwili wyruszenia na pielgrzymkę. Wtenczas Chrześcijanka rzekła: „O moim imieniu zapewne słyszałeś, gdyż dobry Chrześcijanin był moim mężem, a tych czterech, to jego synowie".

Czy wyobrażacie sobie jakiego doznał wzruszenia ten stary pan, gdy usłyszał kim była? Skakał z radości, uśmiechał się

i błogosławił im, a składając tysiąc dobrych życzeń, mówił: „Słyszałem *wiele* o twoim *mężu*, o jego *podróżach i bojach*, które staczał za swoich dni. Na pociechę powiem ci, że imię twego męża *głośne* jest we *wszystkich częściach świata*. Jego wiara, odwaga, wytrwałość i szczerość we wszystkim sprawiły, że imię jego jest *sławne*".

Potem zwrócił się do chłopców i zapytał jak im na imię, a gdy mu odpowiedzieli, rzekł do nich: „Mateuszu, bądź podobny *Mateuszowi* — celnikowi, lecz nie w jego grzechu, a w cnocie (Mat. 10, 3). Ty, Samuelu, bądź podobny Samuelowi — prorokowi, mężowi wiary i modlitwy (Ps. 99, 6). A ty Józefie, — rzekł — bądź podobny Józefowi w domu *Potyfara*, trwając w czystości i uciekając od pokusy (1 Mojż. 39). Ty zaś Jakubie, bądź podobny *Jakubowi — Sprawiedliwemu i Jakubowi*, bratu Pańskiemu" (Dzie. 1, 13; Gal. 1, 19).

Potem opowiedzieli mu o Miłosiernej, jak opuściła swoje miasto i bliskich, aby pójść razem z Chrześcijanką i jej synami. Słysząc to, stary, rzetelny ten człowiek rzekł:

„Miłosierna, to twoje imię, miłosierdziem też zostaniesz posilona i przeprowadzona przez wszystkie te trudności, które napotkasz na twej drodze, aż dojdziesz tam, gdzie będziesz mogła patrzeć na oblicze Pana, który jest źródłem miłosierdzia, już na zawsze".

Przez cały ten czas przewodnik ich, pan Wielkie Serce, przysłuchiwał się ich rozmowie z ogromnym zadowoleniem, mile się do nich uśmiechając.

Gdy więc ruszyli w dalszą drogę razem, pan Wielkie Serce zapytał pana Rzetelnego, czy nie znał czasem niejakiego pana *Bojaźliwego*, który pochodził też z jego stron, a swego czasu także wyruszył na pielgrzymkę.

Rzetelny. „O tak, znałem go bardzo dobrze. Był to mąż, w którego sercu niewątpliwie tkwił korzeń dobrej sprawy, ale był przy tym jednym z najtrwożliwszych pielgrzymów, jakich kiedykolwiek w moim życiu spotkałem".

Wielkie Serce. „Domyślam się, że *znałeś* go osobiście, *scharakteryzowałeś* go bowiem bardzo *trafnie*".

Rzetelny. „Czy ja go znałem?! Przecież myśmy przeżyli razem bardzo wiele. Byłem u niego właśnie wówczas, gdy po raz pierwszy zaczął rozmyślać nad swoim stanem i o tym, co nas czeka w przyszłości".

Wielkie Serce. „Ja byłem jego przewodnikiem od domu mego przełożonego aż do bramy Niebiańskiego Grodu".

Rzetelny. „To zapewne dobrze wiesz, jak bardzo się trwożył!"

Wielkie Serce. „Niewątpliwie, choć znosiłem to bardzo dobrze. Ludziom bowiem mego *powołania*, często *powierzają* prowadzenie takich pielgrzymów jakim on był".

Rzetelny. „Zechciej nam, proszę, coś niecoś o nim opowiedzieć. Jak mu też wiodło się pod twoją opieką?"

Wielkie Serce. „Przede wszystkim ustawicznie się bał, że nie uda mu się dotrzeć do miejsca, do którego pragnął dojść. Gdy słyszał o czymkolwiek, co miało w sobie choćby pozór przeciwności, zaraz się trwożył. Słyszałem na przykład, że przez cały miesiąc, czy nawet dłużej, leżał lamentując przed Bagnem Rozterki, zanim się odważył przez nie przeprawić, chociaż widział jak kilku innych przechodziło przez nie i pomimo tego, że nawet wielu z nich ofiarowywało mu swą pomoc. Jednak nie chciał *wracać z powrotem*. Twierdził, iż umrze, jeśli nie dojdzie do Niebiańskiego Grodu, ale upadał na duchu, gdy napotykał na najmniejszą choćby trudność i potykał się nawet o słomkę, porzuconą przez kogoś na drodze. Otóż, jak już powiedziałem, długi czas przeleżał nad Bagnem Rozterki, aż nareszcie pewnego słonecznego poranka odważył się, choć do dziś nie wiem w jaki sposób, przejść na drugą stronę. Gdy się jednak znalazł po drugiej stronie, to mu się ani wierzyć nie chciało, że Się tam rzeczywiście dostał. Zdaje mi się, że Bagno Rozterki znajdowało się w jego duszy i że nosił je wszędzie ze sobą, jedynie to bowiem mogło być powodem, że takim

właśnie był. Następnie przyszedł do Ciasnej Bramy stojącej na początku drogi, i tam również stał dłuższą chwilę, zanim odważył się zapukać. Gdy ją otworzono, cofnął się wstecz i przepuszczał innych, nie czując się godnym wejść, jakkolwiek doszedł do niej przed nimi. Stał tam, biedak, drżąc i cofając się; przedstawiał wówczas niewątpliwie widok godny pożałowania. *Wrócić jednak nie chciał.* Nareszcie wziął do ręki młotek wiszący na Bramie i raz czy dwa razy delikatnie zapukał. Ale gdy otworzono mu Bramę, jak zwykle, cofnął się. Ten, który otworzył Bramę, wyszedł jednak do niego i zapytał: »Czego sobie życzysz, drżący człowieku?« Słysząc te słowa, upadł na ziemię. Wówczas Rozmówca jego, widząc jego słabość, rzekł do niego wielce zdziwiony: »Pokój ci! Powstań, gdyż otworzyłem ci drzwi; wejdź do środka, gdyż jesteś błogosławionym«. Wtedy powstał i wszedł do środka, drżąc cały. Gdy się tam znalazł, wstydził się nawet pokazać swą twarz. Pozostał tam jednak przez jakiś czas w gościnie, według znanego wam zwyczaju, po czym wyprawiono go w drogę i objaśniono, którędy ma iść. Udał się więc w drogę, aż doszedł do naszego domu. Ale podobnie jak przy Bramie, zachowywał się też przed drzwiami domu mego przełożonego. Pozostawał tam, w chłodzie, dłuższą chwilę, zanim odważył się zawołać. Ale *zawrócić z drogi nie chciał.* Noce były podówczas długie i zimne. Pomimo, że miał w zanadrzu *list polecający* do mojego pana, z poleceniem aby go przyjął i ugościł w swoim domu i aby mu dał silnego i walecznego przewodnika, jako że był mężem *o zajęczym sercu*, bał się zapukać do drzwi. Kręcił się więc koło domu, aż biedak bez mała z głodu nie umarł! Do tego stopnia upadł na duchu, że choć widział, jak kilku innych zostało przyjętych, to jednak nie odważył się zapukać. Nareszcie przypadkowo kiedyś wyjrzawszy przez okno, zauważyłem, iż jakiś człowiek kręci się koło drzwi; wyszedłem więc do niego i zapytałem kim jest. On jednak, biedny, nie rzekł ani słowa, tylko miał łzy w oczach. Zgadłem więc, czego sobie życzył!... Wróciłem

do domu i zaraz powiedziałem o tym domownikom, a wreszcie i naszemu panu. Ten posłał mnie ponownie do niego na dwór i polecił mi go poprosić, aby wszedł do środka. Było to jednak, muszę przyznać, nie łatwe zadanie. Nareszcie wszedł do domu. Należy podkreślić, że mój przełożony obchodził się z nim z> wielką miłością. Nie było prawie żadnego lepszego kąska na stole, który by się nie znalazł na jego talerzu. Wreszcie pokazał mi ten *list*. Mój pan też go przeczytał i oświadczył, że prośbie jego stanie się zadość. W domu Tłumacza pan Bojaźliwy pozostał przez dłuższy czas i zdawał się nabrać otuchy i czuć się nieco lepiej. Pan mój bowiem, trzeba wam wiedzieć, ma bardzo czułe serce, szczególnie dla bojaźliwych. Postępował więc w stosunku do niego tak, by jak najbardziej mu dodać otuchy. Wreszcie, gdy już obejrzał te rzeczy, które są w domu Tłumacza i był gotowy do wyruszenia w dalszą drogę do Miasta, pan mój podarował mu, podobnie jak przedtem Chrześcijaninowi, buteleczkę kropli orzeźwiających ducha i nieco pokarmu dla wzmocnienia, po czym ruszyliśmy w drogę — ja pierwszy, a on za mną. Mąż ten mówił jednak bardzo niewiele, najczęściej tylko głośno wzdychał.

Gdy doszliśmy do miejsca, gdzie powieszono onych trzech, powiedział, że i jego czeka niewątpliwie taki sam koniec. Dopiero bardzo go ucieszył widok Krzyża i Grobu. Tam, muszę przyznać, prosił, aby wolno mu było zatrzymać się przez dłuższą chwilę i patrzeć. Potem przez pewien czas wydawał się nawet być w *pogodnym nastroju*. Gdy przyszliśmy do Wzgórza Trudów, nie zawahał się iść w górę, nie bardzo też bał się lwów. Musicie bowiem wiedzieć, że *nie obawiał się trudności tego rodzaju*. On jednego tylko się bał — że w końcu nie zostanie przyjęty.

Wprowadziłem go następnie do pałacu Pięknego, a uczyniłem to prędko — zanim się namyślił, czy ma wejść, czy nie!... Gdy znaleźliśmy się w środku, zapoznałem go z dzieweczkami, które tam mieszkają. Był jednak tak wstydliwy, iż nie udzielał

się w towarzystwie. Pragnął raczej pozostawać samotny. Lubił jednak przysłuchiwać się pożytecznym rozmowom i niejednokrotnie tak czynił, ukryty za *parawanem*. Bardzo też lubił *starożytne rzeczy* i długo o nich *rozmyślał*. Powiedział później, że szczególnie sobie cenił pobyt w tych dwóch miejscach: przy Bramie i w domu Tłumacza, ale nie miał odwagi prosić, aby mu wolno było pozostać tam dłużej.

Gdy opuściliśmy pałac Piękny i zaczęliśmy schodzić do Doliny Poniżenia, uderzyło mnie to, że schodził tak wspaniale, jak jeszcze nikt! Nie dbał bowiem o to, że teraz jest nędznym, pragnąc być szczęśliwym na końcu. Ba — miałem takie wrażenie, że pomiędzy nim i tą doliną istniało jak gdyby wzajemne porozumienie, gdyż nigdzie, przez cały czas pielgrzymki, nie widziałem go w lepszym nastroju jak właśnie tam. Nieraz kładł się na ziemię, tulił się do niej, a nawet całował kwiaty rosnące w tej dolinie (Treny 3, 27—29). Każdego ranka wstawał skoro świt i przechadzał się po niej, przemierzając ją wzdłuż i wszerz.

Gdy jednak przyszedł na skraj Doliny Cienia Śmierci, to mi się zdawało, że już po moim towarzyszu. Nie dlatego, by chciał zawrócić z drogi, nie, tym się zawsze brzydził, lecz po prostu o mało nie umarł ze strachu! „O! te *zjawy* mnie porwą! Te *zjawy* mnie porwą!" krzyczał, i nie mogłem go uspokoić. Narobił tam tyle hałasu i tyle krzyku, że gdyby go te zjawy słyszały, byłoby to wystarczającą dla nich zachętą do napadnięcia na nas. Jedna rzecz jednak bardzo mię zastanowiła, a mianowicie to, że gdy przechodziliśmy tamtędy, dolina ta była taka cicha, jak nigdy przedtem lub potem. Przypuszczam, że Pan nasz specjalnie przykazał naszym wrogom, aby nie ważyli się przeszkadzać, aż pan Bojaźliwy przejdzie.

Byłoby to zbyt nużące opowiadać wam o wszystkim, wspomnę więc jeszcze tylko o jednym czy dwóch przeżyciach. Gdy przyszliśmy na *Targi Próżności*, zdawało mi się, że się będzie bił z wszystkimi, którzy tam byli! Obawiałem się, że obaj do-

staniemy po głowie — do tego stopnia rozgniewały go ich głupstwa! Na Zaczarowanych Terenach nie zdradzał ani śladu senności, gdy jednak dotarł do rzeki, na której nie ma mostu, znów się znalazł w opłakanym stanie. Twierdził, że z całą pewnością utonie na zawsze i nigdy już nie będzie z radością oglądać oblicza swego Pana, co było jego tak gorącym pragnieniem w ciągu tej wielomilowej podróży. Ale i tutaj zwróciłem uwagę na jedną niezwykłą rzecz: stan wody w tej rzece był wówczas tak niski, że niższego nie widziałem nigdy przedtem w całym mym życiu. Nareszcie więc przeszedł na drugą stronę, przy czym woda nie sięgała mu wyżej niż po kostki.

Gdy już odchodził w stronę Niebiańskiej Bramy, zacząłem się z nim żegnać, życząc mu dobrego przyjęcia tam, w górze. On wtenczas jednak rzekł: »*Na pewno, na pewno zostanę przyjęty*« Potem rozstaliśmy się i już go więcej nie widziałem."

Rzetelny. „Wydaje mi się więc, że ostatecznie wszystko zakończyło się dla niego jak najlepiej".

Wielkie Serce. „Niewątpliwie. Nigdy w to nie wątpiłem. Był to mąż kosztownego ducha. Tyle, że ustawicznie uważał się za bardzo niegodnego, co sprawiało, że życie jego było ciężarem dla niego samego, i dla jego otoczenia (Ps. 88). Bardziej też, od wielu innych, odczuwał obawę przed grzechem. Do tego stopnia bał się skrzywdzić kogoś, że często wyrzekał się rzeczy, do których miał całkowite prawo, byle innym nie dać zgorszenia" (Rzym. 14, 21; 1 Kor. 8, 13).

Rzetelny. „Co było więc przyczyną, że taki *dobry człowiek* pozostawał przez całe swoje życie w *takiej ciemności*?"

Wielkie Serce. „Są ku temu dwa powody. Jednym z nich jest to, że wszechmocny Bóg sprawuje, iż niektórzy muszą grać, a inni płakać (Mat. 11, 16. 17). Otóż pan Bojaźliwy był jednym z tych, którzy grają na puzonie, którego basowe dźwięki brzmią żałośniej od innych instrumentów muzycznych, chociaż niektórzy twierdzą, że właśnie bas jest podstawą muzyki. Ja osobiście też raczej niezbyt wysoko skłonny jestem oceniać

takie wyznanie wiary, które nie poczęło się ze skruszonego ducha. Muzyk przeważnie jako pierwszej struny dotyka *basu*, jeśli chce zagrać czysto cały akord. Również i Bóg dotyka tej właśnie struny, gdy nastraja duszę człowieka, aby dźwięczała czysto dla Niego Samego. Na tym jednak polegała niedoskonałość pana Bojaźliwego, że *aż do samego końca* nie potrafił wydać już innego dźwięku.

Mówiąc o wielkich sprawach Bożych, śmiało używam porównań i podobieństw, gdyż zarówno chcę je uprzystępnić umysłom młodych czytelników, a i upoważnia mnie do tego Księga Objawienia, w której zbawieni przyrównani są do muzyków grających na *trąbach i cytrach*, i śpiewających pieśni przed tronem" (Obj. 5, 8. 9; 14, 2. 3).

Rzetelny. „Z twojego opowiadania wynika jasno, że był to mąż *nader gorliwy.* Takie rzeczy jak trudy, lwy, lub też Targi Próżności — zupełnie go nie przerażały. Postrachem były dlań tylko grzech, śmierć i piekło, ponieważ miał pewne wątpliwości co do swego działu w Niebiańskim Kraju".

Wielkie Serce. „Masz rację. Tylko te *rzeczy* były jego utrapieniem, a wyniknęły one, jak zapewne zauważyłeś, raczej z niedostatecznego zrozumienia tych spraw, niż ze słabości ducha, jak to można było stwierdzić, widząc jego postępowanie i zachowanie się jako. pielgrzyma. Przekonany jestem, że gotów był przejść przez ogień, jak mówi przysłowie, jeśliby był na jego drodze. A jednak nikomu nie jest łatwo otrząsnąć się z takich rzeczy, które jego właśnie tak trapiły".

Wtenczas Chrześcijanka rzekła: „Dużym *pożytkiem* było dla mnie wysłuchanie tej *relacji* o panu Bojaźliwym. Sądziłam bowiem dotąd, iż nikt nie jest do mnie *podobny.* Ale widzę, że pomiędzy tym dobrym mężem a mną zachodzi jednak pewne *podobieństwo.* Tylko w *dwóch* rzeczach różnimy się od siebie: jego utrapienia były tak wielkie, że objawiały się na zewnątrz, moje zaś pozostały *w sercu*. Jego — tak go przygniatały, że *nie mógł się zdobyć na odwagę, aby zapukać* do domów specjalnie

dla goszczenia pielgrzymów przeznaczonych, zaś moje sprawiły, że pukałam tym *głośniej*".

Miłosierna. „Jeśli wolno mi powiedzieć co mam na sercu, to przyznam się, że coś z jego natury jest również i we mnie, gdyż i ja zawsze lękałam się jeziora ognistego i utraty miejsca w *Raju* bardziej, niż utraty jakichkolwiek innych rzeczy. Nie raz myślałam: Ach, żebym tylko miała to szczęście tam zamieszkać! Chętnie porzuciłabym nawet cały świat, byle to miejsce osiągnąć!"

Potem rzekł Mateusz: „Jedną z tych rzeczy, która powodowała, że myślałem, iż jestem *daleki* od posiadania w sobie tego, co towarzyszy *zbawieniu*, była właśnie *bojaźń*. Lecz jeśli tak się miała sprawa z tak *dobrym mężem* jak pan Bojaźliwy, to czemu *i dla mnie* nie miałoby się wszystko dobrze skończyć?"

„Gdzie nie ma bojaźni — rzekł Jakub — tam nie ma łaski. A chociaż nie zawsze łaska towarzyszy bojaźni przed piekłem, to możecie jednak być pewni, że nie ma łaski tam, gdzie nie ma bojaźni Bożej".

Wielkie Serce. „Bardzo dobrze to powiedziałeś, Jakubie. Trafiłeś w samo *sedno*, gdyż *bojaźń Boża jest początkiem mądrości*. Oczywistą jest więc rzeczą, że ci, którym *brak początku*, nie mogą mieć *środka* ani *końca*! Zakończmy przeto naszą rozmowę na temat pana Bojaźliwego, posławszy za nim na *pożegnanie* te słowa:

„Bojaźliwy" imię twe? Lecz ta właśnie trwoga
Nie pozwala czynić nic, co obraża Boga.
Pana, piekła bałeś się? Niech to wszyscy czynią;
Ludzie, którym cnót tych brak, pewnie rychło zginą!

# ROZDZIAŁ XII

## PAN RZETELNY OPOWIADA O SWOICH DOŚWIADCZENIACH

Widziałem potem, jak rozmawiali w dalszym ciągu. Gdy pan Wielkie Serce skończył opowiadać o panu Bojaźliwym, pan Rzetelny zaczął mówić o niejakim panu *Własna-wola*. „Udawał, że jest pielgrzymem, — mówił pan Rzetelny — choć jestem przekonany, że nigdy nie wszedł na tę drogę przez Ciasną Bramę znajdującą się na początku".

Wielkie Serce. „„Czy rozmawiałeś z nim kiedy na ten temat?"

Rzetelny. „Tak, i to nie raz, i nie dwa. On jednak zawsze stał przy swoim. Nie zwracał uwagi na żadnego człowieka na żadne argumenty, nawet nie brał do serca dobrego przykładu. Robił tylko to, co wskazywało mu własne serce i do niczego innego nie można go było nakłonić".

Wielkie Serce. „Proszę cię, zechciej mi powiedzieć, jakie miał *zasady*, gdyż zapewne wiesz coś o tym".

Rzetelny. „Uważał, że człowiekowi wolno naśladować zarówno cnoty jak i wady pielgrzymów, i że jeśli będzie posiadał i jedne i drugie, na pewno będzie zbawiony".

Wielkie Serce. „Co? Jeśliby powiedział, że i *najlepsi* pielgrzymi nie tylko posiadają *cnoty*, lecz miewają też i wady, nie można by mu tego było *brać za złe*. *Prawdą* jest bowiem, że nikt z nas nie jest wolny *całkowicie* od grzechu, i dlatego musi ustawicznie *czuwać i walczyć z nim*. Ale zdaje się, że nie o to chodziło. Jeśli cię dobrze zrozumiałem, to jego zdaniem człowiekowi wolno żyć w grzechu?"

Rzetelny. „Tak, tak, to miałem na myśli. On był tego zdania i zasady te wprowadzał w życie".

Wielkie Serce. „Ale jakie miał *podstawy*, aby tak twierdzić?"

Rzetelny. „Ach! Powoływał się na to, że w Piśmie Świętym znajduje się uzasadnienie jego poglądów".

Wielkie Serce. „Proszę, zechciej nam przedstawić kilka szczegółów".

Rzetelny. Zaraz to uczynię. Mówił, że umiłowany przez Boga Dawid, miał do czynienia z żonami innych ludzi, a więc i jemu było wolno to czynić; twierdził, że skoro Salomon miał więcej niż jedną żonę, a więc wolno i jemu naśladować go w tym; mówił dalej, że kłamały zarówno *Sara*, jak i bogobojne *położne w Egipcie*, a także i *Rachaba*, więc i jemu wolno to robić; że na rozkaz swego Mistrza uczniowie zabrali *oślicę* właścicielowi, a więc i jemu wolno tak postępować; że *Jakub* przecież otrzymał dziedzictwo ojca swego drogą podstępu i kłamstwa, nic więc nie przeszkadza i jemu tak samo się zachowywać".

Wielkie Serce. „I to mają być przekonywujące dowody? I naprawdę jesteś *pewny*, że on miał *takie* poglądy?"

Rzetelny. „Słyszałem jak ich bronił, na ich poparcie cytował wyroki ze Słowa Bożego, i przytaczał różne tego rodzaju argumenty".

Wielkie Serce. „To są poglądy, które w ogóle nie powinny istnieć na świecie!"

Rzetelny. „Musisz mnie jednak dobrze zrozumieć: on nie twierdził, że każdemu wolno czynić takie rzeczy; twierdził natomiast, że ci, którzy posiadają cnoty tych ludzi, którzy swego czasu tak postępowali, mogą robić to samo".

Wielkie Serce. „Chyba nie ma bardziej *fałszywego wniosku*! Oznaczać to ma bowiem, że ponieważ dobrzy ludzie z powodu słabości zgrzeszyli, to jemu wolno robić to *rozmyślnie*! Albo też, jeśli dziecko wskutek gwałtownego wiatru, lub potknąwszy się o kamień, *wpadnie* w błoto i pobrudzi się, to on może świadomie położyć się w nim i *tarzać* jak świnia! Któż by to

pomyślał, że do tego stopnia można być zaślepionym przez moc pożądliwości? Ale to, co jest napisane, musi być prawdziwe: *Którzy się obrażają o słowo, nie wierząc, na co też wystawieni są* (1 Piotr. 2, 8). Jego twierdzenie, że ci, którzy oddają się grzechom popełnianym przez Bożych mężów, mogą również posiadać ich cnoty, jest równie strasznym *okłamywaniem się*, jak i to poprzednie. Spożywanie ofiary za grzech ludu Bożego (Ozeasz 4, 8), nie oznacza, że się posiada cnoty tego ludu, podobnie jak i nie oznacza, że pies liżący cuchnące wydaliny dzieci — posiada ich cnoty. Nie wyobrażam sobie, aby ktoś, kto ma tego rodzaju poglądy, miał równocześnie w sercu *wiarę* lub *miłość*! Jestem jednak pewny, że mu się wielce sprzeciwiałeś! Powiedz proszę, co mógł powiedzieć w *swojej obronie*?"

Rzetelny. „Zwykł był mawiać »Czynić coś stosownie do posiadanych poglądów jest o wiele więcej uczciwe, aniżeli czynienie czegoś wbrew nim«."

Wielkie Serce, „Bardzo niemoralna odpowiedź! Złą jest rzeczą *popuścić cugle* swoim pożądliwościom, ale o wiele gorszą rzeczą jest grzeszyć, i dla grzechu swego żądać tolerancji! Pierwszy, od wypadku do wypadku staje się zgorszeniem dla otoczenia, ale ten drugi *świadomie wiedzie ich do pułapki*".

Rzetelny. „Wielu jest ludzi podzielających poglądy tego człowieka, choć nie mówią tego tak otwarcie jak on. To jest też przyczyną, że ludzie obecnie tak mało sobie cenią pójście na pielgrzymkę".

Wielkie Serce. „Powiedziałeś *prawdę*. Jest to istotnie rzeczą godną *pożałowania*. Niemniej ten, który *boi się Króla Raju*, z tych wszystkich rzeczy wyjdzie *zwycięsko*".

Chrześcijanka. „Rzeczywiście — ludzie miewają dziwne poglądy. Znam jedną osobę, która twierdziła, że na pokutę jest czas wtedy, gdy trzeba będzie umierać".

Wielkie Serce. „Nie bardzo mądre stanowisko!... Jeśliby komuś skazanemu na śmierć, dano jako *warunek* ułaskawienia i podarowania życia, przebiegnięcie w ciągu tygodnia dwu-

dziestu mil, to na pewno nie odkładałby tej podróży do *ostatniej godziny* tygodnia!"

Rzetelny. „Masz rację. A jednak większość tych, którzy mienią się być pielgrzymami, tak właśnie czyni! Jak widzicie, jestem już stary i podróżowałem tą drogą od długiego czasu, wiele więc rzeczy już widziałem. Widziałem ludzi, którzy rozpoczynali tak, jak gdyby cały świat chcieli poruszyć, a jednak już po kilku dniach polegli, podobnie jak ongiś ci na puszczy, i nigdy nie ujrzeli Ziemi Obiecanej. Widziałem też innych, o których początkowo nic nie świadczyło, iż mogą stać się rzeczywiście pielgrzymami. Robili wrażenie, iż i jednego dnia nie będą mogli przeżyć, a jednak okazali się bardzo dobrymi pielgrzymami. Widziałem takich, którzy rozpoczynali swą pielgrzymkę pędząc naprzód, a już po krótkim czasie równie prędko pędzili z powrotem. Słyszałem, jak niektórzy początkowo wyrażali się bardzo dobrze o życiu pielgrzyma, a potem bardzo się temu sprzeciwiali. Słyszałem, jak niektórzy wychodząc w drogę, aby dotrzeć do Raju, twierdzili, że miejsce takie z całą pewnością istnieje; gdy zaś już prawie tam byli, zawracali twierdząc, że takiego miejsca nie ma. Inni zaś chełpili się z tego, co będą robić w wypadku, gdyby napotkali na jakiś opór, ale gdy usłyszeli dźwięk fałszywego tylko alarmu, porzucili wiarę, drogę pielgrzyma i wszystko".

Gdy więc tak rozmawiając szli dalej drogą, naraz podbiegł do nich jakiś człowiek mówiąc: „Panowie i wy, które jesteście słabszej płci — uciekajcie, jeśli wam życie miłe! Przed wami są rozbójnicy!"

Wtenczas pan Wielkie Serce rzekł: „„To pewnie ci trzej, którzy napadli na Małowiernego. Ale my jesteśmy gotowi — dodał — na spotkanie z nimi".

Poszli więc naprzód, bacznie się rozglądając, czy czasem gdzieś nie spostrzegą opryszków; ale ci, czy to dlatego, że usłyszeli o panu Wielkie Serce, czy też dlatego, że sobie jakąś inną ofiarę upatrzyli, do grupki pielgrzymów w ogóle nie podeszli.

Potem Chrześcijanka wyraziła życzenie, aby odpocząć w jakiejś gospodzie, gdyż i ona i dzieci były bardzo zmęczone. Na to pan Rzetelny rzekł: „Jest tutaj gospoda, tuż przed nami, w której mieszka bardzo czcigodny uczeń Pański, *Gajus*” (Rzym. 16, 23). Postanowili więc udać się tam, i to tyra chętniej, iż usłyszeli o nim tak dobre świadectwo pana Rzetelnego.

## ROZDZIAŁ XIII

## W GOSPODZIE GAJUSA

Gdy znaleźli się przy drzwiach, weszli do środka, nie pukając, jako że nie było zwyczaju pukać do drzwi gospody. Następnie poprosili, aby zawołano gospodarza, który też zaraz do nich przyszedł. Zapytali go, czy wolno im będzie zanocować.

Gajus. „Tak jest, moi panowie, jeśli tylko jesteście uczciwymi ludźmi, mój dom służy bowiem wyłącznie pielgrzymom”.

Chrześcijanka, Miłosierna i chłopcy bardzo się ucieszyli słysząc te słowa właściciela gospody, tchnące miłością do pielgrzymów. Poprosili więc, aby ich zaprowadził do gościnnych pokoi, wobec czego wskazał im jeden pokój dla Chrześcijanki, jej dzieci i Miłosiernej, a drugi dla pana Wielkie Serce i pana Rzetelnego.

Wtenczas pan Wielkie Serce rzekł: „Dobry Gajusie, co masz na kolację? Pielgrzymi odbyli w dniu dzisiejszym daleką drogę i są zmęczeni”.

„Już jest późno, — odpowiedział Gajus — nie mamy więc możliwości robić zakupów, jednak tym, co mamy na miejscu, chętnie wam usłużymy i mam nadzieję, że będziecie zadowoleni”.

Wielkie Serce. „Na pewno będziemy zadowoleni z tego co masz w domu. Już nie raz się przekonałem, że nigdy nie braknie u ciebie tego, co potrzeba”.

Gajus poszedł więc do kucharza, któremu na imię było *Skosztuj-co-dobre*, i kazał mu przygotować kolację dla pielgrzymów. Gdy to załatwił, wrócił na górę i rzekł: „Bardzo się cieszę, że mogę was powitać tutaj, mili przyjaciele, i rad jestem, że posiadam dom, w którym was mogę ugościć. Zanim więc posiłek będzie gotowy, pozwólcie, że usłużymy sobie nawzajem jakąś pożyteczną rozmową”. Wszyscy na to rzekli: „Zgoda!”

Wtenczas Gajus rzekł: „Czyją żoną jest ta pani i czyją córką ta dzieweczka?”

Wielkie Serce. „Niewiasta ta jest żoną niejakiego Chrześcijanina, który niegdyś też odbywał pielgrzymkę. Ci czterej chłopcy są jego synami. Dzieweczka zaś jest jedną z jej znajomych, którą jej się udało nakłonić do wyruszenia wraz z nią na pielgrzymkę, Wszyscy ci chłopcy gorąco pragną iść śladami swego ojca, i sam widok jakiegoś miejsca, na którym ów dawny pielgrzym leżał, czy też odkrycie śladu jego nogi, sprawia ogromną radość ich sercom, i pragną położyć się na tym samym miejscu, gdzie leżał ich ojciec, względnie postawić stopę swoją na śladzie jego stopy”.

Wtenczas Gajus rzekł: „Więc to jest żona Chrześcijanina, a to są jego dzieci? Znałem ojca twego męża, ba, nawet i dziada jego! Z rodu jego wywodzi się wielu dobrych ludzi. Przodkowie ich mieszkali najpierw w *Antyjochii* (Dzie. 11, 26), (przypuszczam, że słyszałaś, jak mąż twój o nich opowiadał) a byli oni bardzo zacnymi ludźmi. Odznaczali się, bardziej jeszcze niż wszyscy inni, których znałem, wielu cnotami i odwagą, stając zawsze w obronie sprawy Pana pielgrzymów, Jego dróg i tych, którzy Go umiłowali. Słyszałem o wielu krewnych twego męża, którzy dla miłości prawdy dużo ucierpieli, przechodząc przez wszelkiego rodzaju próby. *Szczepana*, który był

jednym z pierwszych członków tej rodziny, z której wywodził się twój mąż — ukamienowano (Dzie. 7, 59. 60). Jakub, który również był z tego pokolenia, został zabity ostrzem miecza (Dzie. 12, 2), już nie mówiąc o *Pawle i Piotrze*, tych najstarszych członkach rodziny, z której pochodził twój mąż. Był też między nimi i *Ignacy*, kórego rzucili lwom na pożarcie, *Roman*, któremu kawałkami odcinano mięso od kości i *Polikarp*, który spalony na stosie, mężnie zakończył życie. Był też jeden, którego powieszono w koszu w skwarze słonecznym, aby go osy zakłuły na śmierć, innego zaś wrzucono w worku do morza i utopiono. Byłoby niemożliwością wyliczyć wszystkich, którzy wywodzą się z tej rodziny, a którzy dla umiłowania pielgrzymki ponieśli rany i śmierć. Bardzo mnie to cieszy, że mąż twój pozostawił czterech takich dzielnych chłopców! Mam nadzieję, że godnie będą nosić imię swego ojca, godnie pójdą w jego ślady i że dotrą, tak jak on, do celu".

Wielkie Serce. „Prawdziwie, panie mój, *zacni* to młodzieńcy. Wydają się *całym sercem naśladować* drogę swego ojca".

Gajus. „To właśnie chciałem powiedzieć. Dlatego rodzina Chrześcijanina rozprzestrzeni się po wielu krajach świata, i rozmnoży się bardzo na całym obliczu ziemi. Niech zatem Chrześcijanka wyszuka dla swoich synów odpowiednie panienki, by mogli się zaręczyć, tak aby imienia ich ojca i domu jego przodków nigdy nie zapomniano na świecie".

Rzetelny. „Byłoby to wielką *szkodą*, gdyby ta rodzina podupadła i następnie wygasła".

Gajus. „Upaść nie może, ale może się pomniejszyć. Niech tylko jednak Chrześcijanka posłucha mojej rady, gdyż to jest właśnie sposób podtrzymania rodziny. A teraz Chrześcijanko — rzekł gospodarz — cieszą się, że widzę ciebie i Miłosierną tutaj razem, takie miłe dwie siostry. Jeśli wolno mi dać ci radę, wejdź w jeszcze bliższy związek z nią; daj ją za żonę Mateuszowi, twemu najstarszemu synowi. W ten sposób zapewnisz sobie potomstwo na ziemi".

Tak więc została skojarzona ta para, a po pewnym czasie — pobrali się. Ale o tym obszerniej będzie mowa później.

Gajus ciągnął zaś dalej, mówiąc: „Teraz powiem coś na rzecz niewiast, aby mógł być zdjęty z nich ciężar winy, gdyż rzeczywiście śmierć i przekleństwo przyszło na ten świat przez niewiastę (1 Mojż. 3), ale w podobny sposób przyszło życie i zdrowie, bowiem: »*Posłał Bóg onego Syna Swego, który się narodził z niewiasty*« (Gal. 4, 4). I właśnie dlatego niewiasty w Starym Testamencie, żeby pokazać, jak bardzo brzydziły się postępkiem swej matki, pragnęły mieć dzieci, w nadziei, że któraś z nich stanie się matką Zbawiciela świata. Raz jeszcze zaznaczę, że gdy przyszedł Zbawiciel, to niewiasty wcześniej radowały się z Jego przyjścia aniżeli mężczyźni lub aniołowie (Łuk. 1, 42—45). Nie czytałem też, aby jakiś mężczyzna dał kiedykolwiek Chrystusowi choćby jeden grosz. Niewiasty natomiast towarzyszyły Mu i służyły Mu z majętności swoich (Łuk. 8, 2. 3). To niewiasta umyła nogi Jego łzami (Łuk. 7, 37—50), niewiasta też namaściła Jego ciało na dzień pogrzebu (Jan. 11, 2; 12, 3). To niewiasty płakały, gdy szedł na Golgotę (Łuk. 23, 27), niewiasty towarzyszyły Mu pod krzyżem (Mat. 27, 55. 56), one też siedziały naprzeciw grobu, gdy został pochowany (Mat. 27, 61). Niewiasty były pierwsze przy Nim, gdy nastał ów poranek, w którym zmartwychwstał (Łuk. 24, 1), one też pierwsze przyniosły uczniom wiadomość, że Pan ich żyje (Łuk. 24, 22. 23). Niewiasty są zatem bardzo wielką łaską obdarowane, co wskazuje nam wyraźnie, iż są one wraz z nami współdziedzicami łaski żywota".

Tymczasem kolacja została już niemal zupełnie przygotowana, kucharz posłał więc jednego ze swych pomocników, aby o tym dał znać i nakrył stół, kładąc na nim talerze, a także sól i chleb,

Wówczas rzekł Mateusz: „Widok tego obrusa i tych pierwszych *przygotowań* do kolacji sprawia, iż mam jeszcze *większy* apetyt i pragnienie spożycia posiłku aniżeli przedtem".

Gajus. „Oby w podobny sposób wszystkie nauki, jakie otrzymujesz, wywołały w tobie jeszcze większe pragnienie, aby zasiąść do wieczerzy wielkiego Króla w Jego królestwie. Wszystkie bowiem kazania, książki, chrzest i wszystkie inne obrządki, są zaledwie jakby położeniem talerzy i soli na stole, w porównaniu z ucztą, którą nasz Pan przygotowuje dla nas, gdy przyjdziemy do Jego domu".

Podano wreszcie kolację. Najpierw położono przed nimi „*łopatkę podnoszenia*" i „*mostek obracania*" na znak, że posiłek swój powinni rozpocząć modlitwą 1 uwielbianiem Boga. Wraz z łopatką podnoszenia Dawid podnosił bowiem swoje serce ku Bogu, a „mostek obracania" przypominał to miejsce, pod którym znajdowało się jego *serce*, a o które opierał zwykle swoją harfę, gdy na niej grał na chwałę Bogu (3 Mojż. 7, 32—43; 10, 14. 15; Ps. 25, 1; Żyd. 13, 15). Te dwie potrawy były świeże i smaczne, wszyscy więc jedli z dużym apetytem.

Następnie podano flaszkę wina, czerwonego jak krew (5 Mojż. 32, 14). Gajus rzekł im jeszcze takie słowa: „Pijcie ile kto pragnie; jest to czysty moszcz krzewu winnego, „który rozwesela serce Boga i człowieka" (Sędz. 9, 13; Jan 15, 5). Pili więc ku swej radości.

Potem przyniesiono misę mleka, do którego nakruszono dużo chleba. Gajus rzekł: „Niech chłopcy tym się posilą, aby dzięki temu bardziej *urośli*" (1 Piotra 2, 1. 2).

Z kolei przyniesiono półmisek *masła i miodu*. Gajus zaś rzekł: „Jedzcie i to do syta, a napełni was to otuchą i wzmocni umiejętność rozsądzania i rozumienia. Te właśnie potrawy były pokarmem naszego Pana, gdy był dzieckiem. Wszak Słowo mówi: »*Masło i miód jeść będzie, ażeby umiał odrzucać złe, a obierać dobre*« (Izaj. 7, 15)."

Potem przyniesiono talerz bardzo smacznych jabłek. Mateusz na to rzekł: „Czy wolno nam jeść jabłka, skoro przez nie i przy ich pomocy wąż skusił naszą pierwszą matkę?"

Na to odpowiedział Gajus tak:

To jabłka zwiodły wszystkich nas, lecz dusze splamił
[grzech,
Gdy zakazane — trują krew, lecz gdy do naszych strzech
Z rozkazu Pana trafią, to spożycie ich nam da
Pożytek, zdrowie! Pijże więc z tej czaszy aż do dna,
Kościele Jego! Jabłka też, gołąbku Jego, jedz!
Omdlewasz wszak z miłości i do Niego pragniesz biec.

W dalszym ciągu Mateusz wyjaśnił: „Ja dlatego miałem *wątpliwości*, czy jeść czy nie, gdyż niedawno *chorowałem* z powodu spożycia owoców".

Gajus. „Zakazany owoc powoduje chorobę, ale nigdy nie spowoduje jej to, co nasz Pan pozwolił nam spożywać".

Podczas gdy tak rozmawiali, przyniesiono jeszcze jedno danie, a mianowicie półmisek *orzechów* (Pieśń 6, 10). Wtenczas ktoś przy stole odezwał się: „Orzechy szkodzą delikatnym zębom, szczególnie zębom dzieci". Gdy usłyszał to Gajus, rzekł:

Orzechem bywa trudny wiersz, (jest jakby zwodzicielem!...)
Z zazdrością jądra strzec łupina chce przed właścicielem.
Rozbijcie pancerz skorup więc, a pokarm tam znajdziecie
Przygotowany dla was tu, gdy tylko poń sięgniecie.

I tak w radosnym nastroju długo siedzieli razem przy stole, rozmawiając o wielu rzeczach. Wreszcie pan Rzetelny rzekł: „Zacny nasz gospodarzu, podczas gdy my chrupiemy twoje orzechy, zechciej nam rozwiązać następującą zagadkę:

Był mąż rozpraszający rozliczne dobra swe,
A choć go głupim zwali, pomnażał stale je.

Z uwagą wszyscy oczekiwali, jaką na to da odpowiedź dobry Gajus. On zaś przez chwilę siedział cicho, aż wreszcie tak odpowiedział:

Kto ubogiemu cząstkę dóbr ochotnie daje swych,
Mieć będzie więcej dziesięćkroć — nie zazna czasów złych!

A na to Józef: „Byłem przekonany, panie, że nie odgadniesz tej zagadki tak prędko!"

„Ach! — rzekł Gajus — jestem od dawna już wyćwiczony w tych rzeczach; nic zaś tak nie uczy, jak doświadczenie. Nauczyłem się od mego Pana być uczynnym, i zawsze mi to było ku pożytkowi. *Nie jeden udziela szczodrze, a wżdy mu przybywa; a drugi skąpi więcej niż trzeba, a wżdy ubożeje. Znajduje się taki, co się czyni bogatym, a nie ma nic; i taki, co się czyni ubogim, choć ma wiele bogactw*" (Przyp. 11, 24; 13, 7).

Wtem Samuel szepnął do Chrześcijanki, swej matki: „Mamo, ten dom jest własnością bardzo dobrego człowieka; zostańmy tutaj dłuższy czas, a Mateusz będzie mógł poślubić tutaj Miłosierną, zanim udamy się w dalszą drogę". Gajus usłyszał jednak te słowa i rzekł: „Z największą chęcią, moje dziecko!"

Pozostali tam więc przeszło miesiąc, a w tym czasie Miłosierna została żoną Mateusza. Podczas pobytu w tym domu, obdarowała ona, stosownie do swego zwyczaju, wielu ubogich ludzi uszytymi przez siebie płaszczami i ubraniami, dzięki czemu o pielgrzymach zaczęto wszędzie mówić z wielkim uznaniem.

Ale wróćmy do naszej opowieści. Po kolacji synowie Chrześcijanki bardzo pragnęli pójść spać, gdyż byli niezmiernie zmęczeni podróżą. Gajus zaprowadził ich Więc do ich pokoju. Zmęczeni — spali bardzo dobrze. Reszta towarzystwa przesiedziała całą noc, gdyż Gajus i jego goście tak dobrze się czuli ze sobą razem, że nie mogli się wprost rozstać. Po dłuższej jednak rozmowie o Swoim Panu, o nich samych i o ich podróży, stary pan Rzetelny wyraźnie począł odczuwać senność. Zauważył to pan Wielkie Serce i odezwał się: „Cóż to! Zaczynasz drzemać, mój panie? Chodź, ocuć się jaszcze na chwilę — oto teraz zagadka dla ciebie!"

Na to rzekł pan Rzetelny: „Proszę, mów!" Zaś pan Wielkie Serce ciągnął dalej:

Kto zabić chce, wpierw musi sam też pokonanym być,
I w domu umrzeć musi ten, kto chce wśród obcych żyć.

„Ha! — rzekł pan Rzetelny — to naprawdę trudna zagadka! Trudno ją rozwiązać, a jeszcze trudniej wprowadzić w życie. Ale spróbuj, gospodarzu, oddam moją cząstkę tobie, rozwiąż tę zagadkę ty, a ja posłucham, co ty powiesz”.

„Nie — odparł Gajus — tę zagadkę zadano tobie, więc rozwiąż ją ty!” Stary pan Rzetelny rzekł więc:

„Kto szczerze pragnie uśmiercić swój grzech, Wprzód zwyciężony przez łaskę być musi; A ten udowodni, że życia w nim dech, Kto nad swym »ja« zapanuje — je zdusi!”

„To prawda, — rzekł Gajus. — Zarówno zdrowa nauka, jak i doświadczenie potwierdzają prawdziwość tego, co powiedziałeś, gdyż po pierwsze — dopóki nie okaże się działanie łaski, i jej chwalebna moc nie przezwycięży duszy człowieka, skuteczne przeciwstawienie się grzechowi jest niemożliwe. A zresztą, jeśli grzech jest tym powrozem, którym szatan związał duszę, tak że leży bezsilnie i podnieść się nie może, to w jaki sposób mogłaby ona przeciwstawić się grzechowi, jeśli przedtem z tej słabości nie będzie rozwiązana? Po drugie — żaden rozumny i łaską obdarzony człowiek nie uwierzy w to, aby ktoś, kto jest niewolnikiem skażenia, mógł być żywym pomnikiem łaski.

Przypomina mi się pewna historia — warto jej posłuchać. Było dwóch mężów, którzy poszli na pielgrzymkę. Jeden z nich rozpoczął ją w młodości, a drugi będąc starcem. Młody człowiek musiał walczyć z mocami swych pożądliwości, zaś ten stary, z racji swego podeszłego wieku, był od nich wolny. Obaj — zarówno ten młody, jak i stary, szli pospołu, równym krokiem, obaj jednako rześko. Który z nich odznaczał się większymi cnotami, skoro obaj wydawali się być do siebie podobni?”

Rzetelny. „Niewątpliwie ten młody człowiek. Ten bowiem, który ma moc sprzeciwić się największym przeciwnościom, posiada większą moc. Szczególnie, jeśli dorównuje kroku temu, który nie potrzebuje i w połowie przechodzić takich zmagań — jak to ma miejsce najczęściej w starszym wieku.

Zauważyłem zresztą, że starsi ludzie często się mylą, uważając się za błogosławionych, przypisują sobie bowiem zasługę przezwyciężenia pożądliwości, podczas gdy jest to często po prostu naturalne w ich wieku osłabienie sił żywotnych ; w ten sposób sami się oszukują. Z drugiej strony, niewątpliwie, szlachetni starzy ludzie najlepiej się nadają do udzielania rad młodym, gdyż osobiście przekonali się, iż większość rzeczy jest bez wartości. Ale gdy młody człowiek wyrusza w drogę razem ze starym, wtedy ma tę przewagę, że dana mu jest możność zrobienia odkrycia, w jak przepiękny sposób działa w nim moc łaski Bożej, podczas gdy u starego człowieka, przyrodzone zepsucie, z natury rzeczy, objawia się słabiej”. I tak rozmawiając przesiedzieli aż do świtu.

# ROZDZIAŁ XIV

## OLBRZYM NISZCZY-DOBRO I PAN MDŁE SERCE

Gdy rano cała rodzina wstała, Chrześcijanka poleciła Jakubowi przeczytać jeden rozdział z Pisma Świętego. Przeczytał więc pięćdziesiąty trzeci rozdział proroka Izajasza, po czym pan Rzetelny zadał następujące pytanie: „Dlaczego jest powiedziane o Zbawicielu, że ma *wyróść z ziemi suchej,* a także, *że nie miał kształtu ani piękności*?”

Pan Wielkie Serce na to rzekł: „Na pierwszą część tego pytania odpowiem tak: Chociaż naród Izraelski, z którego według ciała wywodzi się Chrystus, był „ludem wywołanym” (Ekklesia), to jednak na przestrzeni wieków stracił niemal w zupełności moc i ducha prawdziwej religii. Na drugą zaś część tego

pytania odpowiem tak: Słowa te wypowiedziane są jak gdyby ustami niewierzących ludzi, którym brak oka zdolnego do tego, aby zajrzeć do serca naszego Księcia, dlatego oceniają Go według ubóstwa Jego zewnętrznego wyglądu. Czynią oni podobnie jak ci, którzy nie wiedzą o tym, że drogocenne kamienie otoczone są niepozorną skorupą, gdy więc taki klejnot znajdują, wyrzucają go, tak jak się wyrzuca zwyczajne kamienie, nie będąc świadomi tego, co znaleźli”.

„No dobrze — rzekł Gajus — ale skoro jesteście tutaj, a wiem o tym, że pan Wielkie Serce świetnie włada bronią, pragnąłbym, abyście po spożyciu śniadania udali się wraz ze mną na przechadzkę po polach. Może nam się uda dokonać jakiegoś dobrego czynu. W odległości około jednej mili stąd ukrywa się bowiem niejaki *Niszczy-dobro*, *olbrzym*, który w tych okolicach nieustannie atakuje pielgrzymów idących gościńcem Królewskim; ja zaś orientuję się mniej więcej, gdzie jest jego jaskinia. Jest on hersztem kilku złodziei, i byłoby bardzo wskazane uwolnić te strony od niego”.

Zgodzili się na to i poszli. Pan Wielkie Serce ze swoim *mieczem, hełmem i tarczą*, pozostali zaś z włóczniami i drągami.

Gdy przyszli na miejsce, znaleźli olbrzyma, trzymającego w swych rękach niejakiego pana *Mdłe Serce*, którego pojmali na drodze słudzy olbrzyma. Olbrzym właśnie przetrząsał jego kieszenie, mając zamiar po chwili zjeść go z apetytem, pozostawiając tylko kości, jako że był z natury *ludożercą*.

Gdy zobaczył jednak u wejścia do jaskini pana Wielkie Serce wraz z jego przyjaciółmi — uzbrojonych, zapytał czego chcą.

Wielkie Serce. „Chcemy ciebie. Przyszliśmy pomścić krzywdę wielu pielgrzymów, których zabiłeś, pojmawszy ich i wywlókłszy z Królewskiego szlaku. Wyjdź zatem z jaskini!”

Olbrzym wziął do ręki broń i wyszedł, po czym rozpoczął się bój, trwający przeszło godzinę. Gdy zaś przystanęli chwilę, dla nabrania tchu, olbrzym odezwał się tymi słowami: „*Dlaczego* znajdujecie się tutaj na moim terenie?”

Wielkie Serce. „Aby pomścić krew pielgrzymów, jak ci już powiedziałem".

Natarli więc na siebie ponownie, i olbrzym zmusił pana Wielkie Serce do cofnięcia się w tył. Ruszył on jednak z odwagą ponownie do przodu, i tak po mistrzowsku zaatakował głowę i boki olbrzyma, że wytrącił mu broń z ręki. Poraziwszy go więc w ten sposób i pozbawiwszy życia, odciął mu głowę i przyniósł ją do gospody. Wziął też ze sobą tego pielgrzyma, którego porwał olbrzym, pana Mdłe Serce, i przyprowadził go do swej kwatery. Gdy znaleźli się w domu, pokazał tę głowę całej rodzinie, po czym zatknęli ją na wysokim drzewcu, podobnie jak uczynili to w poprzednim wypadku, aby była postrachem dla tych, którzy usiłowaliby w przyszłości czynić to samo, co on.

Następnie zapytali pana Mdłe Serce, w jaki sposób wpadł w ręce olbrzyma.

Na to ów biedny człowiek odpowiedział: „Jak widzicie jestem człowiekiem chorowitym, ponieważ zaś *śmierć* zazwyczaj raz dziennie *pukała do moich drzwi*, pomyślałem, że zapewne w domu moim nigdy już nie będę zdrowy; wyruszyłem więc na pielgrzymkę i zawędrowałem aż tutaj z miasta *Niepewne*; tam się bowiem urodziłem, skąd też pochodzi mój ojciec. Jestem człowiekiem bardzo wątłego ciała, a też i umysłu, ale pragnieniem moim jest spędzić resztę życia na drodze pielgrzymki, choćby nawet przyszło mi *czołgać się* na rękach i nogach. Gdy przyszedłem do Ciasnej Bramy, która znajduje się na początku tej drogi, Pan jej przyjął mnie bardzo serdecznie. Nie miał też żadnych zastrzeżeń z racji mego wątłego wyglądu, czy *mdłego serca*, lecz wyposażył mnie w to wszystko, co mi było potrzebne do podróży i rozkazał mi mieć nadzieję aż do końca. Gdy przyszedłem do domu Tłumacza, również doznałem wielkiej dobroci. Ponieważ byli tam zdania, że wdrapanie się na Wzgórze Trudów jest dla mnie zbyt wielkim wysiłkiem, polecili jednemu ze sług, aby mnie zaniósł na jego szczyt. Dużo mi też pomo-

gli współpielgrzymi, choć żaden z nich nie chciał iść tak powoli, jak ja muszę to czynić. Gdy jednak któryś z nich znalazł się koło mnie, życzyli mi, abym nie tracił ducha i oświadczali, że jest to wolą Pańską, aby pociecha dana była *bojaźliwym i słabym* (1 Tes. 5, 14), a potem szli żwawo dalej. Gdy znalazłem się przy *Ścieżce Napaści*, zjawił się przede mną ten olbrzym i kazał mi *stanąć do boju*, Ale niestety! Przy mojej słabości, potrzeba mi było raczej jakiegoś *środka na wzmocnienie serca*!... Podszedł więc i zabrał mnie. Byłem jednak przekonany, że mnie nie zabije, nawet wtedy, gdy mnie zawlókł do swej jaskini. Wierzyłem, że mi się uda ujść stamtąd z życiem, a to dlatego, że nie poszedłem tam *dobrowolnie*, a słyszałem, że żaden pielgrzym pojmany gwałtem, jeśli całym sercem nadał lgnie do swego Pana, nie umrze z ręki wroga, lecz zostanie z niej wyrwany, stosownie do prawa Opatrzności. Tego, że zostanę *obrabowany*, spodziewałem się, i istotnie tak się stało. Niemniej, jak widzicie, ocalałem i za uratowanie mego życia dziękuję Królowi, jako Wybawcy, a wam, jako wykonawcom Jego woli. Mam przed sobą zapewne szereg dalszych ataków, ale to jedno postanowiłem: aby biec, gdy tylko będę mógł, aby iść, gdy nie będę mógł biec i aby *czołgać się*, gdy nie będę mógł iść. Co do zasadniczej sprawy — to jestem, dzięki Temu, który mnie umiłował, całkowicie upewniony: droga moja jest przede mną, a moje serce już jest po drugiej stronie tej *rzeki*, przez którą nie prowadzi żaden most, chociaż mam, jak widzicie, *mdłe serce*".

Wtedy stary pan Rzetelny rzekł; „Czy nie znałeś swego czasu pewnego pielgrzyma, któremu na imię było *Bojaźliwy*?"

Mdłe Serce. „Ależ oczywiście, że go znałem! Pochodził z Miasta Głupoty, które leży w odległości czterech mil na północ od Miasta Zagłady i równie odległego od miasta, w którym ja się urodziłem. Pomimo to dobrze się znaliśmy, był on bowiem mym stryjem. Byliśmy z usposobienia bardzo do siebie podobni. Był on nieco niższego wzrostu, lecz i z wyglądu byliśmy do siebie podobni".

Rzetelny. „Niewątpliwie znałeś go dobrze, chętnie też w to uwierzę, że byliście spokrewnieni, gdyż jesteś również taki blady jak i on, takie samo masz *spojrzenie*, a także sposób mówienia *bardzo podobny*".

Mdłe Serce. „Większość tych, którzy nas obu znali, twierdzili to samo. A zresztą, wiele jego cech poznanych przeze mnie, znajduję po największej części i w sobie".

„Wejdź więc, mój panie — rzekł Gajus — i bądź *dobrej myśli*. Witam cię serdecznie w moim domu! Czego tylko sobie *życzysz, żądaj* śmiało, a moi słudzy chętnie spełnią wszystkie twoje polecenia".

Pan Mdłe Serce na to rzekł: „To naprawdę nieoczekiwana łaska, tak jakby słońce zaświeciło z bardzo ciemnej chmury. Czy olbrzym Niszczy-dobro zamierzał udarować mnie taką łaską, gdy mnie zatrzymał i postanowił nie puścić dalej? Czy pragnął, abym po wypróżnieniu przez niego moich kieszeni, udał się do mego *gospodarza Gajusa*? A jednak tak się właśnie stało".

Gdy Gajus w ten sposób rozmawiał z panem Mdłe Serce, do drzwi podbiegł jakiś człowiek, zapukał i zawołał: „W odległości około półtora mili stąd, niejaki pan *Nieszczery*, pielgrzym, został zabity na miejscu przez *piorun*".

„Ach, jak szkoda! — rzekł pan Mdłe Serce — Nie żyje? Kilka dni temu mnie dogonił i chciał mi towarzyszyć. On również był przy mnie w momencie, gdy mnie zabrał olbrzym Niszczy-dobro. Umiał jednak szybko biegać, więc uciekł. Wydaje się jednak, że on uciekł, aby umrzeć, a ja zostałem pojmany, aby żyć".

Gdy coś pozornie grozi, że na miejscu zgładzi cię,
Ratunkiem z najgroźniejszych trwóg najczęściej staje się.
Choć spojrzeć w Boga twarz — to śmierć, a jednak często [dar
Żywota pokornemu da — w tym radość ma bez miar!
Mnie do jaskini wciągnął wróg, gdy umknąć zdołał on,
A jednak życie cząstką mą, gdy jego — nagły zgon!

# ROZDZIAŁ XV

## W MIEŚCIE PRÓŻNOŚCI — W DOMU MNAZONA

Tymczasem Mateusz *poślubił* Miłosierną. Gajus zaś dał swą córkę *Febę* Jakubowi, bratu Mateusza, za żonę, po czym pozostali w domu Gajusa jeszcze dalszych dziesięć dni, spędzając czas w sposób, jak zwykle spędzają go pielgrzymi.

Gdy nadszedł dzień wyruszenia w dalszą drogę, Gajus wyprawił im ucztę, na której wszyscy, jedząc i pijąc, weselili się bardzo. Przyszła jednak godzina, w której musieli opuścić ten dom; przed wyjściem, pan Wielkie Serce chciał uregulować rachunek za ich pobyt. Gajus odpowiedział jednak, że nie jest to zwyczajem jego domu, aby pielgrzymi płacili za gościnę. On ich wprawdzie żywił i dawał im mieszkanie przez cały rok, jednakowoż zapłaty oczekiwał od dobrego *Samarytanina*, który mu obiecał, że po Swoim powrocie zwróci mu, co do grosza, wszystko, cokolwiek wyda na nich (Łuk. 10, 35).

Na to pan Wielkie Serce odpowiedział: „*Najmilszy! Wiernie czynisz, cokolwiek czynisz dla braci i dla przychodniów, którzy świadectwo wydali o miłości twojej przed zborem; i dobrze czynisz, jeśli ich odprawisz, jako przystoi przed Bogiem*" (3 Jana 5, 6). Gajus pożegnał ich więc wszystkich serdecznie, i dzieci swoje, a osobno jeszcze pana Mdłe Serce, któremu dał coś pokrzepiającego do picia na drogę.

Gdy już przekraczali próg domu, pan Mdłe Serce zrobił taki ruch, jak gdyby miał chęć pozostać w tyle. Zauważył to jednak pan Wielkie Serce i rzekł: „Chodź, panie Mdłe Serce, proszę cię, chodź razem z nami! Będę przewodnikiem twoim i będziesz się miał równie dobrze, jak i my wszyscy".

Mdłe Serce. „Niestety! Ja potrzebuję odpowiedniego towarzysza; wy wszyscy jesteście pełni życia i siły, a ja, jak widzicie, jestem słaby. Pójdę więc raczej za wami, by z powodu moich wielu dolegliwości nie stać się i wam, i sobie, ciężarem. Jak już powiedziałem, jestem człowiekiem o wątłym sercu i umyśle, i gorszy mnie lub osłabia nieraz coś, co inni mogą znieść bez szkody. Na przykład nigdy nie polubię pustego śmiechu lub strojenia się, jak też i zadawania niepożytecznych pytań. Ach! Jestem taki słaby, że obraża mnie nieraz coś, co inni czynią bez skrupułu. Nie znam jeszcze całej prawdy. Jestem bardzo mało uświadomionym Chrześcijaninem. Bywa tak, że gdy słyszę jak ktoś raduje się w Panu, odczuwam z tego powodu niepokój, gdyż ja tak cieszyć się nie umiem. Powodzi rai się tak, jak słabemu człowiekowi pomiędzy silnymi, jak choremu między zdrowymi, lub jak wzgardzonej pochodni: *Ten, co jest upadku bliski, jest pochodnią wzgardzoną człowiekowi, według myśli pokoju zażywającemu* (Ijob 12, 5). Nie wiem więc co robić".

„Ależ bracie — rzekł pan Wielkie Serce — otrzymałem rozkaz, aby pocieszać tych, którzy są mdłego ducha, a słabym być podporą. Musisz koniecznie pójść razem z nami! Dostosujemy się do twoich możliwości maszerowania i będziemy służyli ci pomocą. Wyrzekniemy się, przez wzgląd na ciebie, niektórych rzeczy, zarówno z zakresu pojęć, jak i zagadnień życia praktycznego. Nie będziemy wdawać się w twojej obecności w jakieś wątpliwej wartości dyskusje; uczynimy *wszystko*, byle byś tylko nie pozostał w tyle" (1 Tes. 5, 14; Rzym. 14; 1 Kor. 8, 9—13; 9, 22).

Cała ta rozmowa toczyła się przy drzwiach domu Gajusa, W czasie gdy byli nią pochłonięci, nadszedł, wspierając się na kulach, niejaki pan *Gotów-paść*, który też odbywał pielgrzymkę. Gdy ujrzał go pan Mdłe Serce, zapytał: „Człowieku, w jaki sposób doszedłeś aż tutaj? Przed chwilą narzekałem na brak odpowiedniego towarzysza, a tu, szczęśliwie, ty się zjawiasz! Zupełnie odpowiadasz moim pragnieniom! Witaj zatem, witaj,

dobry panie! Mam nadzieję, że będziemy sobie mogli w przyszłości wzajemnie pomagać!”

„Rad będą z twojego towarzystwa —odparł tamten — więc skoro tak szczęśliwie spotkaliśmy się, gotów jestem odstąpić ci jedną z moich kul, byle tylko nie musieć się z tobą rozstawać!”

„Nie — odpowiedział pan Mdłe Serce — choć jestem ci bardzo wdzięczny za okazaną mi przychylność, to jednak nie mam zamiaru używać kuli, póki nie jestem chromym. Niemmniej może zdarzyć się okoliczność, w której może mi ona być pomocna, na przykład dla obrony przed jakimś psem”.

Gotów-paść. „Cokolwiek by mogło ci być potrzebne, czy to ja sam, czy też moje kule — *wszystko* jest do twojej dyspozycji, dobry panie!”

Ruszyli więc w dalszą drogę w następującym szyku: pan Wielkie Serce z panem Rzetelnym szli przodem, za nimi szła Chrześcijanka wraz ze swymi synami, Miłosierną i Febą, a wreszcie z tyłu szedł pan Mdłe Serce wraz z panem Gotów-paść, wspierającym się na swoich kulach.

Po chwili pan Rzetelny rzekł: „Proszę cię, mój panie, opowiedz nam coś pożytecznego o tych, którzy odbywali pielgrzymkę przed nami, a będzie się nam raźniej podróżowało”.

Wielkie Serce. „Z największą przyjemnością. Przypuszczam, że wszyscy już słyszeliście, jak ongiś Chrześcijanin spotkał Apoliona w Dolinie Poniżenia, a także, jak bardzo się utrudził, nim przeszedł przez Dolinę Cienia Śmierci. Przypuszczam też, że musieliście już chyba o tym słyszeć, jak ciężkie przeżycia miał Wierny z powodu pani Rozpustnej, Adama Pierwszego, Malkontenta i Wstydu, tych czterech nader zdradliwych łajdaków. Gorszych już chyba nie można spotkać w drodze!”

Rzetelny. „Tak, zdaje się, że słyszałem już o tych, których wymieniłeś. Najcięższe jednak było doświadczenie Wiernego z powodu Wstydu. Tego natręta nie mógł się on w żaden sposób pozbyć!”

Wielkie Serce. „Istotnie! Pielgrzym ten określił go też bardzo słusznie twierdząc, że ze wszystkich ludzi miał najbardziej niestosowne imię!”

Rzetelny. „Ale powiedz mi proszę, panie mój, czy to nie gdzieś w tej okolicy właśnie, Chrześcijanin i Wierny spotkali Gadułę? To też był nie lada ptaszek!”

Wielkie Serce. „Tak, to był zarozumiały głupiec. Dużo jednak jest takich, którzy idą w jego ślady”.

Rzetelny. „Chętnie by zwiódł Wiernego”.

Wielkie Serce. „Chrześcijanin poradził mu jednak, w jaki sposób można go szybko zdemaskować”.

Tak rozmawiając doszli szybko do miejsca, gdzie Chrześcijanin i Wierny spotkali Ewangelistę. Wtenczas przewodnik rzekł: „Gdzieś tutaj Chrześcijanin i Wierny spotkali Ewangelistę, który proroczo wskazał im na utrapienia, z którymi mieli się spotkać na Targach Próżności”.

Rzetelny. „Tak? No, to musiał być, ośmielę się zauważyć, nader trudny dla nich rozdział, który im wówczas przeczytał!”

Wielkie Serce. „Istotnie tak było. Równocześnie jednak bardzo ich pocieszył i dodał im odwagi. Ale co tu dużo o nich mówić! Byli oni obaj ludźmi odważnymi jak lwy, a oblicza ich były jako krzemień (Izaj. 50, 7). Czy pamiętasz jak nieustraszonymi byli w obliczu sędziego?”

Rzetelny. „Tak, tak, Wierny cierpiał bardzo mężnie”.

Wielkie Serce. „Istotnie, ale jak wielkie też sprawy były rezultatem tego. Jak bowiem dalszy ciąg tej historii dowodzi, dzięki jego śmierci nawrócił się Ufny i kilku innych”.

Rzetelny. „Rzeczywiście. Ale proszę mów dalej, gdyż dobrze znasz te wydarzenia”.

Wielkie Serce. „Najgorszym ze wszystkich, z którymi się zetknął Chrześcijanin po przejściu przez Targi Próżności, był jednak Zmienny!”

Rzetelny. „Któż to był?”

Wielkie Serce. „Był to obłudnik ostatniej kategorii, starający się robić wrażenie najlepszego towarzysza podróży; to taki, który chciał być religijnym, ale na tej drodze, którą idzie cały świat. Głównie zmierzał jednak do tego, by być pewny, że z powodu religii nigdy niczego nie utraci, lub też nic narazi się na jakieś cierpienia. Miał coraz to inny *rodzaj religijności*, przystosowany do każdej nowej sytuacji, a żona jego była równie »dobra« jak i on. Zmieniał ciągle swoje zasady, a do tego wszystkiego, bronił słuszności takiego postępowania! O ile mi jednak wiadomo, bardzo źle skończył przez swoją zmienność. Nie słyszałem też, aby które z jego dzieci cieszyło się jakimkowiek szacunkiem u tych, którzy prawdziwie bali się Boga".

Tak rozmawiając, zbliżyli się już bardzo do miasta Próżności, gdzie zwykły odbywać się Targi Próżności; można już było dojrzeć je w dali. Zaczęli się więc naradzać, jak mają przejść przez to miasto; jedni mówili tak, inni zaś inaczej. Wreszcie pan Wielkie Serce powiedział: „Zapewne wiecie o tym, że już wiele razy, jako przewodnik, prowadziłem pielgrzymów przez to miasto. Otóż znam mieszkającego w nim niejakiego *Mnazona, Cypryjczyka, starego ucznia*. U niego będziemy mogli *stanąć gospodą* (Dzie. 21, 16). Jeśli więc wam to odpowiada, pójdźmy do niego",

„Chętnie", rzekł stary pan Rzetelny. „Zgoda", rzekła Chrześcijanka. „Zgoda", rzekł pan Mdłe Serce. I to samo powiedzieli wszyscy pozostali. Musicie też wiedzieć, że gdy dotarli do skraju miasta, był już wieczór. Pan Wielkie Serce znał jednak drogę do domu tego starego człowieka. Przyszli więc tam i zapukali do drzwi. Staruszek zaraz poznał pana Wielkie Serce po głosie, gdy tylko się odezwał otworzył więc drzwi i wszyscy weszli do środka.

Gospodarz, pan Mnazon, zapytał ich na wstępie jak wiele drogi przebyli tego dnia. Odpowiedzieli: „Idziemy z domu naszego przyjaciela Gajusa".

„No, to macie za sobą duży kawał drogi — rzekł gospodarz — jesteście zapewne mocno zmęczeni. Proszę siadajcie!"

Gdy wszyscy usiedli, przewodnik ich, pan Wielkie Serce, rzekł: „Jak się czujecie, kochani? Mogę was zapewnić, że w domu mego przyjaciela jesteście mile widziani!"

„I ja witam was serdecznie! — rzekł jeszcze Mnazon — proszę powiedzcie tylko czego sobie życzycie, a zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby wam się o to postarać".

Rzetelny. „Przed chwilą uświadomiliśmy sobie, że *najbardziej* nam potrzeba *schronienia i dobrego towarzystwa*. Teraz jednak jestem przekonany, że posiadamy jedno i drugie".

Mnazon. „Jak wasze schronienie wygląda — już widzicie: ale czy nasze towarzystwo będzie wam odpowiadało, o tym dopiero będziecie mogli się przekonać, gdy zostanie ono poddane próbie".

„Czy zechcesz zaprowadzić pielgrzymów do ich pokoik" — zapytał pan Wielkie Serce.

Mnazon. „Tak jest, zaraz to zrobię". Zaprowadził ich więc do pomieszczeń, które dla nich przeznaczył, pokazał im też dużą i piękną jadalnię, w której mieli spożyć razem wieczerzę i przebywać do chwili udania się na spoczynek.

Gdy więc się już urządzili w swoich pokojach i nieco odetchnęli po podróży, pan Rzetelny zapytał gospodarza, czy w mieście tym znajduje się choć garstka dobrych ludzi,

Mnazon. „Mamy ich kilku, jednak w porównaniu z resztą — bardzo niewielu."

Rzetelny. „W jaki sposób moglibyśmy niektórych zobaczyć? Dla pielgrzymów bowiem, widok dobrych ludzi jest jak widok *księżyca i gwiazd* dla płynących po morzu *żeglarzy*".

Na to pan Mnazon zastukał butem w podłogę, i zaraz do pokoju weszła jego córka, imieniem *Łaska*, do której rzekł: „Idź do moich przyjaciół — pana *Skruszonego*, pana *Świętego*, pana *Świętych-miłującego*, pana *Nie-śmie-kłamać* i pana *Pokutującego*, i powiedz im, że mam w moim domu kilku przyjaciół,

którzy pragnęliby zobaczyć ich dziś wieczorem". Łaska poszła więc zaprosić ich, i po chwili już przyszli, a po przywitaniu zasiedli wszyscy razem przy stole.

Wtedy pan Mnazon, gospodarz, rzekł: „Moi sąsiedzi! Jak widzicie, zawitała do mnie gromadka przybyszów, którzy są *pielgrzymami*. Przychodzą z daleka, a idą na Górę Syjon. Kim jednak, sądzicie, jest ta niewiasta? — zapytał wskazując na Chrześcijankę. — To jest Chrześcijanka, żona Chrześcijanina, tego słynnego pielgrzyma, który wraz ze swym bratem Wiernym, został tak haniebnie potraktowany w naszym mieście".

Gdy usłyszeli te słowa, przez chwilę nie mogli wydobyć głosu ze zdziwienia, wreszcie rzekli: „Nie spodziewaliśmy się ujrzeć Chrześcijanki, gdy Łaska przyszła nas zaprosić! To rzeczywiście bardzo radosna niespodzianka!"

Zaczęli ją więc wypytywać o dotychczasowe powodzenie, jak też i to, czy d młodzieńcy są jej synami. Gdy ona powiedziała, że tak jest istotnie, rzekli: „Niechaj Król, którego umiłowaliście i któremu służycie, sprawi, abyście byli jako wasz ojciec, i niech was przywiedzie tam, gdzie przebywa on — w pokoju!"

Gdy już wszyscy usiedli, pan Rzetelny zapytał pana Skruszonego i pozostałych o atmosferę panującą obecnie w ich mieście.

Skruszony. „Jedno jest pewne, że w czasie targów jest tu okropny ruch i pośpiech. Pod ciężarem takiej atmosfery, trudno jest nam utrzymać serce i ducha w należytym porządku. Kto spędza życie w takim mieście jak nasze, i ma do czynienia z takimi ludźmi, z jakimi my mamy do czynienia, musi nieustannie czuwać i strzec swego serca dzień i noc".

Rzetelny. „A jak przedstawia się zachowanie waszych sąsiadów, jeśli chodzi o utrzymanie *spokoju*?"

Skruszony. „Są oni pod tym względem bardziej umiarkowani niż poprzednio. Wiecie wszak, jak potraktowano w naszym mieście Chrześcijanina i Wiernego; ostatnio jednak, jak już po-

wiedziałem, mieszkańcy są znacznie spokojniejsi. Wydaje mi się, że krew Wiernego jest do dnia dzisiejszego dla nich ciężarem, który jak kamień przygniata ich serca. Od czasu bowiem, gdy go spalono na stosie, wstydzili się uczynić coś takiego ponownie. *Wówczas* baliśmy się wychodzić na ulicę. *Teraz* jednak możemy się pokazać *śmiało*. Wówczas nazwa »wyznawca« była czymś wzbudzającym odrazę i pogardę, ale teraz w niektórych częściach naszego miasta (a wiecie, ze jest ono bardzo duże), religia uchodzi nawet za rzecz godną szacunku".

Teraz z kolei pan Skruszony zapytał: „Proszę, powiedzcie nam, jak wam się powodzi w waszej pielgrzymce? Jak ustosunkowuje się do was kraj?"

Rzetelny. „Powodzi nam się jak podróżnym — niekiedy droga jest sucha, kiedy indziej błotnista. Czasem pod górę, czasem zaś w dół. Rzadko kiedy wiemy z pewnością, co będzie się działo za chwilę. Nie zawsze wiatr dmucha nam w plecy, i nie każdy spotkany człowiek jest naszym przyjacielem, Już nie raz natarto nam porządnie uszu, a nie wiemy, co nas jeszcze spotka. Lecz po największej części mamy możność doświadczyć prawdziwości starego przysłowia: *Wiele złego przychodzi na sprawiedliwego*" (Ps. 34, 20).

Skruszony. „Wspomniałeś o przeszkodach i walkach; jakież to boje musieliście staczać?"

Rzetelny. „Zapytaj pana Wielkie Serce, naszego przewodnika, on bowiem będzie ci mógł najlepiej zdać sprawozdanie z tych przeżyć".

Wielkie Serce. „Zostaliśmy już trzy, czy cztery razy zaatakowani. Najpierw Chrześcijanka i jej dzieci zostały napadnięte przez dwóch drabów, tak że już zdawało się jej, iż nadszedł kres życia całej gromadki. Zostaliśmy zaatakowani przez olbrzyma Okrutnego-Krwawego, olbrzyma imieniem Młot i olbrzyma Niszczy-dobro. Właściwie tego ostatniego, to my zaatakowaliśmy, a było to tak: Gdy już spędziliśmy jakiś czas w domu Gajusa, „gospodarza mego i całego zboru", postano-

wiliśmy pewnego dnia, wziąwszy ze sobą broń, pójść i spróbować spotkać któregoś z wrogów pielgrzymów. Słyszeliśmy bowiem, że jeden z nich, i to nawet znaczny, był gdzieś w pobliżu. Gajus znał jego kryjówkę lepiej ode mnie, gdyż żyje w tamtej okolicy. Szukaliśmy więc dłuższy czas., aż wreszcie spostrzegliśmy wejście do jego jaskini. Bardzo nas to ucieszyło i podniosło na duchu. Zbliżyliśmy się więc do jego jamy — i oto naszym oczom przedstawił się straszny widok: w rękach olbrzyma znajdował się ten oto biedny pan Mdłe Serce, wciągnięty bestialskim sposobem, gwałtem, do jego sieci. Okrutnik miał właśnie zamiar go zabić, ale gdy nas zobaczył, pomyślał zapewne, że mu się nadarza sposobność zdobycia nowego łupu, pozostawiwszy więc pana Mdłe Serce w swojej jaskini, sam wyszedł do nas. Natarliśmy więc na niego z całej mocy, a i on zawzięcie siekł dookoła! Ostatecznie udało nam się go jednak powalić na ziemię, po czym obcięliśmy mu głowę i zatknęliśmy ją na drzewcu przy drodze, aby była postrachem dla tych, którzy chcieliby postępować równie bezbożnie w przyszłości. A że mówię prawdę, może poświadczyć pan Mdłe Serce osobiście, gdyż jest tutaj obecny, ten mąż właśnie, który został wyrwany, niby owieczka z paszczy lwa".

Wtenczas odezwał się pan Mdłe Serce: „Doświadczyłem prawdziwie tego wszystkiego, i zarówno przestraszyłem się, jak i ucieszyłem. Przestraszyłem się, gdyż mi groziło, że lada chwila rozedrze mnie na kawałki i ogryzie moje kości, a ucieszyłem się, gdy ujrzałem pana Wielkie Serce i jego przyjaciół nadchodzących z bronią w ręku, aby mnie wybawić".

Na to pan Święty rzekł: „Ci, którzy udają się na pielgrzymkę, potrzebują dwóch rzeczy: *odwagi i niepokalanego życia*. Jeśli nie mają odwagi, to nie mogą w żaden sposób utrzymać się na swojej drodze. Gdy zaś życie ich jest rozwiązłe, stają się powodem tego, iż sama nazwa „pielgrzym" — budzi odrazę".

Potem zabrał głos pan Świętych-miłujący mówiąc: „Mam nadzieję, że takiej przestrogi wam nie potrzeba. Prawdą jest

jednak, że wielu kroczy tą drogą, których można by raczej nazwać obcymi sprawie pielgrzymki, aniżeli pielgrzymami, obcymi sprawom tego świata!...”

Następnie pan Nie-śmie-kłamać rzekł: „To prawda, tacy nie mają ani postawy, ani odwagi pielgrzyma. Nie chodzą prosto, lecz jakby koślawo... Jedną nogę stawiają zwróconą końcami palców do środka, a drugą na zewnątrz. Pończochy ich są dziurawe, tu widać jakiś łachman, tam jakąś dziurę, wszystko to jest ku pohańbieniu sprawy Pana!”

„O to, aby tak nie było, winni się troszczyć wszyscy pielgrzymi — rzekł pan Pokutujący. — Nie jest też możliwym, aby mogli odczuwać działanie łaski Bożej i cieszyć się, jakby chcieli, należytym postępem w swej pielgrzymce, jeśli nie oczyszczą wpierw drogi swej od wszelkich plam i zmaz”.

W ten sposób rozmawiali do chwili, aż kolacja była gotowa. Gdy więc podano ją do stołu, zasiedli przy nim wszyscy i pokrzepili swe strudzone ciała, po czym udali się na spoczynek.

W tym mieście targowym pozostali dłużej, przez cały czas zamieszkując w domu pana Mnazona, i stało się wreszcie tak, że po pewnym czasie córka jego, Laska, została żoną Samuela, syna Chrześcijanki, a druga jego córka — *Marta* — żoną Józefa.

W mieście tym, jak już powiedziałem, spędzili dłuższy okres czasu, a było to możliwe dzięki temu, iż atmosfera obecnie w nim panująca była inna niż dawniej. Pielgrzymi zaznajomili się z wieloma mieszkańcami tego miasta, ludźmi dobrymi, usługując im jak tylko mogli. Miłosierna, stosownie do swego zwyczaju, pilnie pracowała, zaspakajając potrzeby ubogich, za co też ją błogosławili, mając głód zaspokojony i okryte plecy; była więc ona prawdziwą ozdobą swego wyznania. Prawdę mówiąc, wszystkie te młode niewiasty — i Łaska i Feba i Marta — miały dobre charaktery i wiele czyniły dobrego, każda na swój sposób. Wszystkim im też dane było doczekać się licznego potomstwa, tak że imię Chrześcijanina, jak wspomniano poprzednio, zostało zachowane na świecie.

Podczas ich pobytu w tym mieście, pewnego razu z pobliskich lasów wyszedł jakiś potwór, który zabił bardzo wielu mieszkańców. Porywał on też dzieci, a następnie uczył je ssać swe szczenięta. Żaden człowiek, w całym mieście, nie miał jednak odwagi temu potworowi choćby spojrzeć w twarz; wszyscy uciekali, gdy tylko usłyszeli trzask łamanych drzew, towarzyszący jego zbliżaniu się.

Potwór ten był odmienny od wszystkich zwierząt, które żyją na ziemi. Ciało jego miało kształt smoka, miał siedem głów i dziesięć rogów. Robił on *straszliwe spustoszenie wśród dzieci, a sam znajdował się pod panowaniem niewiasty* (Obj. 17, 3). Stawiał on ludziom swoje warunki, a ci, którzy miłowali życie bardziej aniżeli duszę, stawali się jego poddanymi, ulegając jego żądaniom.

Wobec takiej sytuacji, pan Wielkie Serce wraz z tymi, którzy przyszli odwiedzić pielgrzymów w domu pana Mnazona, postanowili udać się całą gromadą i stoczyć z potworem walkę, aby jeśli to tylko będzie możliwym, uwolnić mieszkańców miasta od szponów i paszczy tego tak żarłocznego smoka.

Wyszli więc na spotkanie: pan Wielkie Serce, pan Skruszony, pan Święty, pan Świętych-milujący i pan Pokutujący — wszyscy z bronią w ręku. Z początku *potwór* ten nie spieszył się nawet, by zająć stanowisko obronne, tylko patrzył na podchodzących do niego przeciwników z wielką pogardą. Oni jednak tak dzielnie zaatakowali go swymi mieczami, jako że byli tęgimi i walecznymi ludźmi, że zmusili go do ucieczki, po czym wrócili do domu pana Mnazona.

Musicie bowiem wiedzieć, że potwór ten przychodził tylko w pewnych porach roku, porywając dzieci ludu tego miasta. Gdy takie okresy przychodziły, nasi waleczni mężowie już na niego czekali i ustawicznie go atakowali. W rezultacie, po pewnym czasie potwór ten nie tylko został poraniony, lecz nawet chromy. Już więc nie mógł więcej robić tego strasznego spustoszenia pomiędzy dziećmi obywateli tego miasta jak poprzed-

nio, a wielu było przekonanych, że potwór ten z całą pewnością wkrótce zginie wskutek zadanych mu ran.

Te wydarzenia bardzo rozsławiły w mieście imię pana Wielkie Serce i jego towarzyszy, tak że nawet wielu, którzy nie dzielili ich poglądów, wysoko ich ceniło i otaczało szacunkiem. Z tej również przyczyny pielgrzymi nie zaznali w tej miejscowości większych prześladowań. Byli tam, co prawda, także ludzie podlejszego gatunku, którzy nie potrafili widzieć lepiej od *kreta*, ani rozumieć więcej aniżeli *zwierzę*. Ci nie mieli szacunku dla tych mężów, ani też nie zwracali uwagi na ich męstwo i bohaterskie czyny.

# ROZDZIAŁ XVI

## DOBRY PASTERZ BIERZE DZIATKI POD OPIEKĘ —

## OLBRZYM ROZPACZ ZABITY — ZAMEK ZWĄTPIENIA ZBURZONY

Nadszedł wreszcie czas, że pielgrzymi musieli udać się w dalszą drogę. Posłali więc po swoich przyjaciół i uradzili, że poświęcą chwilę czasu na wspólną modlitwę, polecając się nawzajem opiece swego Księcia. Znaleźli się tacy, którzy przynieśli im coś ze swych rzeczy, nadających się dla słabych i mocnych, dla niewiast i mężów, a tak »*nakładli im, czego było potrzeba*« (Dzie. 28, 10), po czym pielgrzymi ruszyli w drogę. Przyjaciele odprowadzili ich jeszcze tak daleko, jak to było możliwe, wreszcie jednak rozstali się, polecając się jeszcze raz wzajemnie opiece swego Króla.

Ci wszyscy więc, którzy należeli do gromadki pielgrzymów, poszli naprzód, z panem Wielkie Serce na czele. Ponieważ niewiasty i dzieci były słabe, musieli iść wolno. Dlatego też panowie Mdłe Serce i Gotów-paść mieli większe grono współczujących im podczas drogi.

Gdy rozstali się ze swoimi przyjaciółmi — mieszkańcami tego miasta, już po chwili znaleźli się na miejscu, w którym zamordowano Wiernego. Zatrzymali się więc i podziękowali Temu, który dał mu moc do niesienia swego krzyża z takim męstwem, a dziękowali tym goręcej, że właśnie ostatnio doznali wielu dobrodziejstw, które były owocem jego cierpień, znoszonych z takim bohaterstwem.

Potem poszli dalej, przebywając duży szmat drogi, a cały czas rozmawiali o Chrześcijaninie i Wiernym, oraz o tym, jak do Chrześcijanina, po śmierci Wiernego, przyłączył się Ufny.

Wreszcie znaleźli się obok wzgórza Zysk, gdzie znajdowała się *kopalnia srebra*, która skłoniła Demasa do zaniechania pielgrzymki i do której, jak twierdzą niektórzy, wpadł Zmienny, i zginął. Nad tym też się przez chwilę zastanowili. Gdy jednak przyszli do tego starego pomnika, który stał naprzeciw wzgórza Zysk, to jest do słupa solnego, skąd można było zobaczyć *Sodomę* i jej cuchnące jezioro, nie mogli się nadziwić, tak jak poprzednio nie mógł wyjść z podziwu i Chrześcijanin, że ludzie posiadający tak wielką wiedzę i dojrzałość umysłu, jak Demas i inni, mogli być tak zaślepieni, aby zejść z drogi i pójść do tej kopalni. Zwrócili jednak uwagę na to, że na naturę ludzką nie ma wpływu świadomość szkód poniesionych przez innych. Nic ludzi nie odstrasza, szczególnie jeśli rzecz, na którą patrzą bezrozumnym okiem, wydaje im się — z jakiegoś względu — szczególnie pożądana.

Potem widziałem jak szli dalej, aż doszli do rzeki płynącej z tej strony Gór Błogości, nad której brzegami rosną po obu stronach te wspaniałe drzewa, których liście, jeśli się je spożyje, świetnie leczą wszelki przesyt. Murawy tam zielenią się

przez cały rok, tam też mogli bezpiecznie położyć się i odpocząć (Psalm 23, 2).

Nad rzeką tą, na murawie, znajdowały się owczarnie i zagrody dla owiec. Był tam też budynek specjalnie wzniesiony dla *żywienia* i wychowania jagniąt, czyli tych niemowląt, które pielgrzymujące matki mają przy sobie. Znajdował się tam także ktoś, komu można je było powierzyć, gdyż umiał obchodzić się z nimi, mając serce pełne miłości i współczucia dla tych maleństw. Do naręcza swego gromadzi baranki i na łonie swym piastować je będzie, te które mają maleństwa — zwolna poprowadzi (Żyd. 5, 2; Izaj. 40, 11). Chrześcijanka poleciła więc swoim czterem córkom, aby swoje dziateczki oddały pod opiekę temu Mężowi, tak aby mogły tu nad wodami mieszkać, znaleźć ochronę, opiekę i pielęgnację; żeby żadnemu z nich niczego w przyszłości nie zabrakło. »*Zgubionej szukać będzie, a zapłoszoną przywiedzie i połamaną zawiąże, a słabą posili*« (Jer. 23, 4; Ezech. 34, 11—16). Tutaj im nigdy nie zabraknie pokarmu, napoju lub odzieży. Zachowane też będą od złodziei i zbójców. Mąż ten bowiem raczej poniósłby śmierć, aniżeli pozwolił na to, by choć jedno z powierzonych Mu dzieci miało zginąć. Poza tym otrzymają tam na pewno dobre wychowanie *w karności i w napominaniu*, a także będą się uczyły chodzić prawymi drogami, co jak wiadomo jest wynikiem działania wielkiej łaski Bożej. Tutaj też są wyborne wody, przyjemne łąki, wonne *kwiatki*, rozmaitość *drzew*, szczególnie takich, które przynoszą *smaczne owoce* (nie takie, jak te, które Mateusz jadł, które spadły poprzez mur z drzewa rosnącego w ogrodzie *Belzebuba*!). Owoce rosnące tutaj dają zdrowie tym, którzy go nie mają, a umacniają i posilają je u tych, którzy je posiadają. Córki Chrześcijanki chętnie więc zgodziły się oddać swoje maleństwa pod opieką tego dobrego Pasterza. Zachęciła je również do powzięcia takiej decyzji i ta okoliczność, że wszystkie dzieci utrzymywane były w tym domu na koszt Króla. Był to więc niejako szpital dla małych dzieci i *dom sierot* zarazem.

Poszli więc dalej. Gdy doszli do miejsca, w którym Chrześcijanin wraz z swoim towarzyszem przeszli przez płot, udając się na manowce, (na których złapał ich olbrzym Rozpacz i wsadził do lochu w Zamku Zwątpienia), usiedli i zastanowili się, co byłoby najlepiej zrobić. Skoro bowiem szli tak silną grupą, a szczególnie wobec tego faktu, że mieli pana Wielkie Serce jako swego przewodnika, pomyśleli, że zanim udadzą się w dalszą drogę, byłoby może najlepiej zaatakować olbrzyma, zburzyć jego zamek i ewentualnie uwolnić pielgrzymów, których olbrzym uwięził. Jedni mówili tak, drudzy znów inaczej. Jeden kwestionował, czy wolno im iść na *teren nie poświęcony*, inny zaś twierdził, że wolno, jeśli cel tego jest słuszny.

Wreszcie pan Wielkie Serce rzekł: „Jakkolwiek ostatnio wypowiedziane twierdzenie nie może mieć zastosowania we wszystkich wypadkach, to jednak otrzymałem rozkaz sprzeciwiania się grzechowi, przezwyciężania zła i bojowania dobrego boju wiary. A powiedzcie mi, proszę, z kim mam bojować ten dobry bój, jeśli nie z olbrzymem Rozpacz? Będę zatem próbował pozbawić go życia i zburzyć Zamek Zwątpienia". Następnie zapytał: „Kto pójdzie ze mną?"

Na to stary pan Rzetelny rzekł: „Ja pójdę!"

„A my też pójdziemy!" rzekli czterej synowie Chrześcijanki, Mateusz, Samuel, Józef i Jakub, ponieważ byli młodymi ludźmi, *pełnymi siły* (l Jana 2, 13. 14).

Pozostawili więc niewiasty na drodze, a z nimi jako straż, do czasu ich powrotu — pana Mdłe Serce i Gotów-paść z jego kulami. Jakkolwiek blisko tego miejsca mieszkał olbrzym Rozpacz, ci którzy trzymali się prawej drogi byli tak bezpieczni, że nawet małe *dziecię rządzić by ich (opiekować się nimi) mogło* (Izaj. 11, 6).

Tak więc pan Wielkie Serce i pan Rzetelny w towarzystwie tych czterech młodych ludzi, udali się w kierunku Zamku Zwątpienia, aby tam poszukać olbrzyma Rozpacz. Gdy doszli do bramy zamkowej, zaczęli niezwykle głośno się do niej

dobijać, żądając wpuszczenia ich do wnętrza. Na to stary olbrzym podszedł do bramy, (a w ślad za nim szła jego żona Nieufna) i rzekł: „Kto tam? Kim jest ten, kto śmie w ten sposób naprzykrzać się olbrzymowi Rozpacz?”

Pan Wielkie Serce odpowiedział: „To jestem ja, Wielkie Serce, jeden z przewodników Niebiańskiego Króla, prowadzący pielgrzymów do celu ich podróży. Żądam, byś otworzył mi twoje bramy, przygotuj się też do walki, gdyż przyszedłem, aby ściąć ci głowę i zburzyć Zamek Zwątpienia!”

Olbrzym Rozpacz był przekonany, że jego, *olbrzyma*, który dokonał podboju aniołów, żaden człowiek nie jest w stanie pokonać, i rzekł sam do siebie: „czyż może mnie Wielkie Serce zatrwożyć?” Przyoblekł więc swoją zbroję i wyszedł do nich. Na głowie miał stalową przyłbicę, otoczony był ognistym pancerzem, na nogach miał żelazne buty, a w ręce trzymał potężną maczugę.

W jednej chwili uderzyło na niego tych sześciu mężów, osaczając go z tyłu i z przodu. Gdy zaś podeszła mu na pomoc jego żona Nieufna, olbrzymka, pan Rzetelny powalił ją na ziemię jednym cięciem miecza. Walczyli tak z całej mocy — wszak chodziło o życie lub śmierć, aż wreszcie powalili olbrzyma Rozpacz na ziemię. *Nie chciało mu się jednak umierać.* Walczył więc i szamotał się do końca, i choć był trudny do zabicia jak kot, (według popularnego powiedzenia), to jednak pan Wielkie Serce niósł mu śmierć, gdyż nie spoczął, aż odciął mu głowę z karku.

Następnie zabrali się do burzenia Zamku Zwątpienia, co nie przedstawiało wielkiej trudności, skoro olbrzym Rozpacz już nie żył. Dzieło to zajęło im siedem dni czasu. W lochach zamczyska istotnie znaleźli uwięzionych pielgrzymów, a mianowicie niejakiego pana *Bez-nadziei*, zamorzonego niemal głodem na śmierć, oraz jego córkę *Trwożliwą*. Tych dwoje udało im się uratować żywych. Bardzo byście się jednak zdumieli, gdybyście zobaczyli, ile trupów leżało tu i tam na dziedziń-

cu zamkowym, i jak wiele kości zmarłych ludzi znajdowało się w lochach!

Po dokonaniu tego bohaterskiego czynu, pan Wielkie Serce ze swymi towarzyszami zaopiekowali się przede wszystkim panem Bez-nadziei i jego córką Trwożliwą, którzy byli porządnymi ludźmi, choć ich uwięził w Zamku Zwątpienia ten tyran, olbrzym Rozpacz. Następnie pogrzebali ciało olbrzyma pod kupą kamieni, a głowę jego zabrali ze sobą jako dowód dokonanego czynu, po czym powrócili do reszty towarzystwa. Gdy panowie Mdłe Serce i Gotów-paść stwierdzili, że rzeczywiście widzą głowę olbrzyma Rozpacz, nie posiadali się z radości. Ponieważ Chrześcijanka umiała w razie potrzeby zagrać na skrzypcach, a jej córka Miłosierna na lutni, podzielając ich radość — postanowiły im zagrać. Nawet pan Gotów-paść chciał koniecznie z radości tańczyć, ujął więc Trwożliwą, córkę pana Bez-nadziei za rękę i puścili się w tany na drodze. Co prawda, nie mógł tańczyć bez podpierania się choć jedną kulą, ale zapewniam was, że taniec szedł mu wcale nie źle, a także i dzieweczkę trzeba pochwalić, gdyż wdzięcznie się poruszała w takt muzyki.

Jeśli chodzi o pana Bez-nadziei, to jemu nie tyle chciało się tańczyć, co jeść, jako że omal nie umarł z głodu. Chrześcijanka dała mu więc kilka kropel ze swojej butelki, zawierającej lek na orzeźwienie ducha, aby mu udzielić pierwszej pomocy, następnie zaś przygotowała posiłek. Po chwili więc starszy ten pan zaczął przychodzić do siebie, i rychło poczuł się zupełnie dobrze.

Potem widziałem w moim śnie, jak po dokonaniu tego wszystkiego, pan Wielkie Serce wziął głowę olbrzyma, zatknął ją na drągu i umieścił ją przy drodze[2], naprzeciw pomnika wzniesionego niegdyś przez Chrześcijanina dla ostrzeżenia innych pielgrzymów przed wchodzeniem na jego tereny.

Następnie pod głową tą umieścił marmurową tablicę, a na niej następujący napis:

2 Choć już Zwątpienia Zamek padł i olbrzym Rozpacz legł,
Ma moc go wzbudzić grzech, a wróg ożyje — będzie siekł!

*To Rozpaczy głowa. Ten, który był pielgrzymów*
*Wrogiem i postrachem, gdyż jednym był z olbrzymów,*
*Z ręki pana Wielkie Serce legł; Nieufną, jego*
*Żonę, pan Rzetelny zaś zgładził z świata tego.*
*Bez-nadziei z córką swą — imię jej Trwożliwa —*
*Wolni! Padł Zwątpienia gmach, pusty loch więzienia!*
*Gdyby w to ktoś wątpić chciał, niechaj rzuci okiem*
*Na tę głowę, gruzy i jak tanecznym krokiem*
*Nawet  i kalecy swą radość okazują!*
*Precz zwątpienie! Precz trwogi! Wszak wolność zyskują!*

## ROZDZIAŁ XVII

## U PASTERZY NA GÓRACH BŁOGOŚCI

Po dokonaniu tak walecznych czynów — zabiciu olbrzyma Rozpacz i zburzeniu Zamku Zwątpienia, pielgrzymi udali się w dalszą podróż i dotarli do Gór Błogości, gdzie swego czasu Chrześcijanin i Ufny zostali tak wspaniale pokrzepieni różnymi dobrami tego błogosławionego miejsca. Zapoznali się również z pasterzami, którzy zaprosili ich w gościnę równie serdecznie, jak ongiś Chrześcijanina.

Gdy zaś pasterze zobaczyli tak dużą gromadkę idącą w ślad za panem Wielkie Serce {jego samego bowiem znali jaż od dawna), rzekli do niego: „Łaskawy panie, przywiodłeś tutaj bardzo zacne towarzystwo; zechciej nam powiedzieć, gdzie ich wszystkich znalazłeś?" Na to pan Wielkie Serce odpowiedział: „Wpierw Chrześcijanka idzie tu — wraz z rodziną całą,
Jej synowie, żony ich — kierując się stałą Gwiazdą,
kompas śledzą swój, by nie zmylić drogi

Do Królestwa Łaski — od grzechu przekleństw, trwogi.
Stary pan Rzetelny też na pielgrzymkę idzie,
Za nim zaś Mdłe Serce i Gotów-paść, choć w biedzie.
Jednak twierdzić śmiem, że ich serca dobre, złote,
A iść ze wszystkimi w przód mają wciąż ochotę.
Bez-nadziei, dobry mąż, w ślad za nimi kroczy
Wraz z Trwożliwą, córką swą. Któż więc ich otoczy
Pieczą i pod dach swój wziąć zechce — wy, czy innej
Szukać mamy jeszcze gdzieś przystani gościnnej?”

Wtenczas pasterze rzekli: „To jest rzeczywiście zacne towarzystwo; witamy was więc serdecznie pomiędzy nami!

Mamy wszystkiego pod dostatkiem, zarówno dla *słabych* jak i dla *mocnych*. Nasz Książę baczną uwagę zwraca na to, aby szczególną opieką otaczać tych najmniejszych. Dlatego czyjaś słabość nie stanowi przeszkody do udzielenia mu przez nas gościny” (Mat. 25, 40). Zaprowadzili ich więc do drzwi wejściowych swego pałacu i rzekli: „Wejdź proszę, panie Mdłe Serce, wejdź panie Gotów-paść, wejdź panie Bez-nadziei i pani Trwożliwa, jego córko! Tych, panie Wielkie Serce, — rzekli pasterze, zwracając się do przewodnika — zapraszamy po imieniu, gdyż oni najprędzej byliby skłonni cofnąć się wstecz. Jeśli zaś chodzi o was, którzyście *silnymi*, pozostawiamy wam swobodę i prosimy abyście się czuli tak jak u siebie w domu”.

Wtedy pan Wielkie Serce rzekł: „Dzisiaj widzę, że oblicza wasze promienieją łaską, i że jesteście prawdziwie pasterzami mego Pana. Nie popychacie bowiem, ani nie *bodziecie* rogami wszystkich słabych, ale usłaliście kwiatami ich drogę do pałacu, tak jak powinniście byli uczynić” (Ezech. 34, 21).

Weszli więc do środka. Najpierw wątli i słabi, a pan Wielkie Serce, wraz z pozostałymi, za nimi. Gdy wszyscy usiedli, pasterze zwrócili się do tych słabszych, zapytując: „Czego sobie życzycie? Tutaj obowiązkiem naszym jest przygotować wszystko, co jest potrzebne ku posileniu słabych, jak i to, co jest potrzebne ku ostrzeżeniu nie stojących w rzędzie”. Po tej rozmo-

wie zasiedli wszyscy do przygotowanej już uczty, w czasie której podano łatwostrawne, a jednocześnie smakowite i pożywne potrawy. Po spożyciu posiłku udali się na spoczynek — każdy na swoje miejsce.

Gdy nastał ranek, ubrali się i spożyli śniadanie, po czym pasterze korzystając z panującej w tych wysokich górach pięknej pogody, wyprowadzili ich na pola, aby stosownie do swego zwyczaju, pokazać pielgrzymom, przed odejściem z tego miejsca, trochę osobliwych rzeczy. Najpierw pokazali im to wszystko, co ongiś Chrześcijaninowi. Następnie zaprowadzili ich jeszcze na inne miejsca. Pierwszym z nich była *Góra Cudów*, skąd zobaczyli w dali pewnego męża, który *słowem góry przenosił*. Zapytali więc pasterzy, co to ma znaczyć. Na to oni powiedzieli, że mąż ten był synem pana Wielkiej Laski, (o którym czytaliście w opisie pielgrzymki Chrześcijanina). Znajduje się on tam w celu nauczania pielgrzymów, jak mają wierzyć, albo innymi słowy, jak wiarą mają odrzucać precz rozmaite trudności piętrzące się na ich drodze (Mar. 11, 23. 24). Słysząc to, pan Wielkie Serce rzekł: „Znam go; jest to mąż przewyższający wiarą wielu".

Następnie pasterze zaprowadzili ich na inne miejsce, zwane *Górą Niewinności*. Tam zobaczyli męża odzianego w białe szaty, a dwóch innych, którym na imię było *Zabobon i Złość*, bez ustanku obrzucających go błotem. Ale wszystko błoto, które nań rzucili, po krótkiej chwili odpadało, a szaty jego znów wyglądały tak nieskazitelnie białe, jak gdyby na nich nigdy nie było żadnego brudu.

Pielgrzymi rzekli więc: „Cóż to ma znaczyć?"

Pasterze odpowiedzieli: „Mężowi temu na imię jest *Pobożny*, szata zaś jego wskazuje na niewinność jego życia. Ci, którzy ciskają nań błotem, nienawidzą jego *dobrych uczynków*. Jednak, jak widzicie, brud ten nie przywiera do jego szat — i podobnie będzie z każdym, który prawdziwie niewinnie żyje w tym świecie. Ktokolwiek chciałby takiego człowieka zabru-

dzić, trudzi się daremnie. Bóg po niedługim bowiem czasie sprawi, że *niewinność* jego zabłyśnie jako światło, a sprawiedliwość jak słońce w południe".

Potem zaprowadzili ich na *Górę Miłości*. Tam pokazali im męża, przed którym leżała bela sukna, z której wycinał płaszcze i ubrania dla biednych stojących wokoło. Pomimo tego, owa bela sukna nie pomniejszała się. Wtenczas zapytali: „A to co ma znaczyć?"

„To ma wam udowodnić, — odparli pasterze — że ten któremu leży na sercu pomaganie ubogim z pracy rąk, nigdy sam nie odczuje braku czegokolwiek. Kto poi innych, sam będzie napojony, a podpłomyk, który wdowa dała prorokowi, nie spowodował ubytku mąki w jej garncu" {1 Król. 17, 12. 13).

Zaprowadzili ich również na miejsce, gdzie zobaczyli męża zwanego *Głupim*, który wraz z niejakim *Dowcipu-brak* myli i szorowali pewnego *Etiopczyka*, chcąc uczynić go białym. Im więcej go jednak myli, tym był czarniejszy. Zapytali się więc nasi wędrowcy znów pasterzy, co to ma znaczyć. Oni zaś odpowiedzieli: „Podobnie ma się sprawa z każdym złym człowiekiem. Wszystkie wysiłki, mające na celu zdobycie dla niego dobrej sławy sprawiają w rezultacie tylko to, że staje się jeszcze gorszym. Tak było z *Faryzeuszami*, i tak będzie z wszystkimi obłudnikami".

Wtedy rzekła Miłosierna, żona Mateusza, do Chrześcijanki: „Matko, jeśli byłoby to możliwym, chciałabym zobaczyć tę rozpadlinę w zboczu wzgórza, zwaną potocznie „boczną drogą do piekła". Chrześcijanka powiedziała więc o tym jej życzeniu pasterzom, którzy zaprowadzili ich do tych drzwi, otworzyli je i kazali Miłosiernej nasłuchiwać. Po chwili usłyszała, jak ktoś mówił następujące słowa: „Niechaj będzie przeklęty mój ojciec za wstrzymywanie mych nóg od dróg pokoju i życia!" Inny zaś mówił: „Ach! Gdybym raczej został rozszarpany na sztuki, zanim zdecydowałem się na uratowanie mego życia kosztem zguby mej duszy!" Inny zaś rzekł: „Gdybym mógł żyć raz jesz-

cze, zaparłbym się samego siebie, byleby się nie dostać tutaj!" Młodej tej niewieście zdawało się wreszcie, że ziemia drży i jęczy pod jej nogami — tak bardzo była wystraszona! Blada jak chusta i drżąc cała, odeszła z tego miejsca mówiąc: „Błogosławiony mąż i niewiasta, którzy są wybawieni od znalezienia się w tym miejscu!"

Gdy pasterze już im pokazali wszystkie te rzeczy, zaprowadzili ich z powrotem do pałacu i ugościli „czym chata bogata". Miłosierna, będąc młodą, w poważnym stanie niewiastą, zapragnęła posiąść jedną rzecz, którą tam zobaczyła, ale wstydziła się o nią poprosić. Teściowa zapytała ją więc, co jej dolega, wyglądała bowiem, jak gdyby nie była całkiem zdrowa. Wtenczas Miłosierna rzekła: „Wisi tutaj w jadalni zwierciadło, o którym nie mogę przestać myśleć. Jeśli go nie będę mogła otrzymać, to wydaje mi się, że poronię".

Matka jej rzekła więc: „Wspomnę o twoim pragnieniu pasterzom, a na pewno nie odmówią twemu życzeniu".

Ona jednak rzekła: „Wstyd mi tego, aby mężowie ci wiedzieli o takiej mojej zachciance!"

„Nie moja córko! — odpowiedziała Chrześcijanka — to nie jest wstydem. Jest to raczej cnotą pragnąć posiadać taką rzecz".

Miłosierna rzekła więc: „Wobec tego zechciej, matko, zapytać się, czy pasterze byliby skłonni mi to zwierciadło sprzedać".

Było ono naprawdę wyjątkowe. Z jednej strony dawało ono wierne odbicie oblicza patrzącego się w nie człowieka, gdy się je zaś obróciło na drugą stronę, widziało się w nim oblicze Samego Księcia pielgrzymów. Już na ten temat rozmawiałem ze znawcami i powiedzieli mi, że dojrzeli w nim nawet i koronę cierniową, którą miał na Swojej głowie, a także rany w Jego rękach, nogach i boku. Ba! Lustro to ma taką cudowną właściwość, że patrzącemu się w nie pokaże Pana tam, gdzie Go pragnie zobaczyć, a więc żywego lub umarłego, na ziemi lub w Niebie, w Jego poniżeniu czy też uwielbieniu, przychodzące-

go aby cierpieć, albo przychodzącego aby panować (Jak. 1, 23; 1 Kor. 13, 12; 2 Kor. 3, 18).

Chrześcijanka poszła więc porozmawiać o tym z pasterzami na osobności, (imiona ich były, jak wiemy; Wiedza, Doświadczenie, Czujny i Szczery). „Jedna z moich córek — powiedziała im — będąc w poważnym stanie, pragnie otrzymać rzecz, którą widziała w tym domu, a wydaje jej się, że poroni, jeślibyście jej tego odmówili".

Doświadczenie. „Zawołaj ją! Zawołaj ją! Na pewno otrzyma wszystko, czym tylko będziemy jej mogli służyć!" Zawołano ją więc, a gdy przyszła, rzekli do niej: „Siostro! Cóż to jest za rzecz, którą pragniesz mieć?"

Ona zaś rumieniąc się rzekła: „To wielkie zwierciadło, które wisi w jadalni". Szczery pobiegł więc i przyniósłszy wręczył je jej, gdyż wszyscy pasterze z radością zgodzili się na to. Skłoniwszy głowę, Miłosierna podziękowała więc i rzekła: „Przez to wiem, że znalazłam łaskę w oczach waszych".

Także i innym młodym niewiastom podarowali wiele rozmaitych rzeczy, których tylko zapragnęły, dając tym równocześnie wyraz swego uznania dla ich mężów za to, że przyłączyli się do pana Wielkie Serce i przyczynili do zabicia olbrzyma Rozpacz i zburzenia Zamku Zwątpienia.

Na szyi Chrześcijanki pasterze zawiesili naszyjnik; naszyjnikami ozdobili też szyje jej czterech córek. Do uszu ich przypięli kolczyki, a na czoła włożyli cenne diademy.

Gdy wreszcie pielgrzymi postanowili opuścić ten dom, pasterze odprawili ich w dalszą drogę w pokoju, nie dając im jednak wskazówek, jak uczynili poprzednio, gdy rozstawali się z Chrześcijaninem i jego towarzyszem. Powodem tego była obecność pana Wielkie Serce, jako ich przewodnika. Znał on bardzo dobrze wszystkie czyhające na nich w drodze niebezpieczeństwa, i dlatego mógł ich zawsze ostrzec na czas w razie niebezpieczeństwa. Te ostrzeżenia bowiem, które Chrześcijanin i jego towarzysz otrzymali, uleciały im szybko z pamięci,

zanim nadszedł moment, gdy z nich mieli korzystać! Pod tym względem gromadka nasza miała w stosunku do tamtych duże ułatwienie.

Poszli więc z tego miejsca śpiewając i mówiąc:
„Jak cudownie zrządził Pan, że przygotowano
Tym, co pielgrzymami są, pomoc — im wszak dano
Szczerą gościnnością się cieszyć, gdyż to życie,
Które w górze, *tamten* dom — cenią należycie.
Nowe rzeczy tutaj im szczodrze darowują,
Więc choć na pielgrzymce, wciąż serca się radują.
Ozdób i klejnotów blask wszystkim pokazuje,
Że się tu nie byle kto, lecz *pielgrzym* znajduje!"

# ROZDZIAŁ XVIII

## RYCERZ PRAWDY I JEGO HISTORIA

Gdy się rozstali z pasterzami, rychło przyszli na miejsce, gdzie Chrześcijanin spotkał niejakiego Wykolejeńca, który pochodził z miasta Odstępstwo. Ich przewodnik, pan Wielkie Serce, opowiedział o nim co następuje: „Tu jest miejsce, gdzie Chrześcijanin zobaczył męża imieniem Wykolejeniec, którego niosło siedem demonów, z umieszczonym na plecach opisem jego buntu. O nim mogę powiedzieć tylko to: nie chciał słuchać żadnej rady. Jak wpadł w jakiś grzech, to żadne namowy nie mogły go od niego odwieść. Gdy przyszedł na miejsce, na którym znajdował się Krzyż i Grób, i spotkał tam pewnego człowieka, który mu poradził aby *spojrzał* na Krzyż, wówczas on zgrzytnąwszy zębami oświadczył, że zdecydował się wrócić do swego rodzinnego miasta. Zanim jednak przekroczył bramę

tego miasta, spotkał Ewangelistę, który zaproponował mu, że włoży nań ręce, aby go skierować z powrotem na drogę właściwą. Wykolejeniec *sprzeciwił* się temu jednak, a powiedziawszy mu wiele *bluźnierczych słów*, przeskoczył przez mur i umknął spod jego ręki".

Pielgrzymi poszli więc dalej. Gdy zbliżyli się do miejsca, w którym ongiś obrabowano Małowiernego, zobaczyli tam męża, stojącego z dobytym mieczem w ręku. Twarz jego była cała zalana krwią. Pan Wielkie Serce zapytał go więc: „Kim jesteś?"

Mąż ten odparł na to: „Imię moje jest *Rycerz Prawdy*. Jestem pielgrzymem, zdążającym do Niebiańskiego Grodu, a podczas gdy odbywałem mą wędrówkę, na padło mnie trzech opryszków. Przedłożyli mi oni takie trzy propozycje: 1. Czy chciałbym się do nich przyłączyć? (Przyp. 1, 11—14). 2. Albo może wolałbym wrócić tam skąd przyszedłem? 3. Trzecią propozycją była śmierć na miejscu. Na pierwszą propozycję odpowiedziałem, że przez długi czas byłem prawym człowiekiem, nie można więc ode mnie wymagać, bym się teraz przyłączył do złoczyńców. Kazali mi się wobec tego wypowiedzieć co do drugiej. Na to im powiedziałem, że gdybym nie był stwierdził, że istnieją poważne przyczyny, dla których należało opuścić moje miasto, to byłbym tam aż dotąd pozostał. Skoro jednak przekonałem się, że ono zupełnie się nie nadaje na miejsce mojego pobytu, oraz że pobyt w nim jest dla mnie szkodliwy, porzuciłem je, aby pójść tą drogą. Zapytali mnie więc, co powiem na tę trzecią propozycję. Na to im odpowiedziałem, że życie moje jest zbyt drogo kupione, abym je oddawał tak łatwo. „A zresztą — rzekłem — nie macie prawa stawiać mi tego rodzaju wyboru. Będzie to zatem z narażeniem waszego życia, jeśli będziecie się nadal jeszcze mieszać do moich spraw". Wówczas cała ta trójka, to jest *Dziki-łeb*, *Bezwzględny* i *Wścibski*, uderzyła na mnie, a ja na nich. Ta walka — trzech na jednego — trwała około trzech godzin. Pozostawili na mnie, jak widzicie, ślady swego męstwa, ale zabrali ze

sobą też i ślady mego. Dopiero co uciekli. Może usłyszeli wasze kroki i czym prędzej czmychnęli”.

Wielkie Serce. „Ależ to była straszna *przewaga* — trzech na jednego!”

Rycerz Prawdy. „Słusznie. Ale czy mniej, czy więcej wrogów, to nie ma znaczenia dla tego, po którego stronie jest prawda. Ktoś powiedział: »*Choćby wojsko przeciwko mnie stanęło, nie ulęknie się serce moje; choćby powstała przeciwko mnie wojna, przecież ja w tym ufam*« (Psalm 27, 3). A zresztą czytałem na innym miejscu, że jeden mąż walczył z całym wojskiem. A ilu zabił Samson oślą szczęką?”

Wtenczas przewodnik, pan Wielkie Serce, rzekł: „Dlaczego nie *krzyknąłeś*, aby ktoś mógł ci przyjść z pomocą?”

Rycerz Prawdy. „Tak też zrobiłem — zawołałem do mego Króla, wiedząc, że mnie słyszy i że ześle niewidzialną pomoc. To mi wystarczyło”.

Wówczas rzekł pan Wielkie Serce do Rycerza Prawdy: „Zachowałeś się w sposób godny pochwały. Zechciej pokazać mi *swój miecz*”. Pokazał mu go więc. Gdy pan Wielkie Serce wziął go do ręki i przyjrzał mu się przez chwilę, rzekł: „No tak! To jest prawdziwa *Jerozolimska klinga*”.

Rycerz Prawdy. „Tak jest rzeczywiście. Jeśli jakiś mąż posiada *taki miecz i rękę*, którą by mógł nim władać, mógłby pójść w bój nawet i z aniołem. Nie potrzebuje się też bać o wytrzymałość miecza, jeśli tylko wie, w jaki sposób nim władać. Ostrze jego nigdy się nie tępi, a przecina *ciało i kości, duszę i ducha* i wszystko” (Żyd. 4, 12).

Wielkie Serce. „Ale walczyłeś przecież przez tyle godzin — dziwię się, że nie byłeś zmęczony!”

Rycerz Prawdy. „Walczyłem tak, że miecz przylgnął do mojej ręki. Gdy zaś złączył się z nią w jedną całość, tak że miałem wrażenie, iż miecz wyrasta jakby z mego ramienia, a gdy do tego krew oblała mą dłoń — wtedy dopiero zacząłem walczyć z największą odwagą”.

Wielkie Serce. „*Dzielnie* sobie poczynałeś. *Sprzeciwiłeś się aż do krwi, walcząc przeciwko grzechowi* (Żyd. 12, 4). Pozostaniesz zatem z nami. Będziesz wchodził i wychodził razem z nami, gdyż jesteśmy twoimi towarzyszami”.

Wzięli go więc pod opiekę, obmyli jego rany i użyczyli mu wszystkiego, co tylko mieli, aby go orzeźwić. Wreszcie udali się razem w dalszą drogę.

Gdy tak szli, pan Wielkie Serce, któremu on bardzo przypadł do serca, (jako że miłował takiego, który okazał się mężem, posiadającym podobne rycerskie walory, jak i on sam) i to tym bardziej, że w gronie ich było dużo wątłych 1 słabych — wypytywał się go o wiele rzeczy. Przede wszystkim zaś o to, z jakiego pochodzi kraju.

Rycerz Prawdy. „Pochodzę z *Krainy Ciemności*. Tam bowiem się urodziłem, tam też przebywają nadal jeszcze moi rodzice”.

Wielkie Serce. „Kraina Ciemności! Czy nie leży ona na wybrzeżu, w pobliżu *Miasta Zagłady*?”

Rycerz Prawdy. „Tak jest, tam właśnie się znajduje. Przyczyna udania się na pielgrzymkę była następująca: przybył kiedyś w nasze strony niejaki pan *Prawdomówny* i on to opowiedział nam o tym, co uczynił Chrześcijanin, który wyszedł z Miasta Zagłady; jak opuścił żonę i dzieci, i rozpoczął życie *pielgrzyma*. Poufnie też opowiadano, że zabił *smoka*, który przyszedł, aby mu przeszkodzić w odbywaniu dalszej podróży i wreszcie dotarł do upragnionego celu. Opowiedział nam również, jakim przyjęciem cieszył się Chrześcijanin we wszystkich domach, które Pan jego przygotował dla odpoczynku pielgrzymów, a szczególnie gdy przyszedł do bram Niebiańskiego Miasta. Tam — mówił ów mąż, — został przyjęty przy dźwięku trąb przez hufce Jaśniejących. Opowiadał nam również, jak wszystkie dzwony biły w tym Mieście z radości na jego przyjęcie, i jakimi wspaniałymi złotymi szatami został przyoblezony. Wiele też innych rzeczy opowiadał, których w tej chwili nie

będę powtarzał. Jednym słowem, mąż ten opowiadał historię Chrześcijanina i jego podróży w taki sposób, że moje serce zapłonęło gorącym pragnieniem, aby czym prędzej pójść w jego ślady. Nie udało się też powstrzymać mnie ani ojcu, ani matce. Odszedłem więc od nich i doszedłem aż do tego miejsca".

Wielkie Serce. „Wszedłeś na tę drogę przez Ciasną Bramę, prawda?"

Rycerz Prawdy. „O tak! Prawdomówny bowiem powiedział nam, że wszystko byłoby daremne, gdybyśmy nie rozpoczęli tej drogi wchodząc przez Ciasną Bramę".

„Popatrz! — rzekł pan Wielkie Serce do Chrześcijanki — jaki wpływ wywarła pielgrzymka twego męża! Wieści o tym rozeszły się szeroko po bliskich i dalekich krainach!"

Rycerz Prawdy. „Co?! To jest żona *Chrześcijanina*?"

Wielkie Serce. „Tak jest. A to są jego czterej synowie!"

Rycerz Prawdy. „I także są pielgrzymami!?"

Wielkie Serce. „Tak, zaiste. Idą *w ślad za ojcem*".

Rycerz Prawdy. „Raduję się z całego serca! Jakże ucieszy się ten dobry mąż, gdy zobaczy tych, którzy kiedyś nie chcieli pójść z nim, teraz wchodzących jednak bramami do Miasta!"

Wielkie Serce. „Niewątpliwie będzie to dla niego wielką radością. Będzie to *radość podwójna* — widzieć tam siebie, a też swoją żonę i dzieci".

Rycerz Prawdy. „Skoro jednak o tym mowa, proszę zechciej mi powiedzieć, co sądzisz o możliwości wzajemnego poznania się, gdy się tam znajdziemy. Niektórzy bowiem uważają, że jest to rzeczą wątpliwą".

Wielkie Serce. „A jak oni myślą? Czy będą tam świadomie przebywać, radując się z życia w chwale? Jeśli więc uważają, że będą tego wszystkiego świadomi i że będą się przy tym radować, dlaczego nie mieliby poznawać i innych, i cieszyć się również i z ich radości? Z drugiej strony, skoro nasi bliscy są jakby częścią nas samych, choć ten stosunek zostanie tam rozwiązany, to dlaczego nie należałoby wyciągnąć logicznego wniosku,

że będziemy bardziej się cieszyć, jeśli ich tam zobaczymy, aniżeli gdyby ich tam nie było?"

Rycerz Prawdy. „Dziękuję. Już wiem jaki masz pogląd na tę sprawę. Czy chcesz może jeszcze czegoś dowiedzieć się na temat początku mej pielgrzymki?"

Wielkie Serce. „Tak, proszę powiedz mi, czy rodzice twoi *chętnie* się zgodzili na to, byś poszedł na pielgrzymkę?"

Rycerz Prawdy. „Ach, niestety! Używali wszystkich możliwych argumentów, aby nakłonić mnie do pozostania w domu".

Wielkie Serce. „Dlaczego? Co mogli powiedzieć *przeciwko* temu?"

Rycerz Prawdy. „Mówili, że jest to próżniacze życie, i że jeśli nie miałbym skłonności do lenistwa i próżniactwa, to nigdy nie mógłbym się pogodzić z trybem życia pielgrzyma".

Wielkie Serce. „A co jeszcze mówili?"

Rycerz Prawdy. „Ostrzegali mnie również, że jest to niebezpieczna droga. „To jest najniebezpieczniejsza droga na całym świecie — mówili oni — ta właśnie droga, po której chodzą pielgrzymi!"

Wielkie Serce. „A czy wskazywali ci, jakie niebezpieczeństwa czyhają na tej drodze?"

Rycerz Prawdy. „O tak! podawali je szczegółowo!"

Wielkie Serce. „Proszę, zechciej wyliczyć kilka z nich".

Rycerz Prawdy. „Zwracali moją uwagę na Bagno Rozterki, gdzie Chrześcijanin o mało nie utonął. Przypominali mi o tym, że w zamku Belzebuba łucznicy stali w pogotowiu, aby zastrzelić tych, którzy chcieliby zapukać do Ciasnej Bramy, prosząc o wpuszczenie. Mówili mi dalej o lasach i ciemnych górach, o Wzgórzu Trudów, o Iwach, a także o tych trzech olbrzymach: Okrutnym-Krwawym, Młocie i Niszczy-dobro. Ponadto powiedzieli mi o potworze nawiedzającym Dolinę Poniżenia; on to właśnie omal że nie uśmiercił Chrześcijanina. »Ponadto — rzekli — będziesz musiał przejść przez Dolinę Cienia Śmierci, gdzie przebywa mnóstwo larw i demonów, gdzie

światło jest ciemnością, a droga pełna pułapek, dołów, zasadzek, a także rozmaitych sideł« Wspominali mi również o olbrzymie Rozpacz, o Zamku Zwątpienia, w którym pielgrzymi mogą się spodziewać pewnej zguby, a także opowiadali mi o tym, że będę musiał przechodzić przez Zaczarowany Teren, co jest bardzo niebezpiecznym przedsięwzięciem. Wreszcie, że po przebyciu tych wszystkich niebezpieczeństw, znajdę się nad rzeką, ponad którą nie ma mostu, a rzeka ta będzie oddzielała mnie od Niebiańskiego Kraju”.

Wielkie Serce. „Czy to było wszystko?”

Rycerz Prawdy. „Nie. Powiedzieli mi również, że na drodze czatuje mnóstwo *oszustów* i innych osobników, usiłujących zwieść dobrych ludzi z drogi”.

Wielkie Serce. „Ale skąd oni o tym wszystkim wiedzieli?”

Rycerz Prawdy. „A to jeszcze nie wszystko! Powiedzieli mi jeszcze o Mędrku, czatującym na drodze i zwodzącym kogo się da, o Pobożnisiu i Obłudniku, również ustawicznie wałęsających się na tej drodze. Mówili również, że będą chcieli chytrze mnie podejść Zmienny, Gaduła i Demas, z zamiarem uprowadzenia mnie ze sobą; że mnie złapie w swoją sieć Pochlebca, albo że podobnie jak ten żółtodziób Ciemnota, pozostając lekkomyślnie w przekonaniu, że zdążam do Bramy Nieba, zostanę odesłany stamtąd do tego otworu w zboczu wzgórza i będę musiał pójść boczną drogą do piekła!”

Wielkie Serce. „Już to wszystko mogło wystarczyć, aby cię odstraszyć od udania się na pielgrzymkę! Ale czy na tym koniec?”

Rycerz Prawdy. „Nie. Poczekaj proszę. Opowiadali irii jeszcze o wielu takich, którzy próbowali dawniej pójść tą drogą, i już na niej zaszli daleko, aby zobaczyć, czy nie uda im się czasem ujrzeć czegoś z tej chwały, o której od czasu do czasu tak wiele opowiadano; a później wracali jednak z powrotem, wyrzucając sobie, iż dali się wystrychnąć na dudka, czyniąc choć jeden krok poza dom — ku zadowoleniu wszystkich mieszkań-

ców całej tej krainy. Rodzice moi wymieniali nawet szereg ludzi, a mianowicie Upartego, Chwiejnego, Lękliwego i Nieufnego, Wykolejeńca, starego Nie-ma-Boga i jeszcze kilku innych. »Oni wszyscy — twierdzili moi rodzice — uszli szmat drogi, starając się coś znaleźć, ale ani jeden z nich nie znalazł niczego pożytecznego, nic, co by było warte choć złamanego szeląga«."

Wielkie Serce. „Czy w celu odebrania ci odwagi, powiedzieli jeszcze coś więcej?"

Rycerz Prawdy. „Tak — opowiadali mi też o panu Bojaźliwym, który był pielgrzymem, a w podróży swej był taki osamotniony, że ani jednej godziny nie przeżył radośnie. Opowiadali mi także o panu Bez-nadziei, który na tej drodze omal z głodu nie umarł. Ach — i jeszcze o samym Chrześcijaninie, o którym było tak głośno, (byłbym o tym bez mała zapomniał!), że po wszystkich jego bojach i doświadczeniach, które przeszedł, aby zdobyć Niebiańską Koronę, z całą pewnością utonął w Czarnej Rzece — ale że to zostało jakoś zatuszowane!..."

Wielkie Serce. „Czy żadna z tych rzeczy nie odstraszyła cię?"

Rycerz Prawdy. „Nie. Wszystko to nie miało dla mnie jakby żadnego znaczenia".

Wielkie Serce. „I czemu to przypisujesz?"

Rycerz Prawdy. „Po prostu nadal wierzyłem w to, co pan Prawdomówny nam opowiedział, i to sprawiło, że ponad wszystkim, co słyszałem, przeszedłem do porządku dziennego".

Wielkie Serce. „A zatem *zwycięstwem twoim* była *twoja wiara*!"

Rycerz Prawdy. „Tak było istotnie. Uwierzyłem, dlatego też wyszedłem z domu, wstąpiłem na tę drogę, walczyłem z wszystkimi, którzy usiłowali mi przeszkodzić, i wierząc — doszedłem aż tutaj."

# ROZDZIAŁ XIX

## NA ZACZAROWANYM TERENIE

Tymczasem, tak rozmawiając, doszli do *Zaczarowanego Terenu*, gdzie samo powietrze czyniło człowieka *sennym*. Było tam mnóstwo pokrzyw i ciernistych krzaków, które rosły wszędzie — z wyjątkiem kilku tylko, tu i tam znajdujących się miejsc, które kusiły do wypoczynku. Gdyby jednak ktoś usiadł lub położył się tam i zasnął, to — jak twierdzą niektórzy — wątpliwą jest rzeczą, czy by się jeszcze w ogóle kiedyś obudził na tym świecie!... Przez te gąszcze przechodzili więc jeden za drugim, pan Wielkie Serce szedł przodem, jako przewodnik, podczas gdy Rycerz Prawdy zamykał pochód, jako straż tylna, a to na wypadek, gdyby jakiś *potwór, smok, olbrzym* albo *złodziej* chciał zaatakować ich z tyłu. Obaj szli z dobytymi mieczami w rękach, wiedzieli bowiem, że byłe to miejsce niebezpieczne. Dodawali też sobie wzajemnie otuchy, jak tylko umieli. Pan Wielkie Serce rozkazał, aby pan Mdłe Serce szedł zaraz za nim, zaś pan Bez-nadziei znajdował się pod okiem Rycerza Prawdy.

Nie uszli jeszcze daleko, gdy otoczyła ich gęsta mgła, tak że przez dłuższą chwilę nie mogli nawet dojrzeć jeden drugiego. Zmuszeni więc byli nawoływać się wzajemnie, aby utrzymać łączność. Nie mogli się bowiem kierować wzrokiem (2 Kor. 5, 7), Trzeba wiedzieć, że był to nawet dla najlepszego z nich odcinek trudny do przebycia. O ileż trudniej było więc iść niewiastom i dzieciom, których *nogi i serca* są tak wrażliwe! Pomimo to, dzięki dodającym otuchy słowom tego, który szedł przodem i tego, który zamykał pochód, udało im się brnąć do przodu dosyć pomyślnie.

Na domiar złego było tam wszędzie bardzo dużo błota. Nie było też w *całej* tej okolicy ani jednego *zajazdu* lub *gospody*, w której ci słabsi zwłaszcza, mogliby się pokrzepić. Nic dziwnego więc, że słychać było tu i tam *postękiwanie, sapanie i wzdychanie*. Tu ktoś potknął się o krzak, tam inny utknął w bagnie, to jakieś dziecko zgubiło bucik w błocie, inne krzyczało — „Przewróciłem się!", a drugie: „Hej! Gdzie jesteście?", a trzecie znów: „Tak się zaplątałem w cierniach, że nie będę się już chyba mógł stąd wydobyć!"

Nareszcie dotarli do jakiejś altany, w której było ciepło i gdzie, zdawało by się, pielgrzymi mieliby możność skorzystania z upragnionego odpoczynku. Altana ta odznaczała się bowiem pięknym wyglądem, była przyozdobiona zielenią, a była też wyposażona w *ławki i krzesła*. Znajdowała się tam nawet miękka *leżanka*, na której ktoś strudzony mógłby się wygodnie położyć. To wszystko, jak sobie można łatwo wyobrazić, było bardzo wielką pokusą, tym bardziej, że pielgrzymi byli przemęczeni, poruszając się po tak przykrym terenie. Pomimo to, żaden z nich nie zdradził nawet jednym ruchem chęci zatrzymania się tam. Przeciwnie, z tego co widziałem, mogłem wywnioskować, że nieustannie i pilnie słuchali, co im mówił przewodnik, on zaś bardzo skrupulatnie uprzedzał ich o każdym *niebezpieczeństwie*, podawał jakiego jest rodzaju, tak że nawet w najniebezpieczniejszym momencie pokrzepiali się na duchu i zachęcali się wzajemnie do tego, by nie folgować ciału (Altana ta nosiła nazwę „*Odpocznienie Leniwych*", a stała tam, aby strudzonego pielgrzyma skusić do zatrzymania się dla odpoczynku).

Widziałem dalej w moim śnie, że szli po tym *bezludziu* aż do miejsca, w którym łatwo jest zmylić drogę.

Przewodnik byłby z łatwością rozpoznał, gdzie jest właściwa droga, gdyby było *jasno*. Ponieważ jednak panowała ciemność — zmuszony był zatrzymać się. Miał jednak w kieszeni mapę, na którą naniesione były wszystkie drogi znajdujące

się w pobliżu Niebieskiego Miasta. Skrzesał więc szybko światło (nigdy bowiem nie rozstawał się z krzesiwem i hubką) i zbadał swoją księgę, czyli mapę, która go przestrzegała, w jaki sposób uniknąć wejścia na fałszywą drogę, a pozostać na właściwej. Gdyby w tym miejscu nie sprawdził kierunku według swojej mapy, byliby, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wszyscy utonęli w błocie, gdyż zaledwie mały kawałeczek drogi przed nimi było miejsce, gdzie przy końcu najbezpieczniej wyglądającej drogi znajdował się ogromny dół, nikt nie wie jak bardzo głęboki, wypełniony po brzegi błotem. Dół ten był tam wykopany specjalnie dla zguby pielgrzymów.

Pomyślałem sobie wówczas: Kto z idących na pielgrzymkę nie chciałby mieć przy sobie takiej mapy, na którą, gdy stanie na rozdrożu, mógłby spojrzeć i sprawdzić, którą drogę ma wybrać jako właściwą?

Szli więc przez ten Zaczarowany Teren, aż znowu zobaczyli jakąś altanę, zbudowaną tuż przy samej drodze. W altanie tej leżało dwóch ludzi, którym na imię było *Niebaczny* i *Zuchwały*. Ci dwaj pielgrzymowali aż do tego miejsca, ale tutaj, będąc zmęczeni podróżą, usiedli aby odpocząć, i po chwili zasnęli twardym snem. Gdy pielgrzymi ich zobaczyli, zatrzymali się i zaczęli smutnie kiwać głowami. Wiedzieli bowiem, że ci śpiący byli w sytuacji godnej pożałowania. Zaczęli więc naradzać się, co zrobić: czy iść dalej, zostawiając ich pogrążonych w śnie, czy też podejść do nich i próbować obudzić ich. Ostatecznie postanowili ich obudzić, jeśli tylko im się uda tego dokonać, pod warunkiem jednak, że nikt z nich nie usiądzie, ani nie da się skusić żadnej z wygód, którymi nęciła ta altana.

Weszli więc do środka i zaczęli mówić do tych mężów i wołać ich po imieniu (przewodnik, jak się okazało, znał ich), ale nie usłyszeli żadnego głosu, żadnej odpowiedzi. Przewodnik zaczął więc nimi potrząsać i robić co tylko było możliwe, aby ich obudzić. Nareszcie jeden z nich rzekł: „Zapłacę ci, gdy wezmę moje pieniądze”. Słysząc to, przewodnik potrząsnął smut-

nie głową. „Będę walczył, jak długo tylko utrzymam miecz w ręce!" — rzekł drugi. Gdy słowa te usłyszało jedno z dzieci, roześmiało się.

Chrześcijanka zaś zapytała: „Co to ma znaczyć?"

Przewodnik na to odpowiedział: „*Oni mówią przez sen*. Choćby ich ktoś nawet trącał, bił, czy cokolwiek innego z nimi robił, będą odpowiadać tylko w ten sposób, albo tak jak ongiś, za dawnych czasów mówił ten, na którego uderzały bałwany morskie, a on jak gdyby spał na wierzchu masztu i mówił: »*Gdy się ocucę, udam się zaś do tego*« (Przyp. 23, 34. 35). Wiesz o tym, że gdy ludzie mówią przez sen, to wypowiadają rozmaite słowa, ale nie są one kierowane ani wiarą, ani rozumem. Nie można bowiem dopatrzeć się sensu w ich słowach *teraz*, podobnie jak nie można się go dopatrzeć w ulegnięciu pokusie odpoczynku w takiej altanie *wówczas* gdy mieli wytrwale pielgrzymować. Na tym polega całe zło — gdy bowiem ludzie wychodzą na pielgrzymkę *niebacznie*, to zachodzi, w dwudziestu wypadkach na jeden, prawdopodobieństwo, że im się coś takiego właśnie przytrafi. Ten bowiem Zaczarowany Teren jest jedną z ostatnich już ostoi wroga pielgrzymów. Dlatego też znajduje się on, jak widzicie, prawie przy końcu podróży, i dlatego jest dla nas, pielgrzymów, taki groźny. „Kiedy bowiem — myśli sobie wróg — będą ci szaleńcy bardziej pragnęli usiąść, jak nie wtedy, gdy są już ogromnie strudzeni? A kiedy będą bardziej strudzeni, jak nie przy końcu podróży?" Dlatego też, jak powiedziałem, Zaczarowany Teren znajduje się tak blisko *Ziemi Poślubionej* (Izaj. 62, 4), a więc tak blisko końca drogi pielgrzymów. Niech zatem wszyscy usilnie na siebie uważają, aby czasem nie przytrafiło im się to samo co tym, którzy, jak widzicie, zasnęli — a nikt nie jest w stanie ich obudzić!"

Pielgrzymi, zatrwożeni cali, poprosili wreszcie, aby im wolno było pójść dalej, z tym, żeby pan Wielkie Serce zechciał zapalić latarnię; uczynił więc zadość ich prośbie, tak że pozostałą część drogi przez to ciemne miejsce, przebyli przy świetle

latarni (2 Piotra 1, 19). Dzieci tymczasem zaczęły wręcz upadać już ze zmęczenia, zawołali więc do Tego, który miłuje pielgrzymów, aby uczynił drogę ich nieco wygodniejszą. Pan wysłuchał; gdy uszli mały tylko kawałek drogi, naraz powstał wiatr, który rozpędził mgłę i widoczność bardzo się poprawiła. Do końca Zaczarowanego Terenu było wprawdzie jeszcze daleko, ale mogli przynajmniej lepiej widzieć i siebie nawzajem, i drogę, którą szli.

Gdy przybyli wreszcie już niemal na skraj tego terenu, usłyszeli głos jakby gorliwie *modlącego się* człowieka. Poszli więc dalej naprzód, rozglądając się. Wreszcie zobaczyli jakiegoś męża, który *klęczał*, z rękami i oczami podniesionymi w górę, co robiło wrażenie, iż z całego serca wołał do Tego, który jest na Niebie. Byli wprawdzie już blisko niego, ale nie mogli zrozumieć treści jego modlitwy. Stali więc cichutko, aż skończył się modlić. On zaś, gdy tylko wstał z kolan, zaczął natychmiast biec w kierunku Niebiańskiego Grodu. Pan Wielkie Serce zawołał więc za nim: „Hej! Przyjacielu! Przypuszczam, że udajesz się do Niebiańskiego Grodu, pozwól więc, że pójdziemy razem!" Mąż ten zatrzymał się i pielgrzymi podeszli do niego. Gdy tylko zobaczył go z bliska pan Rzetelny, rzekł: „Ja znam tego męża!" Rycerz Prawdy poprosił go więc, aby mu zechciał powiedzieć, kto to jest. Na to pan Rzetelny rzekł: „To jest mąż pochodzący z tych samych stron, co ja. Na imię mu *Stateczny*. Jest to niewątpliwie bardzo dobry pielgrzym".

Po chwili nastąpiło spotkanie. Pan Stateczny też poznał pana Rzetelnego i zawołał: „Co! Ty ojcze Rzetelny też jesteś tutaj?"

„Tak, tak — odparł pan Rzetelny — jest to tak pewne, jak i to, że ty tutaj jesteś!"

„Ogromnie się cieszę z tego, — rzekł pan Stateczny — że cię znalazłem na tej drodze".

„Ja też rad jestem, — rzekł ten drugi — że cię zobaczyłem na kolanach".

Wówczas pan Stateczny się zarumienił i rzekł: „Jak to, czy mnie widziałeś?”

„Tak jest — rzekł pan Rzetelny — i serce moje rozradowało się tym widokiem”.

„Dlaczego, co pomyślałeś?” zapytał pan Stateczny.

„Co pomyślałem? — rzekł stary pan Rzetelny — cóż miałem pomyśleć? Po prostu, że spotkaliśmy na drodze tej prawego męża i powinniśmy się cieszyć jego towarzystwem”.

„Oby myśli twoje były słuszne — rzekł pan Stateczny — bardzo byłbym z tego powodu szczęśliwy! Jeślibym jednak nie okazał się takim, jakim być powinienem, to już sam poniosę tego konsekwencje”.

„To prawda — rzekł pan Rzetelny — ale twoja bojaźń bardziej jeszcze utwierdza mnie w przekonaniu, że twój stosunek do Księcia pielgrzymów jest prawidłowy. On to bowiem mówi: »Błogosławiony człowiek, który się zawsze boi...« (Przyp. 28, 14).

Rycerz Prawdy. „No dobrze, ale zechciej mi powiedzieć, bracie, co było przyczyną, że padłeś na kolana właśnie teraz? Czy skłoniło cię do tego otrzymanie jakiejś szczególnej łaski, czy też coś innego?”

Stateczny. „Jesteśmy przecież, jak widzicie, na Zaczarowanym Terenie, a gdy przechodziłem przezeń rozmyślałem nad tym, jak bardzo niebezpieczna była droga w tyra miejscu i jak wielu z pośród tych, którzy wyruszyli na pielgrzymkę, zostało tutaj zatrzymanych i zabitych. Rozmyślałem też nad tym szczególnym rodzajem śmierci, jaką umierali ludzie na tym miejscu. Ci bowiem, którzy tutaj giną, nie umierają wskutek jakiejś gwałtownej choroby, a zgon ich nie jest nawet *przykry*. Ten bowiem, który zasypia, rozpoczyna tę podróż do wieczności z przyjemnością, tak więc ludzie ci ulegają nawet bardzo chętnie tej śpiączce”.

Pan Rzetelny przerywając mu, zapytał: „Czy widziałeś tych dwóch uśpionych w altanie?”

Stateczny. „Tak, tak!... Widziałem tam pana Niebacznego i Zuchwałego, i chyba się nie mylę twierdząc, że będą tam leżeli, aż zgniją (Przyp. 10, 7). Pozwól jednak, że dokończę moje opowiadanie. Gdy więc tak rozmyślałem, naraz zobaczyłem koło siebie jakąś *starszą niewiastę*, bardzo pięknie ubraną, która mi się przedstawiła i zaofiarowała trzy rzeczy, a mianowicie: swoje *ciało*, swoją *sakiewkę*, i swoje *łoże*. Prawdą jest, że byłem w tej chwili zarówno bardzo zmęczony, jak i śpiący. Jestem też taki biedny jak mysz kościelna — i o tym, zdaje się, wiedziała ta czarownica. Ja wprawdzie odepchnąłem ją od siebie raz i drugi, ale ona bynajmniej sobie z tego nic nie robiła, lecz w dalszym ciągu się do mnie uśmiechała, co zaczęło mnie już gniewać. Ale i to ją nie wzruszało, i znowu robiła mi różne propozycje, mówiąc: »Jeśli pozwolisz mi sobą pokierować, będziesz wielkim i szczęśliwym człowiekiem, ponieważ jestem panią świata, i właśnie ja uszczęśliwiam ludzi« Zapytałem ją więc, jak się nazywa, na co ona odpowiedziała: »Jestem pani Próżna« To mnie jeszcze bardziej do niej zraziło, ona jednak nieustannie chodziła za mną, kusząc mnie. Wreszcie, jak widzieliście, upadłem na kolana i podniósłszy ręce do Nieba, zawołałem w modlitwie do Tego, który powiedział, że udzieli pomocy. I właśnie w chwili, gdyście się zbliżali, dama ta poszła sobie precz. Ja zaś nadal trwałem w modlitwie, ale już dziękczynnej, wielbiąc Pana za cudowne wybawienie mnie. Zaiste nie miała ona wobec mnie dobrych zamiarów, ale starała się mnie raczej zatrzymać w mojej podróży".

Rzetelny. „Niewątpliwie zamiary jej były złe. Poczekaj jednak; skoro mowa o tej niewieście, mnie się zdaje, że albo ją gdzieś widziałem, albo też coś o niej słyszałem".

Stateczny. „I jedno i drugie mogło mieć miejsce".

Rzetelny. „Pani Próżna!... Czy to nie jest taka wysoka, przystojna kobieta, o nieco śniadej cerze?"

Stateczny. „Właśnie; rzeczywiście tak wygląda!"

Rzetelny. „Prawda, że mówi bardzo płynnie. a na końcu każdego zdania się uśmiecha?"

Stateczny. „I to prawda, zachowuje się zupełnie tak, jak mówisz".

Rzetelny, ,.A czy nie nosi ona u swego boku dużej sakiewki, do której często sięga i przesypuje pieniądze pomiędzy palca mi, przy czym odnosi się wrażenie, że czynność ta sprawia jej wielką rozkosz?"

Stateczny. „Otóż to właśnie! Gdyby stała tutaj koło nas przez cały czas, nie mógłbyś mi jej opisać dokładniej, ani lepiej ją scharakteryzować!"

Rzetelny. „A zatem ten, który namalował jej portret, był dobrym malarzem, a ten, który o niej pisał, napisał prawdę".

Wielkie Serce. „Niewiasta ta jest wiedźmą i właśnie dzięki jej gusłom teren ten jest *zaczarowany*. Ten, który kładzie głowę na jej łono, to jakby kładł głowę na pniu, nad którym wisi topór kata. Ci zaś, którzy radzi spoglądają na jej piękność, poczytani są za nieprzyjaciół Bożych. To ona właśnie łoży na podtrzymanie wspaniałości wszystkich tych, którzy są nieprzyjaciółmi pielgrzymów (Jak. 4, 4). Mało tego, to ona właśnie jest tą, której zaprzedało się wielu ludzi, wyrzekając się życia pielgrzyma. Jest ona też wielką *plotkarką*. Nieustannie włóczy się za jakimś pielgrzymem — albo ona sama, albo któraś z jej córek, przedstawiając mu i wychwalając wspaniałość takiego życia, jakie one prowadzą. To naprawdę bezwstydna, a przy tym odważna i bezczelna suka, nie zawaha się zaczepić każdego napotkanego mężczyzny. Zawsze się wyśmiewa z ubogich pielgrzymów, ale wielce wychwala bogatych. Jeśli komuś uda się zdobyć gdzieś pieniądze i majętność, to będzie go wychwalać, chodząc od domu do domu. Najbardziej lubi uczty i libacje; zawsze można ją znaleźć przy jakimś suto zastawionym stole. Gdzieniegdzie przedstawia się ludziom jako bogini, stąd też niektórzy oddają jej cześć boską. Ma ona specjalne pory czasu i miejsca dla oszukiwania, i uporczywie przy tym obstaje, twierdząc

wszem wobec, że nikt nie jest tak bogaty, jak ona. Obiecuje, że mieszkać będzie z synami ludzkimi aż do trzeciego pokolenia, jeśli tylko ją będą miłować i szanować. W niektórych wypadkach i niektórym ludziom rozsypuje wprost złoto ze swej sakiewki, jakby to był proch. Rozkoszuje się, gdy jest pożądana, gdy się o niej dobrze mówi i gdy może spoczywać na piersi mężczyzn. Niestrudzenie zaleca swe dobra, a najbardziej miłuje tych, którzy o niej dobrze myślą. Niektórym obiecuje wprawdzie koronę i królestwo, jeśli tylko posłuchają jej rad, ale w rzeczywistości wielu przyprowadziła pod szubienicę, a dziesięć tysięcy razy więcej do piekła".

Stateczny. „Cóż za łaska, że mogłem jej się oprzeć! Do czegóż by mnie doprowadziła?"

Wielkie Serce. „Nikt tego nie wie, tylko sam Bóg. W każdym razie jedno jest pewne, że wciągnęłaby cię *w wiele głupich i szkodliwych pożądliwości, które doprowadzają ludzi do zguby i zatracenia* (1 Tym. 6, 9). To ona właśnie zbuntowała *Absaloma* przeciwko ojcu, a *Jeroboama* przeciwko swemu panu; ona namówiła *Judasza*, aby sprzedał swego Pana i jej właśnie udało się też nakłonić *Demasa*, aby porzucił drogę pielgrzymstwa. Nikt nie może zliczyć zbrodni, które popełniła. Ona jest sprawczynią poróżnień między władcami a poddanymi, rozdźwięków między rodzicami i dziećmi, niesnasek pomiędzy sąsiadami, nieporozumień pomiędzy mężem i żoną, doprowadza do wewnętrznej sprzeczności człowieka z samym sobą, do sporu między ciałem a duszą.

Dlatego też bądź nadal wierny twemu imieniu — panie Stateczny, abyś mógł *wykonawszy wszystko ostać się*" (Efez. 6, 13).

Pielgrzymi przysłuchiwali się tej rozmowie z uczuciem radości pomieszanej z trwogą, aż wreszcie z piersi ich wyrwała się taka pieśń:

Ach, jak niebezpieczne chwile
Miewa pielgrzym w życiu tym...

Któż policzyć może ile
Dróg do grzechu, walk ze złym!

Nie wie o tym nikt z żyjących,
Choćby ktoś i nie wpadł w rów,
Może jednak do cuchnących
Stoczyć się odmętów!... Mów,

Czy nie pragną często ludzie
Żaru tej patelni ujść?
Ale w jeszcze gorszej biedzie
Będą, w ogień musząc pójść!

# ROZDZIAŁ XX

## PIELGRZYMI PRZECHODZĄ PRZEZ RZEKĘ — DO SYJONU

Wreszcie zobaczyłem jak przybyli do Ziemi Poślubionej, gdzie słońce świeci we dnie i w nocy. Ponieważ byli bardzo zmęczeni, postanowili najpierw nieco odpocząć. A że kraj ten jest niejako wspólną posiadłością pielgrzymów, a ogrody, sady i winnice są własnością Króla Niebieskiego Kraju, dlatego też mieli prawo używania wszystkiego, co do Niego należało. Już po krótkiej jednak chwili poczuli się pokrzepieni, a zresztą nie mogli już dłużej spać, ze względu na donośny dźwięk dzwonów i trąb, bez przerwy wygrywających piękne melodie. Pomimo to, że spali krótko, czuli się tak posileni, jak gdyby odpoczywali nie wiadomo jak długo. Słychać tam było wśród gwaru rozmawiających przechodniów takie

słowa: „Wiecie? Znowu do miasta przybyli pielgrzymi!” Drudzy zaś im odpowiadali: „Jakże wielu przeszło przez wodę na drugą stronę i zostało dzisiaj przyjętych przy złotych Bramach!” A potem ktoś inny mówił: „Znowu zastęp Jaśniejących przybył do miasta, z czego wnioskujemy, że więcej jeszcze pielgrzymów jest w drodze. Przychodzą oni bowiem tutaj i czekają na nich, aby ich pocieszyć po wszystkich smutkach!”

Pielgrzymi nasi wstali więc i zaczęli przechadzać się tu i tam; uszy ich napełniały teraz odgłosy Nieba, a oczy rozkoszowały się niebiańskimi widokami. W tym kraju nie słyszeli, nie widzieli, nie odczuwali, nie wąchali i nie smakowali już niczego, co mogłoby być szkodliwe dla ciała lub duszy. Jedynie gdy skosztowali wodę z rzeki, przez którą mieli przechodzić, wydało się im, że jest nieco gorzkawa, gdy zetknęła się z podniebieniem; po połknięciu jednak stawała się znacznie słodsza.

W miejscowości tej znajduje się spis wszystkich, którzy od dawien dawna już odbywali pielgrzymkę; znajduje się tam również opis ich najsławniejszych czynów. Dużo tutaj mówiono też o tym, że rzeka ta czasem *przybierała* — w czasie przeprawy jednych pielgrzymów, a znów wody jej *opadały*, gdy przechodzili inni; dla jednych niemal *wysychała*, podczas gdy dla innych wody jej aż się przelewały przez brzegi.

Tutaj też dzieci z Miasta zwykły były udawać się do ogrodów Króla, by tam zbierać kwiaty, po czym całe bukiety z wielką miłością przynosiły pielgrzymom. Rosną tutaj, między innymi, *kamfora z szpikardem, lawenda, szafran, cynamon* wraz z drzewami do wyrobu kadzideł: *myrrą, aloesem* i „innymi wonnymi korzeniami”.

Pokoje pielgrzymów były wiec przepojone pięknym zapachem przez cały czas ich pobytu. Wonności te służyły też do namaszczenia ich ciał, i przygotowania do przejścia przez rzekę, gdy czas właściwy nadejdzie.

Podczas gdy tam przebywali w oczekiwaniu tej dobrej godziny, po mieście rozeszła się wieść, że przyszedł posłaniec z Niebiańskiego Grodu z bardzo ważną sprawą do niejakiej Chrześcijanki, żony Chrześcijanina — pielgrzyma. Zaczęto więc dopytywać się, gdzie ona mieszka, wreszcie znaleziono ten dom i posłaniec wręczył jej list treści następującej:

„Bądź pozdrowiona, zacna niewiasto! Zawiadamiam cię, że Pan cię wzywa i żąda, abyś w ciągu *najbliższych dziesięciu dni* stawiła się przed Jego obliczem, przybrana w szaty *nieśmiertelności*".

Po przeczytaniu jej tego listu, dał jej również pewien znak, że jest prawdziwym posłańcem, i że przybył, aby zachęcić ją do możliwie szybkiego odejścia stąd. Znakiem tym była *strzała*, z końcem *zaostrzonym miłością*; przeniknęła ona z łatwością do jej *serca*, w którym miała ona stopniowo sprawić to, aby Chrześcijanka, w wyznaczonym czasie, *mogła odejść*.

Gdy Chrześcijanka uświadomiła sobie, że wyznaczony jej czas nadszedł, i że przejdzie na drugą stronę jako pierwsza z tej gromadki, posłała po pana Wielkie Serce, ich przewodnika, i opowiedziała mu, jak się obecnie przedstawia sytuacja. Ucieszył się serdecznie tą wiadomością i powiedział przy tym, że bardzo by się radował, gdyby posłaniec przyszedł po niego samego. Poprosiła go więc, aby jej poradził, jak ma przygotować wszystko do swej podróży. Na to on rzekł; „Będziesz musiała udać się na brzeg rzeki i wszedłszy w nią, przejść na drugą stronę, a my, którzy pozostaniemy przy życiu, odprowadzimy cię aż nad jej brzeg".

Chrześcijanka przywołała następnie do siebie wszystkie swoje dzieci i udzieliła im *swego błogosławieństwa*. Powiedziała im, że z radością raz jeszcze czyta treść pieczęci, która widnieje na ich czołach, oraz że bardzo się cieszy z tego, że są razem z nią na tym miejscu, i że ich szaty są nadał tak białe. W końcu zapisała ubogim tę odrobinę majętności, którą posia-

dała i rozkazała swym synom i córkom, aby byli zawsze gotowi na przyjęcie posłańca, gdy przyjdzie po nich,

Gdy wypowiedziała te słowa do swego przewodnika i do swoich dzieci, wezwała do siebie Rycerza Prawdy i rzekła do niego; „Panie, we wszelkich okolicznościach okazałeś, iż jesteś człowiekiem prawego serca. Bądź wiernym aż do śmierci, a mój Król da ci koronę żywota (Obj. 2, 10). Chciałabym cię również poprosić, abyś zechciał mieć pieczę nad moim dziećmi. Gdyby kiedyś osłabły — zechciej pokrzepić je słowem pociechy. Jeśli chodzi o moje córki, żony moich synów, to były wierne; wypełnienie się na nich obietnicy będzie zatem w końcu ich udziałem". Zaś panu Statecznemu podarowała pierścień.

Następnie przywołała pana Rzetelnego i rzekła o nim;

„Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady" (Jana 1, 47).

On zaś rzekł: „Życzę ci pięknej pogody w dniu, w którym wyruszysz na *Górę Syjon*, i ucieszę się, gdy zobaczę, że przeszłaś na drugą stronę suchą nogą".

Chrześcijanka jednak odparła: „Bądź *mokrą*, bądź *suchą* nogą, pragnę jednak już pójść! Gdyż jaka by nie była pogoda w czasie mej podróży, gdy znajdę się tam, będą miała dosyć czasu aby usiąść, odpocząć i obeschnąć!"

Potem wszedł, aby ją zobaczyć, ów dobry mąż Gotów-paść. Rzekła więc do niego: „Dotąd odbywałeś podróż z wielkim wysiłkiem, tym słodszy będzie jednak twój odpoczynek. Czuwaj i bądź gotowy, gdyż godziny, której się nie spodziejesz, posłaniec może przyjść" (Ma. 24, 44).

Po nim przyszedł pan Bez-nadziei ze swą córką Trwożliwą, do których rzekła: „Powinniście zawsze z wdzięcznością wspominać wasze wyswobodzenie z rąk olbrzyma Rozpacz i z Zamku Zwątpienia. To dzięki tej łasce znaleźliście się tutaj bezpiecznie. Bądźcie czujni i odrzućcie strach. Bądźcie trzeźwymi i ufajcie aż do końca".

Następnie zwróciła się do pana Mdłe Serce, mówiąc: „Ty zostałeś wyrwany z rąk olbrzyma Niszczy-dobro w tym celu, abyś mógł żyć w świetle żyjących na wieki i z radością oglądać twego Króla. Radzę ci jednak, abyś pokutował ze swej skłonności do strachu i powątpiewania w Jego dobroć, zanim po ciebie pośle; abyś snadź nie musiał rumienić się ze wstydu z powodu tej wady, stanąwszy przed Nim, gdy przyjdzie!"

Przybliżył się wreszcie dzień, w którym Chrześcijanka musiała odejść. Droga była w tym dniu pełna ludzi, którzy chcieli widzieć, jak będzie odbywała swą ostatnią podróż. A oto wzdłuż całego przeciwległego brzegu rzeki było pełno koni i powozów, które przybyły tam z góry, aby jej towarzyszyć do Bram Miasta. Ona zaś *wstąpiła w rzekę*, *skinieniem* ręki żegnając tych, którzy ją odprowadzali.

Ostatnie jej słowa, które usłyszeli, były: „*Idę Panie, aby być z Tobą i wielbić Cię*!"

Dzieci jej i przyjaciele powrócili więc, gdyż ci, którzy na Chrześcijankę czekali, zabrali ją ze sobą, tak że zniknęła im z oczu. Ona zaś udała się do Bramy, zgłosiła się tam, i została wpuszczona do wnętrza z wszystkimi tymi radosnymi ceremoniami, które towarzyszyły ongiś przyjęciu jej męża Chrześcijanina.

Po jej odejściu synowie i żony ich płakali. Natomiast pan Wielkie Serce i Rycerz Prawdy grali z radości na harmonijnie brzmiących cymbałach i harfie. Tak więc wszyscy udali się do swoich kwater.

Po jakimś czasie do miasta tego znów przybył posłaniec; tym razem miał on poselstwo do pana Gotów-paść. Dowiedział się gdzie mieszka i rzekł do niego: „Przyszedłem od Tego, któregoś miłował i za którym szedłeś w ślad, choć *o kulach*. Ja zaś przyszedłem, aby ci zakomunikować, że On życzy sobie, abyś z Nim wieczerzał przy Jego stole, w Jego królestwie — w dzień po *Wielkiej Nocy*. Przygotuj się zatem na tę podróż". Następnie i jemu dał znak, że jest prawdziwym posłańcem, mó-

wiąc: „*Stłukłem twoją złotą czaszę i przerwałem sznur srebrny*” (Kazn. 12, 6).

Pan Gotów-paść wezwał więc, po tym nawiedzeniu, swoich towarzyszy i rzekł im: „Już po mnie posłano, a i was niewątpliwie Bóg też nawiedzi”. Poprosił następnie Rycerza Prawdy, aby sporządził jego *testament*. Ponieważ jednak nie posiadał niczego, co by mógł zapisać tym, którzy pozostaną po nim, poza swymi *kulami* i najlepszymi *życzeniami*, dlatego rzekł: „Te kule zapisują memu *synowi*, który *pójdzie w moje ślady* — wraz ze stu najlepszymi *życzeniami*, aby okazał się *lepszym* ode mnie”. Potem podziękował panu Wielkie Serce za przewodnictwo i uprzejmość, i skierował swe kroki ku rzece. Gdy znalazł się na jej brzegu, rzekł: „Już teraz nie będę potrzebował więcej tych kul, skoro tam, po drugiej stronie, stoją do mojej dyspozycji konie i powozy, które zawiozą mnie na miejsce!” Ostatnie jego słowa, które słyszano, to: „Witaj żywocie!” A tak poszedł swoją drogą

Potem zawiadomiono pana Mdłe Serce, że u drzwi jego kwatery zatrąbił pocztylion. Po chwili wszedł on do jego izby mówiąc: „Przyszedłem ci powiedzieć, że twój Pan cię potrzebuje, i że wkrótce będziesz oglądał Jego oblicze w światłości. A jako znak prawdziwości mego poselstwa weź to słowo: „*Zaćmią się wyglądający oknami*” (Kazn. 12, 3).

Pan Mdłe Serce zaraz wezwał swych przyjaciół i opowiedział im, jakie poselstwo zostało mu przyniesione i jaki przy tym dostał znak prawdziwości tego poselstwa, po czym rzekł: „Ponieważ nie mam niczego, co bym mógł komuś zapisać, po cóż mi więc sporządzać testament? Jeśli zaś chodzi o moje *mdłe serce* — to zostawię je tutaj, gdyż nie będę go potrzebował tam, dokąd idę. Nie jest też ono warte tego, aby nim obdarować najuboższego nawet pielgrzyma. Pragnę zatem, abyś ty panie, Rycerzu Prawdy, pogrzebał je w kupie gnoju, gdy odejdę”. Gdy tak wszystko załatwił, i gdy nadszedł dzień jego odejścia, wstąpił do rzeki jak inni. Jego ostatnie słowa były: „*Wy-*

*trwaj we wierze i cierpliwości*!", po czym przeszedł na drugą stronę.

Po wielu dniach posłano po pana Bez-nadziei. Przyszedł bowiem posłaniec i przyniósł mu list następującej treści: „Drżący człowieku! Te słowa są *wezwaniem* dla ciebie, abyś był gotowy stanąć przed *twoim Królem w najbliższy Dzień Pański* i abyś mógł krzyczeć z radości, że jesteś już wyzwolony z wszystkich twoich zwątpień. A jako dowód prawdziwości tego poselstwa — rzekł mu posłaniec — weź to: „*I dał mu szarańczę, aby mu była ciężarem*" (Kazn. 12, 5).

Gdy Trwożliwa, córka pana Bez-nadziei, usłyszała o tym co się stało, powiedziała, że ona również chciałaby pójść ze swym ojcem. Pan Bez-nadziei rzekł więc do swoich przyjaciół: „Wiecie jakim ciężarem byliśmy oboje z córką dla każdego grona, w którym się znaleźliśmy. Jest zatem moją, i mojej córki wolą, aby nasze *przygnębienia i niewolnicza bojaźń* nie zostały już nigdy przez kogokolwiek odziedziczone, od dnia naszego *odejścia*, i aż na wieki. Wiem bowiem, że po mojej śmierci będą one chciały udzielić się innym. Aby tę sprawę wyjaśnić całkowicie, powiem wam, że były to demony, którym daliśmy gościnę w sercu na początku naszej pielgrzymki, a później nie byliśmy w stanie od nich się uwolnić. Będą więc krążyły tu i tam, szukając sposobności zagoszczenia w sercu jakiegoś pielgrzyma. Przez wzgląd na nas jednak, zamknijcie wszyscy przed nimi drzwi waszych serc".

Gdy nadszedł dzień ich odejścia, udali się nad brzeg rzeki. Ostatnie słowa pana Bez-nadziei były: „*Żegnaj nocy! Witaj dniu*!" Jego córka przeszła przez rzekę śpiewając, ale nikt nie mógł zrozumieć słów tej pieśni.

Potem, po pewnym czasie, do miasta przybył *posłaniec*, który zapytywał o pana Rzetelnego. Wreszcie zjawił się w domu, w którym mieszkał i wręczył mu następującej treści pismo: „Rozkazuje ci się, abyś był *gotowy* za siedem dni stanąć przed *twoim Panem* w domu Ojca Jego. Jako dowód, że posłannic-

two jest prawdziwe, oto »*ustaną wszystkie córki śpiewające*« (Kazn. 12, 4). Wówczas pan Rzetelny zwołał swoich przyjaciół i rzekł im: „Umieram, ale nie będę sporządzał żadnego testamentu. Rzetelność moja pójdzie bowiem ze mną. Powiedzcie to temu, który pójdzie następny."

Gdy nadszedł dzień, w którym miał przejść przez *rzekę*, udał się nad jej brzeg, a oto wody miejscami aż się przelewały przez brzegi. Pan Rzetelny jednakowoż jeszcze za swego życia umówił się z niejakim *Dobrym Sumieniem*, że się z nim tam spotka. On też istotnie się zjawił, podał mu rękę i pomógł w ten sposób przedostać się na drugą stronę. Ostatnie słowa pana Rzetelnego były: „*Łaska króluje*!", i opuścił ten świat.

Potem rozeszła się wiadomość że i Rycerz Prawdy otrzymał zaproszenie przez tego samego posłańca, a jako upewnienie, że to wezwanie było prawdziwe, otrzymał słowo, że jego »*wiadro się rozsypało nad zdrojem*« (Kazn. 12, 6). Gdy pojął treść poselstwa, wezwał swych przyjaciół i powiadomił ich o tym, mówiąc: „Idę do domu Ojca mego, a choć dostałem się tutaj z wielką trudnością, ani trochę nie żałuję trudów, przeżytych zanim się tutaj znalazłem. *Miecz mój* oddaję temu, kto pójdzie za mną na pielgrzymkę, a *odwagę* mą i *umiejętność* odstępuję temu, który może ją otrzymać. Natomiast moje blizny i skazy zabiorę ze sobą, aby służyły jako świadectwo, że staczałem boje w sprawie Tego, który odtąd będzie moją Nagrodą".

Gdy nadszedł dzień, w którym miał odchodzić, na brzegu rzeki zgromadziło się wielu, aby go odprowadzić. Wchodząc do wody zwrócił się do nich tymi słowy: „*Gdzież jest, o śmierci, bodziec twój*?" A idąc głębiej rzekł: „*Gdzież jest grobie, zwycięstwo twoje*?" (1 Kor. 15, 55). A tak przeszedł na drugą stronę, gdzie na jego powitanie zagrały wszystkie trąby.

Z kolei przyszedł posłaniec przynosząc wezwanie dla pana Statecznego (to był ten, którego pielgrzymi znaleźli modlącego się na kolanach na Zaczarowanym Terenie). Pismo to posłaniec ten niósł otwarte w ręce swojej, a treścią jego było, że musi

się *przygotować do zmiany życia*, gdyż Pan jego nie życzy sobie, aby był od Niego dłużej tak *oddalony*. Na to pan Stateczny wpadł jakby w zamyślenie. „Nie potrzebujesz wątpić w prawdziwość tego poselstwa, — rzekł posłaniec — gdyż oto znak, że rzeczywiście jest ono prawdziwe: »*Skruszyło się koło twoje nad studnią*« (Kazn. 12, 6). ”

Wówczas pan Stateczny zawołał pana Wielkie Serce, który był ich przewodnikiem, i rzekł do niego: „Panie, jakkolwiek nie było mi dane przebywać długo w twoim towarzystwie podczas mojej pielgrzymki, to jednak było ono dla mnie bardzo pożyteczne od dnia, w którym cię poznałem. Gdy wychodziłem z domu, pozostawiłem żonę i pięcioro drobnych dzieci. Pozwól, że cię poproszę, abyś wróciwszy (wiem bowiem, że masz wrócić do domu twego Pana w nadziei, że będziesz jeszcze przewodnikiem następnych świętych pielgrzymów), zechciał posłać kogoś do mojej rodziny, kto by ich zapoznał ze wszystkim, co mi się przydarzyło i co jeszcze się wydarzy. Niechaj im też opowie o moim szczęśliwym przybyciu na to miejsce i błogosławieństwie i warunkach, w których się obecnie znajduję, a także o Chrześcijaninie i Chrześcijance, jego żonie i o tym, jak ona wraz z dziećmi udała się w ślad za swoim mężem. Niech opowie im też, jak szczęśliwy był koniec jej pielgrzymki, i gdzie się teraz udała. Ja nie mam prawie nic, co bym mógł posłać swej rodzinie, chyba moje modlitwy i łzy wylane z ich powodu, ale to wystarczy, jeśli im o tym powiesz — może one zwyciężą”.

Gdy pan Stateczny w ten sposób uporządkował wszystkie swoje sprawy, a nadszedł czas, aby pośpieszył w drogę, udał się i on nad rzekę. Był to okres, gdy rzeka była wyjątkowo spokojna. Dlatego też, gdy pan Stateczny przeszedł już niemal do połowy jej szerokości, przystanął na chwilę i rzekł do swoich towarzyszy, którzy go odprowadzali: „Rzeka ta była postrachem dla wielu. Ba, i mnie sama myśl o niej przerażała. Teraz jednakowoż wydaje mi się, że stoję w niej całkiem bezpiecznie. Moje

nogi spoczywają na tym samym pewnym gruncie, na którym spoczęły ongiś nogi kapłanów, niosących skrzynię przymierza Pańskiego, podczas gdy *Izraelczycy* przeprawiali się przez *Jordan* (Joz, 3, 17). Wody te są zaiste gorzkie podniebieniu i zimne dla żołądka, ale myśl o tym, do jakiego zdążam celu i o zastępie Jaśniejących, który oczekuje mnie po drugiej stronie — jest jakby ciepłem żarzącego się węgla w moim sercu. Widzę teraz samego siebie u *końca* mej podróży. Moje dni *pełne znoju* skończyły się. Idę oglądać tę *Głowę*, która była ukoronowana cierniem, i to Oblicze, na które plwano za moje grzechy. Dotąd żyłem tylko wiarą i przez słuchanie, ale teraz idę lam, gdzie będę już oglądał to wszystko własnymi oczami, i znajdę się w towarzystwie Tego, którego miłuje dusza moja. Bardzo lubiłem słuchać o moim Panu, i wszędzie, gdzie spostrzegłem ślad Jego stepy na ziemi — i ja pragnąłem postawić moją stopę. *Imię Jego było dla mnie jako olejek rozlany* (Pieśń Sal. 1, 3), słodsze ponad wszystkie wonności! Głos Jego był mi ogromnie miłym, a bardziej pragnąłem oglądać oblicze Jego niż ci, którzy będąc w ciemności, pragnęli ujrzeć światło słoneczne. Słów Jego używałem dla posilania się — jako Niebiańskiego Chleba i jako lekarstwa przeciwko moim słabościom. On trzymał mnie i zachowywał od mych nieprawości; tak, On zaiste posilał kroki moje na drodze Swej!"

Podczas gdy tak opowiadał, oblicze jego nagle się zmieniło, *zachwiał się ten duży mąż* (Kazn. 12, 3), i po wypowiedzeniu jeszcze tych słów: „Weź mię, albowiem przyszedłem do Ciebie!" — zniknął im z oczu.

Był to widok naprawdę pełen chwały — górne strefy napełnione końmi i powozami, trębacze i fleciści, śpiewacy i grający na instrumentach strunowych, a to wszystko na powitanie pielgrzymów, którzy jeden za drugim wchodzili tą przepiękną Bramą do Miasta!

Jeśli zaś chodzi o dzieci Chrześcijanina, tych czterech synów, których przyprowadziła Chrześcijanka, wraz z żonami

i dziećmi, to nie widziałem jak przechodzili na drugą stronę, gdyż nie pozostałem tam tak długo. Słyszałem jednak, że po moim odejściu z tego miejsca jeszcze żyli, i że zostali zachowani do czasu — dla wzrostu Kościoła, przebywając nadal w tej miejscowości.

Gdyby mi jednak wypadło znów kiedyś pójść w tamte strony, będę mógł dać sprawozdanie z tych rzeczy, o których nie było wzmianki tutaj tym, którzy by sobie tego życzyli. Tymczasem żegnam cię, mój czytelniku. *Z Bogiem*.

KONIEC